
PLATON

FALDROS

*Przełożył, wstępem, komentarzem
i skorowidzem opatrzył*

LEOPOLD REGNER

Wydawnictwo
Filozoficzne

1993

WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN

Tytuł oryginału

Łaiðpoç

Okiadkę i obwolutę projektował

Wiesław Kościński

SPIS TREŚCI

Wstęp	VII
Redaktor	
<i>Ewa J. Glebicka</i>	XXVI
Redaktor techniczny	
<i>Stanisława Rzepkowska</i>	
Korektor	
<i>Zofia Bronicka-Wyrwas</i>	
Wstęp	VII
Bibliografia	XXVI
Faidros	1
Skorowidz imion i pojęć	83

Copyright © for the Polish edition by
Wydawnictwo Naukowe PWN Sp. z o.o.
Warszawa 1993

ISBN 83-01-10662-X

WSTĘP

1. Mówcy i teoria wymowy w Atenach

W pierwszej księdze dialogu Państwo Platon przytacza odpowiedź, jaką Temistokles dał pewnemu obywatełowi wyspy Serifos, który się wyraził z przekąsem, że Temistokles zawdzięcza swoje znaczenie temu, iż jest obywatelem Aten. Temistokles odpowiadzał: „Ani ja nie doszedłem doznaczenia, gdybym był obywatelem Serifos, ani ty, choćbyś był obywatelem Aten”. W ten sposób Temistokles oddał hołd wielkości swojego miasta, któremu zawdzięczał swoją sławę, ale które i jemu zawdzięczało swoje późniejsze znaczenie¹.

Po wojnach z Persami istniały w Grecji dwa rywalizujące ze sobą ośrodki polityczne: Ateny, których przywódcy upatrywali źródło potęgi państwa we władzy ludu, czyli demokracji, i Sparta, której potęga opierała się na porządkowaniu wszystkiego dobra państwa, czyli na ustroju totalitarnym.

Ustrój demokratyczny sprzyjał bogaciemu się wielu bardziej przedsiębiorczych ludzi, a wśród tych, którzy dochodziły do bogactw, nie brakło takich, którzy zapragnęli udziału w działalności politycznej lub kulturalnej. Pomieważ drogą do tego było pewne wykształcenie, przeto nauczyciele wymowy lub innych nauk znajdowali w Atenach chętnych uczniów, i to za niemałym wynagrodzeniem. Nauczyciele ci przybywali do Aten z różnych stron świata greckiego zwłaszcza za czasów Periklesa. Obda-

¹ Platon, Państwo 329 E-330 A.

rzano ich nazwą sofistów, czyli međrców lub nauczycieli mądrości. Nazwa ta, początkowo zaszczytna, z biegiem czasu nabrala znaczenia ujemnego.

Od sofistów odróżnia się retorów, czyli mówców, którzy pisywali mowy dla siebie lub najczęściej dla innych. Retorowie przyjmowali również uczniów, którzy pragnęli zapoznać się z teorią wymowy lub ćwiczyć się w wymowie.

Sofisi byli zwykle również nauczycielami wymowy, nie wszyscy natomiast retorowie byli sofistami. Sofisi zajmowali się – obok wymowy – różnymi dziedzinami wiedzy, a więc gramatyką, znaczeniami słów, estetyką, poetyką, polityką, socjologią, teorią prawa.

Poza Protagoratem i Gorgiaszem sofisci nie wyróżniali się jakimś osobliwymi poglądami filozoficznymi. Wyznawali swoistego rodzaju relatywizm czy nawet nihilizm, tego wyrazem jest odrzucanie przez sofistów wszelkiej prawdy, co szczegółowo mierzyło Sokratesa i Platona.

Protagoras pochodził z Abdery, miasta w Tracji nad Morzem Egejskim, skąd pochodził również filozof Demokryt. W dialogu Platona *Protagoras* jest wzmianka, z której wynika, że Protagoras był znacznie starszy od Sokratesa. W latach 84 Olimpiady (444–440 r. przed Chr.) był w sile wieku. Pisma Protagorasa zaginęły.

Protagoras nauczał, że człowiek jest miarą wszystkich rzeczy; istniejących, ze istnieją, nieistniejących, że nie istnieją²; twierdził też, iż co się tyczy bogów, nie może stwierdzić ani że istnieją, ani że nie istnieją, ani w jakiej postaci istnieją, gdyż liczne trudności stoją na przeszkodzie, zawiłość zagadnienia i krótkość życia ludzkiego³.

Gorgiasz z Leontinoi (na Sycylii) przybył do Aten w 427 r. przed Chr. na czele poselstwa od ojczystego miasta.

Zajmował się on przede wszystkim wymową. Jego twierdzenie, że nic nie istnieje, bo gdyby coś istniało, to byłoby ono niepoznawalne, i że gdyby nawet było poznawalne, to wiedzy o tym nie można by nikomu przekazać⁴, jest może

² R. Vitali, *Gorgia. Rethorica e filosofia*, Urbino 1971, s. 31.

³ H. Diels, *Protagoras* B4; R. Vitali, *op. cit.*, s. 162.

⁴ Pseudo-Aristoteles, *O Melissose, Ksenofanesie i Gorgiaszu* 979 a 12 nn.

tylko błyskotliwym popisem krasomówczym, jakim tu jest figura retoryczna zwana „drabina” (*klimax*)⁵. Gorgiasz miał upodobanie do paradoksów, o czym może świadczyć wypowiedź, że tragedia jest oszustwem, w którym oszukujący jest sprawiedliwszy niż nie oszukany, a oszukany jest mądrzejszy niż nie oszukany⁶.

Jesli nawet Gorgiasz nie brał poważnie przedstawionych tu wypowiedzi, to jednak nie ma wątpliwości, że ani on, ani większość sofistów z Protagoratem na celu nie uznawała prawdy przedmiotowej. Stąd wynikał rozpowszechniony wśród sofistów pogląd, że zadaniem wymowy jest wytwarzanie przekonań, nie zaś dowodzenie prawdy.

Poglądy sofistów znalazły swój oddźwięk również w tragediach Eurypidesa. Z zaginionej tragedii tego dramaturga zachował się urywek, w którym o poglądach na małżeństwo między bratem a siostrą ktoś wypowiada się tak: „Cóż jest haniebne, jeśli się takim nie wydaje tym, którzy to popełniają”⁷.

W dialogu *Faidros* Platon wzmianka o innych jeszcze sofistach, którzy przewinęli się przez Ateny. Prodikos z Keos, którego – jak to przedstawił Platon – Sokrates darzył sympatią (*Eutymem* 277 E), choć pozwalał sobie na przyjazne wobec niego żarty, był uczniem Protagorasa. Prodikos był autorem dzieła *Pory roku (Horai)*, poswieconego rolnictwu. Dzieło to zginęło. Zaginął również oryginalny wymyślonego przez Prodikosa, pięknego mitu o Heraklesie na rozdrożu. Parafraza tego mitu zachowała się u Ksenofonta.⁸

W dialogu *Eriksias* Prodikos jest ukazany jako obronca twierdzenia, że bogactwo jest czymś dobrym dla tych, którzy wiedzą, jak z niego korzystać, czymś złyim natomiast dla nikczemnych⁹.

Również w dialogu *Aksjochos* Sokrates pociesza Aksjo-

⁵ T. Zieliński, S. Srebny, *Literatura starożytnej Grecji epoki niepodległości*, cz. 2: Wzory, s. 154 (przypis).

⁶ T. Sisko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, Warszawa 1959, s. 472.

⁷ Tamże, s. 465.

⁸ Wspomnienia o Sokratesie II, 1, 21 nn.

⁹ Pseudo-Platon, *Zimorodek i inne dialogi*, przed. L. Regner, Warszawa 1985, s. 105.

chosa powołując się na rozumowanie Prodigosa, że śmierć nie należy się lekać, gdyż ona nie istnieje ani dla żywych, bo jej jeszcze nie ma, ani dla zmarłych, bo ich już wtedy nie ma.¹⁰

Arystofanes uznawał mądrość Prodigosa, gdyż w komedii *Chmury* chór śpiewa:

Nikt by inny nas nie ściągnął,
Żaden medrek, żaden śmialek
Chyba Prodig – ten, że wiedzy
I rozumu ma na furę¹¹.

W *Faidrosie* Sokrates przypomina madrą uwagę Prodigosa, że najlepsze przemówienie nie jest ani krótkie, ani długie, tylko takie w sam raz.

Innym sofistą, który zyskał sobie niemalą sławę, był Hippiasz z Eidy, miasta w krainie o tej samej nazwie na Peloponezie. Hippiasz występuje jako rozmówca w dwóch dialogach Platona, a mianowicie w *Hippiaszu mniejszym* i w *Hippiaszu większym*. Platon przedstawia Hippiasza jako zarozumiałego samochwala, odnoszącego się do innych, do takiego – na przykład – kapserdaka, jakim w jego przekonaniu był Sokrates, z napiszoną wymielenią i protekcyjną zarozumiałością. Dlatego Platon nie darzył Hippiasza sympatią. Z innych źródeł wiadomo, że Hippiasz zajmował się wieloma dziedzinami wiedzy. Hippiasz był zwolennikiem zasad, że ludzie są z natury równi i że współczycie w państwie powinno się opierać na równości wsparłybywateli¹².

Za niezmienne i powszechnie obowiązujące prawa uznawał tylko niewielkie prawa natury. Inne prawa są umowne i dlatego u różnych ludów odmienne.

Uczniem Gorgiasza był Polos z Agrigentu, którego Platon niezbyt przychylnie upamiętnił w dialogu *Gorgias* jako człowieka zapalczyczego, narwańca skorego do spo-

chosa powołując się na rozumowanie Prodigosa, że śmierć nie należy się lekać, gdyż ona nie istnieje ani dla żywych, bo jej jeszcze nie ma, ani dla zmarłych, bo ich już wtedy nie ma.¹³

W tym samym dialogu Platon przedstawia innego ucznia Gorgiasza, Atenicyka Kalliklesa, który wypowiada się w tej sprawie jeszcze bardziej skrajnie. Nie wiadomo jednak, czy ten Kallikles był osobistością rzeczywistą, czy wymyślona przez Platona.

Poglądy, jakie wyrażał Kallikles w *Gorgiasie*, znalazły wyznawców w czasach niedawnych. Jednym z nich był Fryderyk Nietzsche (1844–1900), którego zasady przyswoił sobie Adolf Hitler (1889–1945).

Zwolennikiem „prawa silniejszego” był również Trazymachos z Chalkedonu, o którym Platon w *Faidrosie*¹⁴ wspomina, że radził mówcom, aby w razie potrzeby siegali po takie chwyty, jak skargi i zale na biedę i starość, i uczył sposobów nawoływania do gniewu, uciśmania wzburzonych tłumów, oczerniania przeciwników, uwalniania od oszczerstw. Trazymachos był autorem podręcznika *Wielka sztuka wymowy*, w którym wyłożył tego rodzaju sposoby przekonywania słuchaczy. Ten zwolennik „prawa silniejszego” bronił mieszkańców miasta Larysy uciskanych przez króla macedońskiego. Jego mowę *Obrona mieszkańców Larysy* czytano jeszcze w II w. po Chr.¹⁵.

W *Faidrosie* wymieniony jest również Teodor z Bizancjum, miasta nad Bosforem. O Teodorze wzmiankuje Arystoteles w *Retoryce* wyjaśniając tak zwane „nowości językowe”. Arystoteles pisze tak: „Powstają one [nowości językowe] wtedy, gdy znaczenie ich budzi zdziwienie i nie odpowiada – jak mówi Teodor – twemu poprzedniemu przypuszczeniu i przypominają krotochwilne wyrażenia u komików.” Ten sam efekt wywołują nawet igraszki słowne polegające na zmienieniu głosek jakiegoś wyrazu, gdyż one budzą zdziwienie [...]. Igraszki oparte na zmianie

¹⁰ Tamże, s. 71–72.

¹¹ Arystofanes, *Chmury*, przet. A. Sandauer, Warszawa 1964, s. 39.

¹² T. Sínko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 168.

¹³ Platon, *Gorgias*, 466–480 E (przet. P. Siwek, w: *Gorgias. Menon*, Warszawa 1991).

¹⁴ Faidros 367 C–D. Platon wprowadził Trazymacha również jako rozmówcę w pierwszej księdze *Panstwa* (336 A nn.).

¹⁵ T. Sínko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 476–477.

w głoskach wyrazu polegają na tym: podsuwasz nie to znaczenie, które mają słowa właśnie przez ciebie używane, ale jakieś inne, co powoduje przekreście słów przez ciebie użytych. Przykładem jest uwaga Teodora o lutniście Niko- nio: *Thrat' ei sy [Jestes tracką niewolnicą].* Mówca udaje, że chce powiedzieć *thráteis sy* [grasz na lutni] i budzi zdziwienie słuchacza, zauważony bowiem, że mówiący ma na myśli coś innego¹⁶. Teodor był autorem podręcznika dla mówców zatytkowanego *Wstęp do sztuki wymowy*. Likymnios z Chios, uczeń Gorgiasza i Polosa, opracował jakies zestawienie słów, dzieląc je na naczelné, złożone, pokrewne, przymiotniki i jakieś inne¹⁷. Likymnios był też poeta, który pisywał dytyramby, czyli pieśni chóralne ku czci boga Dionizosa.¹⁸

Dytyramby pisali również sofista Euenos z Paros, który był też autorem jakichś erotyków. Pozostały po nim tylko niewielkie fragmenty. *Z Faidrosa* dowiadujemy się, że Euenos wynalazł przytyk (aluzję) i pochlebstwa, i że obmyślał sposoby zapamiętywania za pomocą wiersza.¹⁹

Nauczycielem wymowy i autorem podręcznika wymowy był Teizjasz z Syrakuz. Był on uczniem Koraksa, którego naukę wykorzystał w swoim podręczniku.

O Teizjaszu i Koraksie jest taka anegdota²⁰: Teizjasz dowiedział się, że retoryka jest umiejętnością przekonywania, i zgłosił się do Koraksa, aby tem go tej umiejętności nauczyć. Gdy Teizjasz uznał, że już się wystarczająco przekonał, odmówił zapłacenia honorarium za naukę. Sprawa znalazła się przed sądem. Teizjasz zaczął od pytania: „Cze- gospóźniej obiecał nauczyć, Koraksie?”. Koraks: „Umiejętności przekonywania każdego”. Na to Teizjasz: „Dobrze. Jesli cię więc przekonam, to nie będziesz się domagał za-

platy. A jeśli cię nie przekonam, to będzie znaczyło, żeś mnie zle nauczył umiejętności przekonywania każdego, i nie będziesz miał prawa domagać się zapłaty”. Na to Koraks: „„Jesli ci się uda mnie przekonać, że mi się zapłata nie należy, to mi musisz zapłacić, bom cię nauczył tego, co ci obiecałem, jeśli zaś to ci się nie uda, to będzie znaczyło, że nie masz słuszności, i będziesz musiał mi zapłacić”. Sedziowie odmówili wydania wyroku, gdyż stwierdzili: „Ziego kruka zle jajo”, bo „koraks” znaczy po grecku „kruk”.

Diogenes opowiada krótszą wersję tej anegdoty odnoszącą się do Protagorasa i jego ucznia Euatlosa.²¹ Teizjasz pouczał, że mowa nie musi zmierać do udogodnienia prawdy, lecz raczej do przekonywania słuchaczy, choćby nawet ich przekonanie było dalekie od prawdy. To zalecenie Teizjassa wyjaśnia na przykładzie, który Platon przedstawił w *Faidrosie*.²² Arystoteles przypisał ten wynalazek Koraksovi.²³

Anaksimenes, autor dzieła *Πτητοπικὴ πός Ἀλέξανδρον* (przypisywanego Arystotelesowi) przytacza, jeszcze inne przykłady przekonywania przez prawdopodobieństwo,²⁴ zaczerpnięte – być może – z podręcznika Teizjassza.²⁵

Rodzimym sofistą był w Atenach Antyfont, syn Sofilosa z Rammus, polityk i mówca sądowy (ok. 480–411 przed Chr.). Rammus był jednym z demów attyckich. Ojciec Antyfonta był nauczycielem, u którego początkowe nauki pobierał również Alkibiades.²⁶

Ksenofont zapisał dwie rozmowy Antyfonta z Sokrate-

¹⁶ Aristoteles, *Retoryka* 1412 a 25–b 2 (przed. W. Madysa, w: *Trzy stylistyki greckie*, Wrocław 1953, s. 45).

¹⁷ I. Bekker, *In Platonem scholia*, t. II, Berlin 1823, s. 318.

¹⁸ T. Sinko, *Literatura grecka*, t. I, cz. 2, Kraków 1932, s. 169.

¹⁹ Platon, *Faidros* 267 A. Immanuel Bekker dodaje w *scholiach* wyjaśnienie, że wiersz jest łatwiejszy do zapamiętania niż proza (*In Platonem scholia*, s. 318).

²⁰ T. Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 469.

²¹ Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów* IX 56 (przed. I. Kronska, K. Lesniak i W. Olszewski, przy współpracy B. Kupisa, Warszawa 1968).

²² *Faidros* 273 B–C.

²³ *Retoryka* 1402 a 17 nn.

²⁴ Anaximenes *Ars rhetorica*, ed. M. Fuhrmann, Lipsiae 1966, s. 30–35 et passim (wydanie Bekkera, 1428 a 27 nn.). Anaksymenes z Lampakos był historykiem i retorem. *Ars rhetorica* powstała wnet po roku 341 przed Chr.

²⁵ T. Sinko, *Literatura grecka*, t. II, cz. 2, wyd. cyt., s. 155–156.

²⁶ Pseudo-Plutarch, *Zyciorrysy dziesięciu mówców*, w: *Plutarchi Moralia*, vol. V, fasc. 2, pars. 1, ed. J. Mau, Teubner, Leipzig 1971, s. 1.

sem, który w odpowiedzi na wymówki Antyfonta wyjaśnił, dlaczego nie pobiera zapłaty od swoich uczniów²⁷.

Pod imieniem Antyfonta sofisty zachowali się utrywki pism: *Pravda, O zgodzie, Mowa polityczna, O tłumaczeniu snów*, pod imieniem zaś Antyfonta z Rammus zachowali się zmysłone mowy sądowe, trzy mowy w procesach rzeczywistych i fragmenty innych mów, a przede wszystkim *Podręcznik retoryki*. Zdaniem niektórych historyków literatury greckiej Antyfont sofista był osobistością różną od Antyfonta z Rammus. Tadeusz Sinko opowiada się za opinią, że Antyfont sofista jest właśnie Antyfontem z Rammus²⁸. Ast., znawca pism Platona, służy domysł, że w *Faidrosie* pod imieniem Adrastosa Platon ukrył Antyfonta. Antyfont miał wpływ na Tukidydesa, historyka wojny peloponeskiej²⁹.

Ogólne wskazania dotyczące wymowy Antyfonta podał w *Podręczniku retoryki*, w którym zamieszcza również wzory przemówień w procesach sądowych³⁰. Niektórzy sądzą, że te wzory, zwane *Tetralogiami*, są dziełem kogoś innego³¹.

Platon pominał Antyfonta milczeniem, może z powodu wyroku sądu, który skazał Antyfonta na śmierć i infamię. Antyfont bowiem już w starości zapłatał się w spisek przeciw demokracji ateńskiej i wszel udział w zamachu stanu w roku 411, za co został skazany³².

Antyfont nie dzielił z Protagoratem przekonania, że, co się tyczy bogów, nie można poznać ani że istnieją, ani że nie istnieją, ani jaką jest ich postać, gdyż — jakby przeciwstawiając się twierdzeniu Protagorasa — powiada: „Bóstwo jest tym, czemu niczego nie brak i czemu nic nie

przybywa, ale jest czymś nieskończonym i wolnym od nie-doskonałości”³³.

Ateńczykiem z urodzenia i wychowania, choć nie w pełni obywatelem ateńskim, był Lizjasz (ok. 445–380). Jego ojciec Kefalos, bogacz z Syrakuz, zamieszkał w Atenach. Ten właśnie Kefalos jest jednym z rozmówców w dialogu *Państwo*, w którym Platon wprowadza czytelnika do domu Polemarcha, brata Lizjaszowego, w Pireusie³⁴.

Kefalos nie miał weża w kieszenni i nie skąpił pieniedzy na przyjmowanie w goscinę ludzi wpływowych i wykształconych, i na wykształcenie synów, których miał czterech: Polemarcha, Eutydema, Brachylla i Lizjasza³⁵.

Lizjasz nie będąc obywatelem Aten w pełnym znaczeniu, gdyż jako metoik (*metoikos*), czyli przybysz z obcego miasta, nie miał pełnych praw, nie mógł brać udziału w działalności politycznej ani nawet występować jako obronca w sądach.

Lizjasz był nauczycielem wymowy i logografem, czyli adwokatem, który pisał mowy sądowe dla innych. Z jego kilkuset mów zachowały się 34. W jednej z nich Lizjasz oskarża Eratostenesa, jednego z trzydziestu tyranów, o zamordowanie brata Lizjaszowego, Polemarcha³⁶.

Lizjasz pisał również mowy popisowe (epideiktyczne), a manowicie zachowaną częściowo *Mowy nad grobem poległych w wojnie korynckiej* i w całości *Mowy nad grobem poległych w wojnie korynckiej* (lata 394–387). Autorstwo przypisywanej Lizjaszowi przez Platoną w dialogu *Faidros*³⁷ *Mowy o Erosie* jest niepewne, choć trudno przypuścić, by Platon podsunął Lizjaszowi mowy, której ten nie napisał.

Lizjasz przyswoił sobie zasadę, jaką głosił Teiziasz, że mówca powinien w pierwszym rzędzie dbać nie o prawdę lecz o prawdopodobieństwo, choćby ono było sprzeczne z prawdą. Tadeusz Sinko pisze: „Dionizjuszowski z Hailikarnasu mowy sądowe Lizjasza wydawały się bardzo

²⁷ Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie I 6* (w: Ksenofont, *Pisma sokratyczne*, przekl. L. Joachimowicz, Warszawa 1967).

²⁸ T. Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 479–480.
²⁹ *Faidros* 269 A (por. *Oeuvres complètes de Platon*, trad. par. V. Cousin, t. 6, Paris 1849, s. 106, przypis).

³⁰ T. Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 483.

³¹ N. G. L. Hammond, *Dzieje Grecji*, Warszawa 1973, s. 509.
³² Por. Tukidydes, *Wojna peloponeska VIII 68*; Ps-Pl. *Dziesiąciu mówców*, wyd. cyt. Pseudo-Plutarch, *Życiorysy dziesięciu mówców*, wyd. cyt. Th. Thalheim, Lipsiae 1910, s. 83 nn.
³³ R. Vitali, *Gorgia*, wyd. cyt., s. 162.
³⁴ Państwo 328 B.
³⁵ Pseudo-Plutarch, *Życiorysy dziesięciu mówców*, wyd. cyt., s. 8,
przypis 26.
³⁶ Lysiae *Orationes*, rec. Th. Thalheim, Lipsiae 1910, s. 83 nn.
³⁷ *Faidros* 230 E–234 D.

shusznie i prawdziwe (w przeciwnieństwie do bronionej sprawy), bo ich siła przekonywania była taka, że można było nim powiedzieć to samo, co Homer (*Odyseja XIX*, 203) mówi o Odysie: „wiele kłamstw mówiąc czyni je prawdopodobnymi”³⁸. Mowy Lizjasza znamiionuje „dowcipne wyrafinowanie”³⁹.

Arystoteles zalecał jako wzorzec zakończenie mowy Lizjasza. *Przeciw Eratostenesowi*: „Słyszeliszcie. Wiecie. Powiedziałem o co idzie. Wydajcie wyrok”⁴⁰.

Mówcy i pisarze greccy i rzymscy usiłowali naśladować niezrównany styl Lizjasza, choć znaleźli się i tacy, którzy odnosili się do niego krytycznie. W Rzymie stał się dla niektórych mówców wzorem attyckosci, choć zdaniem Cykeronu attykość nie polega – jak niektórzy sądzą – na naśladowaniu skromnego stylu Lizjasza, lecz raczej na naśladowaniu Demostenesa, który usiłował się posługiwać wszystkimi stylami⁴¹.

Wśród dziesięciu mówców, o których pisał autor *Żywotów dziesięciu mówców*, znalazły się dość krótkie wzmianki o Andokidesie i Izajosie⁴², o których Platon nie wspominał. Andokides wsławił się nie tyle lichymi mowami, ile raczej skandalicznymi przygodami, o jakie był podejrzewany i oskarżany⁴³. Izajos natomiast, młodszы od Platona o około 7 lat, dał się poznać dopiero później jako przebiegły, wykrętny i pozbawiony skrupułów adwokat⁴⁴.

Osobiowe względy znalazły u Sokratesa (czy raczej Platona) Izokrates, któremu Sokrates przepowiada w zakonczeniu *Faidrosa* znakomitą przyszłość⁴⁵.

Izokrates, syn Teodora z demu Erchia (436–338 r. przed Chr.), pobierał nauki u Protagorasa, Prodikosa, Teizjasza,

Gorgiasza, u polityka Teramenesa, przyjaźnił się z Sokratem i jego uczniami.

Po niepowodzeniach w podjętym początkowo zawodzie adwokata Izokrates oddał się pracy nauczycielskiej. W założonej przez siebie i prowadzonej przez wiele lat szkole Izokrates kształcił uczniów nauczając teorii wymowy i stylu. W dwóch mowach: *Przeciw sofistom* i *O zanimaniu majątku*, Izokrates przeciwstawia się sposobowi kształcenia w szkołach sofistów i postępowaniu adwokatów, którzy nie dbają o styl i posługują się kłamstwem lub innymi nieszlachetnymi chwytałami.

Historycy uznali szkołę Izokratesa za pierwszą w Europie szkołę średnią⁴⁶.

Izokrates pisał mowy sądowe, popisowe i polityczne. Z mów politycznych najstarszych jest mowa zwana *Panegirykiem*. W tej mowie Izokrates wzywał wszystkich Greców do zjednoczenia się w walce przeciw Personom, którzy na podstawie ugody pokojowej, zwanej „pokoju Antalkidasa”, rozciagnęli panowanie na miasta greckie u wybrzeży Azji Mniejszej (w 386 r. przed Chr.).

Dzięki *Panegirykowi* Izokrates został wciagnięty w działalność polityczną, a nawet wziął udział w wyprawie floty ateńskiej przeciw Sparcie (ok. 375 r. przed Chr.).

Zbyt późno przekonał się Izokrates, że o wiele większe niebezpieczeństwo dla wolności Greków stanowiła Macedonia, której władcą Filip II, popierany – pomimo przestrógi Demostenesa – przez niektórych Atenczyków, również przez Izokratesa, dążył do opanowania całej Grecji.

Ze szkoły Izokratesa wyszło wielu dobrych mówców. Izokrates znalazł uznanie u Arystotelesa, w czasach zaś późniejszych u Cicerona i Kwinptyliana⁴⁷.

Oprócz sofistów i retorów Platon wymienia w *Faidrosie* dwóch filozofów: Zenona z Elei i Anaksagorasa z Kladzkiem.

Zenon z Elei (ok. 490–ok. 430 r. przed Chr.) był jednym z wybitnych przedstawicieli założonej przez Ksenofonnesa szkoły eleackiej. Jako zwolennik nauki Parmenidesa

³⁸ T. Sínko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 750.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Arystoteles, *Retoryka* 1420 b 3–4; T. Sínko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 751.

⁴¹ K. Kumanięcki, *Ciceron i jego współczesni*, Warszawa 1959, s. 436.

⁴² Pseudo-Plutarch, *Życiorysy*, wyd. cyt., s. 6–8, s. 19.

⁴³ T. Sínko, *Literatura*, t. I, cz. 2, wyd. cyt., s. 273–275.

⁴⁴ Tamże, s. 745.

⁴⁵ *Faidros* 278–279 A.

⁴⁶ T. Sínko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 752–755.

⁴⁷ Tamże, s. 770.

(ok. 540–470 r. przed Chr.) głoszącego, że całą rzeczywistość stanowi jeden jedyny byt, który ani nie powstaje, ani nie niszczy, ani się nie zmienia, Zenon wymyślił owe sławne argumenty, że niemożliwe jest zaistnienie wielości i ruchu. Tymi dowodami zajmowali się filozofowie od Arystotelesa do Bergsona i Russella.⁴⁸

Tak więc w dowodzie, który ma nazwę „Achilles”, Zenon snuje następujące rozumowanie: Achilles nigdy nie doścignie żółwia, gdy mu wypadnie biec po drodze A–B, na końcu której (w punkcie B) znajduje się żółw, gdyż zanim Achilles dobiegnie do miejsca B, żółw już się znajdzie nieco dalej w miejscu B₁, a zanim Achilles dobiegnie do B₁, żółw już się znajdzie w innym miejscu B₂, i tak dalej, w nieskończoność. Zatem szybkonogi Achilles nigdy nie doścignie żółwia.

Zenonowi przypisywano wynalezienie dialektyki, czyli umiejętności rozprawiania i dochodzenia do prawdy przez wykrywanie sprzeczności i obalanie dowodów przeciwnych.⁴⁹

W *Faidrosie* Platon wzmiankał Zenona ukrywając go pod imieniem Palamedesa z Elei⁵⁰, może nie tyle ze względu na przypisywaną Palamedesowi i Zenonowi rozległą wiedzę, ile raczej ze względu na umiejętność wynajdywania sztuczek, w czym obaj celowali, i ze względu na podobne okoliczności śmierci: Palamedesa zamordował przez zemstę Odysseusz, Zenon padł w walce z tyranem.⁵¹ Sokrates (czy raczej Platon) nie ukrywa miechęci do sposobu argumentowania i całej dialektyki Zenona, która później przerodziła się w erystykę szkoły megarejskiej. Anaksagoras z Kladzomienaj, miasta w Azji Mniejszej (ok. 499 – ok. 428 r. przed Chr.), przebywał wiele lat w Atenach, gdzie przyjaźnił się z Perukiem. Dzieło filozoficzne Anaksagorasa, zapewne pod tytułem *O naturze*,

nie zachowało się. Nauczał, że rzeczywistość składa się z nieprzeliczonej mnogości pierwiastków, a porządek wszechświata jest dziełem Rozumu (vōbū), który różni się od jestestw materialnych niezłożonością, samoistnością, wiedzą i nadzczną mocą nad materiałem.

Anaksagoras utrzymywał, że Księżyce jest podobny do Ziemi, gdyż ma góry i doliny, i jest zamieszkały, że gwiazdy są ciałami nieożywionymi, a Słońce jest rozjarzonym kamieniem.⁵²

Poglądy Anaksagorasa nie podobały się wyznawcom starej religii greckiej. Anaksagoras, oskarżony o bezbożność, został skazany, według jednego przekazu, na grzywnę pięciu talentów i wygnanie, według innego przekazu zaocznego na karę śmierci.⁵³

Anaksagoras zmarił w Lampsakos.⁵⁴

Filozofia Anaksagorasa miała wpływ na Perukię, Eurypidesa, a w pewnej mierze również na Sokratesa, Platona i Arystotelesa.

2. Platon i jego działalność

Działalność retorów i sofistów, zarówno tych, których Socrates i Platon chwalili, jak i tych, których ganili, wytworzyla w Grecji, a w szczególności w Atenach, ów klimat, w którym rozwijały się i dojrzewały poglądy tych dwóch myślicieli utrwalone przede wszystkim w pismach Platonu.

Platon patrzył w młodości na schyłek i w końcu upadek ojczych Aten, którego bezpośrednią przyczyną była nieszczęsna bratobójcza wojna peloponeska, pośrednia zaś z jednej strony grupota szerokich kregów społeczeństwa, z drugiej zaś nihilizm etyczny warstwy moźdznych, których przedstawiciele pobierali nauki u sofistów i nauczycieli wymowy; później w działalności politycznej mieli oni na

⁴⁸ Arystoteles, *Fizyka* 239 a nn.; H. Bergson, *L'evolution créatrice*, w: *Oeuvres*, Paris 1963, s. 757 nn.; B. Russell, *Our Knowledge of the External World*, London 1961, s. 180–181.

⁴⁹ T. Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 298.

⁵⁰ *Faidros* 261 BD.

⁵¹ T. Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, wyd. cyt., s. 298.

⁵² F. Ueberweg, K. Praechter, *Grundriss der Geschichte der Philosophie*, t. I, Basel-Stuttgart 1956, s. 97–103.

⁵³ Diog. Laert. II 3.

⁵⁴ Tamże.

wzgledzie nie tyle dobro państwa i społeczności, ile raczej dobro własne.

To się okazało już po śmierci Peryklesa (rok 429 przed Chr.), gdy władza w Atenach dostała się w ręce Kleona, „człowieka, którego zapalczliwość graniczyła z okrucieństwem”⁵⁵, i później, gdy po zakończeniu wojny (rok 404) dochodzące do władz stronnictwa rozprawiały się krwawo z przeciwnikami, a nawet z ludźmi, którzy – jak Sokrates – trzymali się z dala od rozgrywek politycznych.

Platon, który jaśniej niż inni Atenicyzy dostrzegał zło i jego przyczyny, nie widział dla siebie możliwości czynnego udziału w życiu politycznym Aten. Podjęte przez niego próby wychowania oświeconego i sprawiedliwego władców w Syrakuzach nie powiodły się⁵⁶. Zrażony tym niepowodzeniem odsunął się całkowicie od działalności politycznej i oddał się pracy nauczycielskiej i wychowawczej. Ośrodkiem jego działalności była Akademia założona przez niego w 386 r. Zamierzeniem założyciela było „wychowanie sobie towarzysów i przyjaciół, potrzebnych do zreformowania rzadów (przede wszystkim w Atenach) w myśl prawej filozofii”⁵⁷.

Wbrew temu, co Sokrates mówi w *Faidrosie* o nieskuteczności słowa pisanego, Platon nie poprzestał na przekazywaniu swoich nauk ustnie, lecz utrwał swoje poglądy w pismach. Treść jego pism świadczy, że za naczelne swoje zadanie uważa wpajanie w ludzi przekonania o tym, co jest dobre i sprawiedliwe, i świadomości, że ich obowiązkiem jest postępować zgodnie z tym przekonaniem.

Twierdzenie, że słowo mówione ma większą moc przekonywania niż słowo pisane, jest prawdziwe po dziś dzień, mimo że słowo pisane jest obecnie o wiele łatwiej dostępne niż za czasów Sokratesa. Lecz właśnie ponieważ w tamtych czasach słowo pisane było trudno dostępne, przeto troska o piekno słowa mówionego była większa niż dzisiaj.

⁵⁵ Hammond, *op. cit.*, s. 427.

⁵⁶ Platon, *List siołomy*, 325 d (w: Platon, Listy, przet. M. Maykowska, Warszawa 1987, s. 27).

⁵⁷ T. Sínko, *Literatura*, t. I, cz. 2, s. 597.

Mówcy i nauczyciele wymowy obmyślali różne sposoby przekonywania słuchaczy, w tym również sposoby upieszania słów, gdyż nowa piękna ma większą moc przekonywania niż mowa pozbawiona piękna.

3. Układ i treść dialogu

Na dialog *Faidros* składają się dwie warstwy, z których jedna stanowi właściwy dialog między Sokratesem i Faidrosem, drugą zaś trzy mowy o Erosie: mowa Lizjasza, która staje się powodem rozmowy Sokratesa z Faidrosem o sztuce wymowy i zarazem przykładem, jak według Sokratesa nie należy mówić, i dwie mowy Sokratesa, z których pierwsza spowodowana zaczesznymi uwagami Faidrosa miała udowodnić, że Sokrates umie nie tylko ganić mowy innych, ale również popisać się lepszymi, druga zaś, wywołana niezadowoleniem Sokratesa z pierwszej mowy, miała być jak sam wyznaje – ekspiacją za bluźnierstwo, jakiego się dopuścił przeciw Erosowi w pierwszej mowie.

Druga mowa Sokratesa ma treść odmienną od reszty dialogu i może się wydać obcy w nim składowikiem. W rzeczywistości jednak jest ona dla dialogu czymś takim, jak brylant w piersicienu, gdyż dialog jest jakby wspariał oprawą, drugiej mowy Sokratesa.

Treść dialogu jest następująca.

Sokrates spotyka Faidrosa, który przesiedział od samego rana u sławnego mówcy Lizjasza na rozmowie. Sokrates daje się wyrowadzić za mury miasta nad rzeczkę Ilissos, gdyż Faidros obiecuje mu opowiedzieć o mowie, jaką Lizjasz ułożył. Okazuje się później, że Faidros ma przy sobie rękopis tej właśnie mowy.

W tej mowie Lizjasz popisuje się udowadniając w sposób dowcipny twierdzenie, że z tych, którzy ubiegają się o wzgldę umiłowanego, należy wybrać nie tego, kto naprawdę miuje, lecz raczej tego, kto nie miuje.

Sokrates zmusza Faidrosa, aby przeczytał mu utwór Lizjasza. Gdy Faidros skończy czytanie, Sokrates uznał, że Lizjasz nie przestrzega w swej mowie zasad dobrzej

wymowy, gdyż po kilka razy powtarza to samo, jakby w rzeczy samej nie miał wiele do powiedzenia o tym, o czym zamierzał rozprawiać.

W sporze o zalety mowy Lizjasza Faidros domaga się aby Sokrates – jeśli umie powiedzieć coś lepszego niż Lizjasz – popisał się mową na ten sam temat. Sokrates nie widzi wyjścia wobec takiego *dictum acerbum* i rozpoczęna mowa. Formuluje temat mowy, wprowadza definicję miłości, wskazuje na jej właściwy przedmiot, jej źródła w duszy ludzkiej, a mianowicie skłonności i popady człowieka, różniąca między bezmyślną żądzą a miłością, która jest popędem do piękna, przedstawia brzydotę postępowania tych, którzy ulegają silenej żądzy, i szkody, jakie sprawiają oni tym, których pożądają, i sobie samym.

Faidros oczekiwali jeszcze dalszej części mowy Sokratesa. Ten jednak urywa nagle niezadowolony z tego, co wypowiedział, i zamiera odejść.

Faidros usiłuje go zatrzymać, gdyż – jak zauważa – jest właśnie południe i największy upał, więc najlepiej przeczekać nad wodą, dopóki nie minie spiekota.

Pod wpływem nie tyle Faidrosa, ile raczej jakiegoś natchnienia Sokrates pozostaje, gdyż spostrzegł, że jego mowa obrażała Erosa i była bluźniercza. To właśnie ów głosewnętrzny, który często upominał Sokratesa, upomniał go i teraz, aby pozostał i odwołał to, czym obrazili Erosa. Tak właśnie uczyńił nigdyś Stezichoros, który ukarany ślepota za zniesławienie Heleny odwołał je i odzyskał wzrok.

Przede wszystkim więc Sokrates stwierdza, że zapad milosny nie jest czymś złym i godnym pogardy, lecz – jako stan podobny do natchnienia poetycznego, które przecież jest darem bogów – jest czymś dobrym i uszczęśliwiającym.

Dowód tego twierdzenia wymagałby obszernego wyciądu teologicznego. Sokrates wybiera przeto inną drogę, a mianowicie wyjaśnienie tej sprawy za pomocą alegorii. Platon wkłada w usta Sokratesa alegoryczną opowieść, w której wyłożył swoją metafizykę, przyjmowaną później – choć w różny sposób interpretowaną – przez różne nurty filozoficzne, takie jak orygenizm, teologia św. Grzegorza

z Nyssy, neoplatonizm, augustyzm, spekulacje mistyków średniowiecznych, i wiele innych.

Z bogactwa obrazu alegorycznego i z płataniń nie zawsze spójnych szczególnów można wydobyć następujące tezy Platona:

Poza i ponad dostrzeganym światem wrażeń zmysłowych istnieje transcendentny świat rzeczywistości prawdziwej, to jest rzeczywistości Idei, wśród których najwyższą jest Idea Istoty, czyli Bytu. Ta istota jest przedmiotem i źródłem wiedzy nie tylko dla dusz ludzkich, lecz również dla bogów. Wiedza zaś stanowi o szczęśliwości, która jest udziałem bogów i przyjmniej niektórych ludzi.

Bogowie są jestestwami podobnymi do ludzi, od których różnią się tym, że ich ciała są niesmiertelne. Dusze bogów i ludzi istnieją odwiecznie i są niesmiertelne. Dusze ludzkie, miotane namiętnościami, których nie znają dusze bogów, są skazane na życie ziemskie w ciałach, z którymi się łączą, aby się oczyścić i stać się godnymi powrotu do oglądania Istoty. Ten zaś powrót jest możliwy dopiero po wielu wcieleniach w ciągu dziesięciu tysięcy lat. Tylko dusze tych, którzy umiliwali mądrość, czyli dusze filozofów, mogą to osiągnąć wcześniej, bo po trzech tysiącach lat. Filozofami zaś są ci, których duszom dane było przed zjednoczeniem się z ciałem ujrzeć choćby przełotnie Rzeczywistość transcendentną, a w niej Najwyższą Istotę.

O ostatecznym losie dusz ludzkich, które przejdą przez wiele wcieleni, ma rozstrzygnąć sąd ostateczny.

Platon nie uchylił się od wzmianki o bogach uznawanych przez państwo i nie nazwał Bogiem Istoty może dlatego, że wolał nie narządzić się na oskarżenie o bezbożność lub wprowadzenie innych bóstw.

Po wysłuchaniu mowy Sokratesa Faidros wyraża swój zachwyt, lecz ani mu w głowie pytać, co znaczy ta alegoria, ani Sokratesowi nie śpieszno wyhuszczać mu to. Obaj więc powracają do przerwanej rozmowy o Lizjaszu i o umiejętności pisania lub wygłaszania pięknych mów.

Najważniejszych wymaganiem, jakie Sokrates stawia mówcom, jest to, aby mowy zmierzały nie do samego prawdopodobienstwa i nie do przekonywania słuchaczy,

że prawdą jest to, o czym mówca wie, że jest nieprawdą; aby nauczyciele wymowy uczyli nie tego, jak z nieprawdziwego robić prawdziwe lub ze znego robić dobre, lecz tego, jak przekonywać ludzi, że to, co jest prawda, jest prawdziwe, i że to, co jest dobre, jest dobrze, że to, co jest godzieve, jest godzieve, i że nie powinni posługiwać się takimi chwytnami, które zacierają różnicę między prawdą i nieprawdą, między tym, co dobre, i tym, co złe, między tym, co sprawiedliwe, i tym, co niesprawiedliwe.

Do tego zaś potrzebna jest umiejętność określania i rozróżniania rzeczy.

Sokrates wskazuje na to, że w mowie Lizjasza nie ma żadu, gdyż części jej następują po sobie byle jak i mowa nie stanowi organicznej całości.

Sokrates nie pozostawia jednak na boku swoich własnych mów. Zwraca uwagę na przestrzeganie w nich tego, co stanowi rekojmie prawdy, a mianowicie na definiowanie i podziały logiczne pojęć.

Sokrates wytyka lub nawet wyśmiewa zalecenia takich nauczycieli wymowy, jak Teodor z Bizancjum, u którego można znaleźć pouczenie, że wstęp trzeba mówić na początku, Euenosa z Paros, Teizjasza, Gorgiasza, Prodikosa i innych, chwali dość wstremiędzliwie Protagorasa, wskazuje jako na wzór mówcy na Peryklesa, który zdaniem Sokratesa zawdzięcza swe mistrzostwo w znacznej mierze przyjaźni z Anaksagorasem, bo ten, właśnie zapoznał go z filozofią.

W szczególności Sokrates potepią dowody, które prowadzą do wniosków tylko prawdopodobnych, co otwiera drogę do nadużyć i mlesprawiedliwości.

Sokrates nie pochwala również pisania mów, a nawet gani wynalazek pisma, który – jak stwierdza Tamuz w opowieści egipskiej – oduczy ludzi zapamiętywania i uczyni ich mędrcami z pozoru. Sokrates porównuje pisanie mów do zasadzania ogródków Adonisa, które służą zabawie, nie zaś pozytkowi.

Sokrates jeszcze raz podkreśla, że układaniu mów i projektów ustawa powinna towarzyszyć znajomość prawdy. Mówca musi wiedzieć, że zadaniem mowy jest jedynie

przypomnienie słuchaczom wiedzy, która w ich duszach drzemie jakby uśpiona, wiedzy o tym, co jest sprawiedliwe, piękne i dobre.

Sokrates przekazuje Faidrosowi posłanie dla Lizjasza, Faidros zaś takie samo dla Izokratesa. Tu Sokrates wypowiada pochwałę dla uzdolnień Izokratesa i nadziej, że porzuci on zajmowanie się mowami i poświęci się filozofii.

Być może Platon miał na myśli nie tylko Izokratesa, lecz także siebie, bo przecież on tak właśnie porzucił pisanie dramatów, aby oddać się filozofii.

4. Czas powstania dialogu

Za wzgóldem na rozwój poglądów filozoficznych Platona rozróżnia się: 1) pisma młodzieńcze czyli sokratyczne, 2) pisma okresu przejściowego, 3) pisma okresu męskiego, 4) pisma z okresu starości⁵⁸.

Niegdyś *Faidros* uchodził za najwcześniejszego dialog Platona. W wieku XIX uczeni odrzucili ten pogląd, gdy badania wykazały, że dialog ten powstał w tym czasie, kiedy system filozoficzny Platona był już ostatecznie ukształtowany (ok. roku 379 przed Chr.).

* * *

Dialog *Faidros* ukazał się dotąd w trzech przekładach na język polski: w 1845 r. w przekładzie Felicjana Kozłowskiego⁵⁹, w 1858 r. w przekładzie Antoniego Bronikowskiego⁶⁰, w 1918 r. w przekładzie Władysława Witwickiego⁶¹. Za podstawę obecnego przekładu posłużyły tekst grecki C. F. Hermanna⁶², z uwzględnieniem tekstu Immanuela Bekkera⁶³.

⁵⁸ Uebertweg, op. cit., s. 189. W. Lutosławski wyróżnił cztery grupy dialogów Platona, a mianowicie: sokratyczną, platońską, średnią płatoniską i schylikową. (T. Sisko, *Literatura*, t. I, cz. 2, s. 604.)

⁵⁹ *Dzieła Platona*, Warszawa 1845 (tylko trzy dialogi).

⁶⁰ *Dzieła Platona*, t. I, Poznań 1858.

⁶¹

⁶²

⁶³

Platona *Faidros*, Lwów 1918.

C. F. Hermanni, vol. II, Lipsiae (Teubner) 1901, s. 202–270.

C. F. Hermanni, ex rec. I. Bekkeri, I 1, Berolini 1816.

BIBLIOGRAFIA

(wybór)

- Anaximenes, *Ars rhetorica*, quae vulgo fertur Aristotelis ad Alessandrum,
ed. M. Fuhrmann, Lipsiae, Teubner 1966.
- Aristofanes, *Chmury*, przet. A. Sandauer, Warszawa 1964.
- Aristoteles, *O Melissosie, Ksenofanesie i Gorgiaszu*, w: Arystoteles, *Pisma*
różne, przet. L. Regner, Warszawa 1978, ss. 398–420.
- Aristoteles, *Poetyka*, przet. H. Podbielski, Wrocław 1983.
- Aristoteles, *Retoryka*, księga II, w: W. Madyda, *Trzy stylistyki greckie*,
Wrocław 1953.
- Bekker I., *In Platonem scholia*, t. II, Berlin 1823.
- Cresson A., *Platon*, Paris 1962.
- Cresson A., *Socrate*, Paris 1962.
- Diogenes Laertios, *Zywoty i poglądy starych filozofów*, przet. I. Krońska,
K. Lesniak, W. Olszewski przy współpracy B. Kupisa, wstęp K. Les-
niak, Warszawa 1968.
- Hammond N. G. L., *Dzieje Grecji*, przet. A. Świderekówna, Warszawa 1973.
- Ivanka E. v., *Plato christianus*, Einsiedeln 1964.
- Krolikiewicz A., *Sokrates*, Warszawa 1958.
- Krońska I., *Sokrates*, Warszawa 1968.
- Legowicz J., *Zarys historii filozofii*, Warszawa 1976.
- Lesniak K., *Platon*, Warszawa 1968.
- Madyda W., *Trzy stylistyki greckie. Arystoteles, Demetrius, Dionizjusz*,
Wrocław 1951.
- Ps.-Plutarchus, *Vitae decem oratorum*, w: Plutarchi *Moralia*, vol. V, fasc. 2,
pars 1, ed. J. Mau, Leipzig, Teubner 1971, ss. 1–49.
- Sinko T., *Literatura grecka*, t. I, cz. 2, Kraków 1932.
- Sinko T., *Zarys historii literatury greckiej*, t. I, Warszawa 1959.
- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. I, Warszawa 1968, wyd. XII, War-
szawa 1990.
- Ueberweg F., Praechter E., *Grundriss der Geschichte der Philosophie*, t. I,
Basel-Stuttgart 1956.

Osoby dialogu: SOKRATES, FAIDROS

SOKRATES: Ach, mity Faidrosie, dokąd to i skąd?

FAIDROS: Od Lizjasza¹, Sokratesie, syna Kefalosa. Idę zaś na przechadzkę poza mury. Dużo bowiem czasu przebywalem tam, zasiedziałwszy się od wczesnego rana. Poślusznego radom twojego i mojego przyjaciela, Akumenosa², odbywam przechadzki po drogach. Powiada bowiem, że są mniej męczące niż po krużgankach.

SOKRATES: Znakomicie mówi, przyjacielu. Ale, jak się

okazuje, Lizjasz był w mieście.

FAIDROS: Tak. U Epikratesa, w tym domostwie Morychosowym³ w pobliżu Zeusa Olimpijskiego.

SOKRATES: Czym się tam więc zajmowano? Bo oczywiście Lizjasz podejmował was mowami.

¹ Lizjasz, syn bogatego Syrakuzanczyka Kefalosa, zamieszkałego w Atenach, urodzony i wychowyany w Atenach, był nauczycielem wymowy i logografem. Logografowie pisywali mowy dla obywateł, którym wypadło występować w procesach sądowych.

² Akumenos, lekarz, wymieniony w tym dialogu po raz drugi nizej, 268 A. Jego synem był Eryksimachos, lekarz i filozof, przedstawiony również w dialogu Platona *Uczta*.

³ Morychos, bogacz ateński, który cieszył się w Atenach sławą hulaki.

Fайдрос: Довішься, яжели маєш час, аби сії прейсци
і послухаць.

Сократес: І то як! Чи збіс не віддав, що я — як
Піндар повідає — „вчезав навіть пільною роботою ставши
до твоєї розмови з Лізяшем.”

Файдрос: Чоджі відтак.

Сократес: А ти зе чечієй говориць.

Файдрос: А в речі самій, Сократес, тен викладаєт
влашне виборний для цієї. Бо діправды предметом,
которим сії займовалися, було в якімсь стопні зв'язані
з милітією. Лізяш бовім описав власніє једнога з пік-
ничих члопчиків, когоного пробувал згеднаць собі ктош ні
закочани, і на тим власніє погляд жарт, алbowiem dowodzi, що належить оказувати причильності raczej temu, kto nie
miuję, niż temu, kto miuje.

Сократес: Ой, вспомінаю. Гдеby зе ччіат написаць, що
належить оказувати причильності raczej biednemu niж bogatemu, i старому raczej niж молодому, i jakie там інне пры-
dmioty прыслугуют мініе чи неяднemu z nas. То by
бовім быly rozprawy wytворне i ludowi przydatne.
Тотеž ja tak bardzo zapragnalem usłyszenia tego, що
choćbyś się wybrał na pieszą wycieczkę do Megary i zgod-
nie z radą Herodikosa⁴ doszedłszy do murów zawrócił
z powrotem, to ціє не porzuć.

Файдрос: Ко ти повідаш, мой найміліший Сократес?
Чи збіс садзіл, що я, неук в тych речах, zdolam od-
228 tworzyć dokladnie z паміцю то, co Лізяш, котрый jest naj-
wytrawniejszym z дзісніжых пісарзы, поскладаць w ciągu
długiego czasu i wolny od інных zajęć? Овшем wiele mi

недостає. А пречеž chcialbym tego, овшем, bardziej niж
żeby się mi dostało wiele зlota.

Сократес: Ejże, Faidrosie! Ježeli ja nie znam Faidrosa,
tom i samego siebie zapomniat. Z pewnością jednak ami
to, ani tamto. Dobrze wiem, že on słuchając mowy Li-
zjasza wy słuchał jej nie jeden tylko raz, lecz wielokrotnie
nawracając napierał sie, aby mu przeczytać. Tamten zaś
ochoczo dawał się namówić. Ten zaś i na tym nie po-
przystał, lecz w końcu zabrał zwój, aby rozważyć te
wypowiedzi, które najbardziej go przejmowały, przy tej
robocie — siedząc od wczesnego rana — zmęczył się
i wybrał się na przechadzkę. Jak ja — słowo daję — po-
dejrzewam, on wyczywszy się mowy, ježeli nie była za
dluga, podałby za mury, aby udoskonalić wymowę. Na-
tknawszy się zaś na tego, kto jest łakomy słuchania mów,
na jego widok zapewne się uradował, że będzie miał
wsposobliwiajnika, i naklonił go, aby się przeszedł. Gdy
zaś miłośnik mów prosi o wygłoszenie, tamten udaje
skromnisia, że to niby nie ma chęci wygłaszać mowy.
W końcu jednak zgadza się, a gdyby ktoś nawet nie miał
częci słuchać, on by przemocą wygłosił. Ty więc, Faid-
rosie, poproś sam siebie, aby to, co w každym razie
rychło zrobi, zrobił juž teraz.

Файдрос: Так naprawde, dla mnie jest to bardzo korzy-
stne wyglosic to tak jak zdołam. Jak mi się wydaje, ty
mnie w żadnym razie nie puścisz, zanim ci tego nie
wygloszeš tak czy siak.

Сократес: To ci się wydaje zupełnie prawdziwie.
Файдрос: Wobec tego tak uczynię. Bo w istocie, Со-
кратес, słów po prostu nie umiem na pamięć. W každym
razie omawiam po kolei w głównych zarysach sedno
niemal wszystkich tych różnic, które — jego zdaniem —

⁴ Herodikos z Selymbrii, miasta w Tracji na zachód od Bizancjum,

przebywał w Atenach.

Punkt na wypadek
wysłużonych głosów

zachodzą między takim, który miuję, a takim, który nie miuję, zaczynając od początku.

SOKRATES: Przed wszystkim, mój drogi, pokażesz najpierw, co tam chowasz w lewej ręce pod płaszczem. Podejrzewam bowiem, że masz ten właśnie rękopis. Jeżeli tak jest, to w takim razie dowiedz się, że ja cię wprawdzie bardzo lubię, ale skoro tu się znalazła również E Lizjasz, to nie bardzo mi się uśmiecha służyci za przyrząd do udoskonalania krasomówstwa. No więc, pokaż to!

Fайдрос: Czekaj! Pozbawiłeś mnie, Sokratesie, nadziei, która żywiałem, że przy tobie nabędę wprawy. Ale gdzie teraz chcesz usiąść i czytać?

SOKRATES: Tutaj zawińcimy i pojedziemy wzduż Ilissosu⁵.

Potem usiądziemy w zaciszu, gdzie nam się będzie podobało.

Fайдрос: Dobrze się złożyło, jak się okazuje, że jestem boso. Bo ty, oczywiście, zawsze. Lżej nam przeto będzie brodząc iść w dół rzeki i wcale miko, zwłaszcza o tej porze lata i dnia.

SOKRATES: Prowadź więc i wypatruj zarazem, gdzie usiądziemy. Fайдрос: Czy w takim razie widzisz tamten wyniosły plac?

SOKRATES: Na pewno.

Fайдрос: Tam jest i cień, i łagodny powiew, i trawa, aby usiąść lub – jeśliśmy woleli – położyć się.

SOKRATES: No to prowadź.

Fайдрос: Powiedz mi, Sokratesie, czy jednak nie stąd, nad Ilissosu, Boreasz – jak powiadają – porwał Oreityję⁶.

SOKRATES: Tak powiadają.

Fайдрос: Czy więc stąd? Przecież widać, że wody są tu urocze, czyste i przejrzyste, a wyżej miejsce dogodne dla igraszek dziewczęcych.

SOKRATES: Nie stąd, lecz poniżej, około dwa lub trzy c stania, gdzie przechodzimy do Agy⁷. Tam gdzieś jest nawet na tym samym miejscu ołtarz Boreasza.

Fайдрос: Nie zauważyłem tego wcale. Lecz powiedz, na Zeusza, Sokratesie, czy ty jesteś przekonany, że ta opowieść jest prawdziwa?

SOKRATES: Gdybym nawet nie był przekonany tak, jak mędrcy, nie byłoby to dziwne. Snując więc domysły mówię, że ją powiew Boreasza zepchnął z pobliskich skał, gdy się bawiła z Farmakeją, a kiedy w ten sposób zginała, powstała opowieść o porwaniu jej przez Boreasza. A może ze wzgórza Aresa. Bo i taka też opowiastkę się opowiadła, że stamtąd, nie zas stąd ją porwał. Ja zas, Faidrosie, wprawdzie uważałam tego rodzaju powiastki za uroczę, wymagają one jednak od człowieka zdolności czy też pracowitości, zresztą bez większego – czy też zadanego – powodzenia; musiałby on bowiem potem poprawiać postać Centaurów, do tego jeszcze kształt Chimery, później zaś zalałaby nas cibza takich Gorgon, Pegazów, mnóstwo innych pokracznych stworów i bredni o jakichś potworach. E Gdyby ktoś niedowierzający, biorąc je jakby na zdrowy rozsądek, chciał każdą z tych opowieści sprowadzić do prawdopodobieństwa, potrzebowalby wiele czasu. Ja zaś na te sprawy nie man wcale czasu. A przyczyną tego, drogi przyjacielu, jest to, że – jak dotąd – nie mogę – zgodnie z zawołaniem delfickim⁸ – poznać siebie samego. Glupio.

⁵ Ilissos, rzeczka przepływająca na wschód od murów Aten.

⁶ Mit opowiada o Oreityi, córce króla Aten Erechteusza, którą miał porwać Boreasz, bożek wiatru północnego.

⁷ Agra, przedmieście Aten, na lewym brzegu Ilissosu.

⁸ Sokrates w dialogach Platona powołuje się często na wypisane zlotnymi literami na świętyni w Delfach zalecenie: „Poznaj samego siebie”.

mi się zaiste wydaje, nie znając jeszcze tego, badać rzeczy obce. Oto dlaczego ja stronie od tych spraw, poddając się dopiero co powiedzialem, nimi, lecz badam samego siebie, czy ja przypadkiem nie jestem potworem bardziej zagmatwanym i rozszalałym niż Tyfon⁹, czy też stworzeniem bardziej owojonym i bardziej prostym, którego jestestwo ma udział w częstecze boskiej i wolnej od zuchwałości. Ale, ale, przyjacielu, tymczasem z innej beczki, czy to nie to drzewo, do którego nas prowadzisz?

B FAIDROS: Tak, to właśnie ono.

SOKRATES: Na Herę, rzeczywiście piękny zakątek. Bo i ten płatan doprawdy ogromny i wyniosły, i to wzgórze, i uroczy gąsycz cienistej wierzby, jakby obsypanej kwiatami w pełni rozkwitu, jak gdyby przygotowały to miejsce pełne rozkosznej woni. Spod płatana zaś wypływa uroczy ruczaj bardzo zimnej wody, jak w każdym razie można sprawdzić stopą. Posązki dziewczewic i rzeźby wskazują, że to jest święty okrąg jakaichś nimf i Acheloosa¹⁰. A zauważ także, jak

c się miło i bardzo rozmownie oddycha w tym miejscu. Przy tym rozburmiewa ono upalnym i przenikliwym śpiewem swierszczy. Nade wszystko zaś najprzyjemniejsza jest tra-wa, tak iżby godziło się ułożyć na dość łagodnej stromiznie, a wówczas głowa będzie wygodnie spoczywać. Tak więc, drogi Faidrosie, jesteś znakomitym przewodnikiem dla obcokrajowca.

FAIDROS: Doprawdy, mężu wspariały, ty się wydajesz człowiekiem najbardziej osobiwym. Jak bowiem przyzna-d jesz, jesteś niezadarany, wyglądasz na obcokrajowca, a nie

tutejszego mieszkańców. Bo ty z miasta ani nie wybierasz się w okolice, ani poza mury – jak mi się widzi – zgoła nie wychodzisz.

SOKRATES: Zechciej mnie zrozumieć, znakomity chłop-cze, bo ja jestem miłośnikiem nauki. Otóż ani okolice, ani drzewa nie chcą mnie niczego nauczyć, natomiast w mieś-cie są ludzie! Ty zaś – jak mi się zdaje – znalazłeś sposób na wywabienie mnie. Jak bowiem pasterze wabią zgoda-nie bydło potrząsając przed nim snopkiem zieleni lub jakimś owocem, tak samo ty pokazując mi swoje z mo-waysi każesz mi obchodzić dookoła całą Attykę lub dokąd by ci się spodobało. Teraz więc, gdy dotarłem do tego oto tu miejsca, zamierzam się położyć, a ty w postawie, która uznasz za najwygodniejszą do czytania, weź ten zwój i czytaj.

FAIDROS: Otóż słuchaj.

Mowa Lizjasza ¹¹ ~~le słysząc Celsusa postać i ih lajka~~

Gdy idzie o moje zamiary, ty o nich wiesz, i – jak sądzę – słyszysz, że ich urzeczywistnienie będzie dla nas korzystne. Sadzę zaś, że to, o co zabiegam, nie będzie mi odmówione dlatego, że właśnie nie jestem twoim wielbicielem. Bo gdy w tamtych wypali się namiętność, wówczas pożąają tego dobra, które wyświadczyli, u tych natomiast nie może nadjeść chwila, w której by zaszła odmiana uczuć. Oni bowiem świadczą dobro nie pod naporem konieczności, lecz dobrowolnie, skoro chcąc najlepiej radzić o swoich sprawach, świadczą dobro w miarę swoich możliwości. Ponadto zaś zakochani porównują, jakie straty poniesli z powodu namiętności i jakie dobra wyświadczyl, a doliczając trud podejmowany uważają, że już dawno wyrównali osobom umiłowanym drug wdzieczności. Ci natomiast, którzy nie miują, nie mogą ani się wykręcać, że z tego powodu

⁹ Tyfon, mityczny potwór, pokonany przez Zeusa.

¹⁰ Acheloos, bóstwo rzek i wód stodkich, w mitologii syn Okeanosa i Tetydy.

¹¹ Nie wiadomo, czy jest to autentyczna mowa Lizjasza, choć niektórych starożytnych autorów za taką uznawali. Tytuł dodany przez tłumacza.

zaniedbali własne sprawy, ani doliczać poniesione trudy, ani zrzucać odpowiedzialność za nieporozumienia z rodziną. Bo gdy się odjemie tyle zła, nie pozostaje nic prócz gorliwych zabiegów o to, aby wyświadczenie dobro mogli oczekiwac dla siebie wdzięczności.

C Ponadto zaś jeżeli shusne było wyróżniać bardziej tych, którzy miliują, a gotowi są, gdy sobie innych zrazili, przyświadac w słowach i czynach tym, których umiłowali, to zrozumieli ją wniosek, że – jeżeli mówią prawdę – oni tych, których później umiują, będą darzyli względami bardziej niż poprzednich, i jest rzeczą oczywistą, że jeżeli się to tamtym spodoba, zaczna tymi pomiać. I dlaczego ty uważaś za shusne tego rodzaju sprawę oddawać w ręce takiego, kto wiecze za sobą przywarcę, której nikt, nawet doświadczony, nie próbowałby usunąć?

D Nawet bowiem sami zakochani przyznają, że oni sa raczej chorzy niż zdrowi na umysle, i wiedzą, że ich myśli chodzą po złych drogach, lecz nie mają siły, aby nad nimi panować. Jakżeby wiec mogli, gdy zaczna zdrowo myśleć, uznawać za dobre te rzeczy, których pożądali, gdy byli w takim stanie? Gdybyś więc nawet chciał wybrać spośród kochających cię najlepszego, tobyś miał wybór wśród niewielu. Gdybyś natomiast chciał wybrać takiego, który by ci był najbardziej oddany, tobyś powinien wybierać spośród wielu. Gdyż o wiele większa jest nadzieja, że wśród wielu może się znaleźć godny twojej przyjaźni.

Jeslibyś natomiast krepował się utartym obyczajem i nie chciał okryć się hanibą, gdy się ludzie dowiedzą, to przecież jest prawdopodobne, że tych, którzy miliują, przekonanych o tym, że im inni będą zazdrościeli, tak jak to oni między sobą, będzie korcilo opowiadac i przez żadzę rozgłosu obnowić się przed wszystkimi, że im się niezgorzej powiodło. Ci natomiast, którzy nie są zakochani, bardziej ogólni niż tamci, zabiegają o to, co najlepsze, nie zaś o rozgłos wśród ludzi.

Ponadto wielu ludzi musi się dowiedzieć lub zauważyć, jak miliujący chodzą za umiłowanymi i jak [z nimi] obcują. Dlatego gdy ludzie widzą ich rozmawiających ze sobą, zaraz podejrzewają, że się zeszli dla żadzy, B która już zaspokoili lub mają zaspokoic. Nikomu natomiast nie przyjdzie do głowy brać za złe spotykania się tym, który nie miliują, bo wiedzą, że to jest konieczne dla porozmawiania czy to ze względu na przyjaźń, czy to ze względu na inną, jaką przyjemność.

A przeto jeżeli cię ogarnia lęk, gdy sobie uświadamiasz, że przetrwanie przyjaźni jest sprawą trudną, i że – w odmienny sposób – powstałe nieporozumienie prynosi obopólną szkodę, zaś utrata tego, co uznajesz za najwyższą wartość, bytaby dla ciebie ogromną kleską,

to shusne powinien bys się lekać najbardziej tych, którzy miliują. Sporo bowiem rzeczy może ich urazić i są oni przekonani, że wszystko wychodzi na ich szkodę. Dlatego też odstreczaj, oni umiłowanych od obcowania z innymi ludźmi, gdyż obawiają się z jednej strony małejnych, aby się nie przewyższały bogactwami, z drugiej strony wykształconych, aby się nie ujawniło, że ich przewyższała umysłem. Chronią też przed oddziaływaniem każdego z tych, którzy mają jakąś inną zaletę. Namawiając D przeto, aby zmienawidzili takich ludzi, wracając ich w osamotnienie bez przyjaciół. Gdybyś zaś dbał o swoje i był bardziej rozsądny niż oni, dojdiesz z nimi do zwady. Jeżeli zaś bywa, że nie miliujący osiągnie tylko przez dzienność to, czego chciał, to by nie był zawistny o twoje przyjaźnie towarzyskie, owszem, gardziły tymi, którzy by stronili od ciebie, gdyż sądziły, że cie za nic mają, natomiast o zwolennikach twoich, że zasługują na wdzięczność. Dlatego o wiele większa jest nadzieja, że z tego B postępowania rozwinię się raczej przyjaźń niż wrogość.

E Poza tym właśnie liczni miłośnicy zaploneli namiętnością do ciała, V zanim poznali usposobienie i wypróbowały przyniotti osobiste, tak iż nie jest pewne, czy zechcą być przyjaciółmi jeszcze wtedy, gdy ochotą z namiętności. Natomiast w wypadku nie będących miłośnikami, którzy również wcześniej postępowali względem siebie jak przyjaciele, to, z czego Lato, czerpali radość, nie przyczyni się do umniejszenia ich przyjaźni, przeciwko której nie będzie trwałym wspomnieniem na przyszłość.

A więc do twojego udoskonalenia przyczyni się bardziej to, że będziesz postuszy mnę, nie zaś temu, kto miliuje. Tamci bowiem nie dbając o to, co najpiękniejsze, będą wychwalały twoje powiedzenia i postępkę, już to z obawy, żeby nie sprawadzić na siebie menawiści, już to dlatego, że z powodu namiętności oni sami gorzej się w tym rozeznają. Miłość B bowiem podpowiada takie rzeczy: niepowodzenia, którymi inni się nie przejmują, uznamią za kleski, powodzenia zaś, którymi nawet nie warto się cieszyć, są dla nich bodźcem do przechwałek. Dlatego ulubieńcy zasługują bardziej, aby się nad nimi litować niż by im zazdrościć.

Jeseliby natomiast mnie ulegał, to będę w zazdrości z tobą nie tylko ze względu na teraźniejszą przyjemność, lecz również ze względu na chęć stuzienia pomocy w przyszłości, nie przez uleganie namiętności, lecz przez parowanie nad sobą, i nie przez wywoływanie ostrych nieporozumień z powodu drobiazgów, lecz przez rozważne usmierzanie gniewu powstającego z przyczyn nieblahych, okazując побliżanie dla tego, co niedobrowonne, usiłując zapobiec temu, co dobrowonne. To jest rekomendacja długotrwałej przyjaźni. Jeżeli więc sadzisz, że trwała przyjaźń nie jest możliwa, gdy ktoś

✓
✓
✓
✓
✓

D właśnie nie miłe, to trzeba zwrócić uwagę, że aniemy nie dbali bardzo o synów, ani o ojców i matki, aniemy nie zyskiwali wiernych przyjaciół, którzy stają się nimi nie pod wpływem takiej namiętności, lecz ze względu na inną okoliczność.

Ponadto zaś jeżeli trzeba świadczyć dobrodziejstwa najbardziej tym, którzy są w potrzebie, to i w innych wypadkach trzeba czynić dobrze nie najznakomitszym, lecz najbiedniejszym. Oni bowiem, wybawieni od największego zła, będą odziewali największą wdzięczność. A więc też nie warto zapraszać na domowe przyjęcia przyjaciół, lecz żebrawów i tych, którzy odziewają głód. Oni bowiem będą i kochali, i towarzyszyli i przychodzili pod drzwi, i radowali się ogromnie, i okażą niemalą wdzięczność, i będą życzyli gospodarzowi wiele dobra.

Zresztą może się godzi świadczyć dobrodziejstwa nie tym, którzy są w wielkiej biedzie, lecz tym, którzy są w stanie odpłacić się dobrodziejstwem. I nie tym, którzy się jedynie naprawią, lecz tym, którzy są tego warci. I nie tym, którzy wyrysują twoją młodzienięcość, lecz tym, którzy się podzielią z tobą swoim dosztkami, gdy dozviesz starości. I nie tym, którzy osiągnawszy powodzenie chehpią się przed całym światem, lecz tym, którzy przez powściągliwość zachowają przed wszystkimi tajemnice. I nie tym, którzy narzucają się przelotnie, lecz tym, którzy będą wierni w przyjaźni przez całe życie. I nie tym, którzy ochłonawszy z namiętności szukają pororu dla niezgody, lecz tym, którzy, gdy ich piękno przekwitnie, wtedy ukazzą swoją cnotę.

Ty więc przyjaciele czynią zakochanym wrzutu, iż zeszli na złe drogi; tych natomiast, którzy nie są zakochani, nikt z bliskich nigdy nie obwiniał o to, że żle radzą sami o sobie.

Może więc chciałbym mnie zapytać, czy ja cię zachęcam, abyś był przychylny wszystkim, którzy cię nie mitują. Sądzę jednak, że i zakochany nie nalegałby, abyś był tak nastawiony do wszystkich zakochanych. Ani bowiem nie jest słuszne jednakowa miara odmierzać przychylność, ani też możliwe, gdybyś chciał zachować sprawę w tajemnicy przed innymi. Trzeba zaś, aby z tego nie było żadnej straty, lecz zysk obopólny.

Sądzę więc, że dość powiedziałem. Jeżeli ci jednak czegoś nie dostajesz, i sądzisz, że zostało przeoczone, pytaj.

Jak ci się wydaje, Sokratesie, ta mowa? Czy nie przyznajesz, że została wypowiedziana w sposób niezrównany tak pod innymi względami, jak i pod względem językowym?

SOKRATES: Rzeczywiście, przyjacielu, to coś nadludzkiego, tak iż ostupialem. A tego doświadczyłem dzięki tobie, Faidrosie, gdy patrzyłem na ciebie, bo wydało mi się, że w czasie czytania mowy byłeś zachwycony. Sądząc bowiem, że się lepiej niż ja znasz na tego rodzaju sprawach, szedłem za tobą krok w krok i razem z twoją czarującą głową wpadałem w zachwycenie.

Fайдрос: No, no! To, doprawdy wygląda na przekomarzanie.

SOKRATES: Jakże to? Czy wyglądam na to, że żartuję, a nie mówię poważnie?

Fайдрос: Wcale nie, Sokratesie. Lecz mówiąc poważnie E powiedz, na Zeusa, opiekuna przyjaźni, czy ty sądzisz, że ktoś inny z Hellenów miałby coś innego do powiedzenia w tej samej sprawie, a do tego lepiej i obszerniej?

SOKRATES: Cóż zaś? Czy ja i ty mamy chwalić utwór ze względu na to, że pisarz wyrządził to, co należy, nie zaś z tego jedynie względu, że jest jasny i zwiezysty, i że każda wypowiedź jest starannie zaokrąglona. Jeżeli bowiem trzeba, to muszę zrobić ustępstwo dla ciebie, bo ja to w każdym razie przeoczyłem przez moje niedołęstwo. Zwracałem bowiem uwagę jedynie na zalety krasomówcze tej mowy, nie przypuszczalem natomiast, że sam Lijzasz uważa to za wyjątkowe i wystarczające. Wydało mi się więc, Faidrosie, że — jeżeli mnie nie przekonasz o czym innym — on dwa, a nawet trzy razy wyrządzi te same myśli, jakby o tym miał nie za wiele do powiedzenia, lub jakby może wcale się nie przejmował tego rodzaju sprawą. Ja, doprawdy, odniósłem wrażenie, że on dał pokaz zakowskiej zabawy na dowód, iż jest wiadny temu samemu rzeczu wypowiedzieć wielorako raz w takich, drugi raz w innych słowach, i to jak najlepiej.

Fайдрос: Mylisz się, Sokratesie. Wszak ta rozprawa jest, B i to najbardziej, o jednym i tym samym. Niczego bowiem

nie przeoczył z tego, co w odniesieniu do tego przedmiotu zasługuje na wzmiankę, tak iż oprócz tego, co on powiedział, nikt już nigdy nie będzie miał nic innego do powiedzenia, co by było bardziej wyczerpujące i więcej wartego.

SOKRATES: Co do tego, to ja żadną miarą nie mogę dać ci się przekonać. Starodawni bowiem i mądrzy mężowie, a nawet kobiety, którzy o tym mówili i pisali, zganili by mnie, gdybym ci z życzliwością przytaknął.

Fайдрос: Kim oni są? I gdzieś ty słyszał coś lepszego niż to?

SOKRATES: No, teraz tak na poczekaniu nie umiem tego powiedzieć. Oczywiście jednak, że od kogoś to słyszałem, czy to może od pieknej Safony, czy to od madrego Anakreonta¹², czy też od któregoś z pisarzy. Na jakiej więc podstawie wypowiadam ten domysł? Jestem świadom, że wszaniały chłopce, że mając chybą pełną duszę miałyby do powiedzenia coś innego niż tamte rzeczy, i nie gorzej. W każdym razie zdaje sobie dobrze sprawę, że sam przez sieć niczego z tych rzeczy nie wymyśliłem, świadom własnego nieuctwa. Pozostaje więc, jak sądzę, to, że skądes z różnych źródeł zostałem wypelniony jak czara. Przez nierożgarnięcie zapomniałem potem nawet tego, jak i od kogo słyszałem o tym.

Fайдрос: No, bardzo pięknie powiedziałeś, mężu wspomniali. Choćbym cię bowiem nawet błagał, nie powiesz mi, od kogo i jak to uszyszałeś, byłeś jednak zrobil to, coś zapowiedział. Zapewniałeś, że powiesz inną mowę, piękniejszą i nie krótszą, różną od tej w zwroju. A ja tobie za

przykładem dziewięciu archontów¹³ obiecuję wystawić złoty posag tej samej wielkości w Delfach, nie tylko sobie lecz i tobie.

SOKRATES: Kochany jesteś i doprawdy złoty, Faidrosie, jeżeli przypuszczasz, że ja twierdzę, iż Lizjasz myli się we wszystkim i że ja teraz jestem władny we wszystkich szczegółach powiedzieć coś innego. Ja zaś nie sądzę, żeby się to mogło odnosić choćby do najliczszego pisarzyny. Tak na przykład to, czym się zajmuje ta mowa: jeżeli sądzisz, że gdy ktoś mówi, iż trzeba raczej świadczyć добро temu, kto nie miuje, niż temu, kto miuje, przyznając milcząco, że rozsądnego należy chwalić, nierozsądnego zaś ganić, bo to przecież oczywiste, to czym można twierdzić coś innego niż to? Lecz, jak sądzę, tego rodzaju wypowiedzi należy zostawić w spokoju i zgodzić się z tym, kto je wypowiada. Jednak tego rodzaju twierdzenia trzeba chwalić ze względu nie na nowość, lecz na ich układ, twierdzenia natomiast nieoczywiste i trudne do odkrycia trzeba chwalić i ze względu na układ, i ze względem na nowość.

FAIDROS: Przystaję na to, co powiadasz. W słowach twoich dostrzegam bowiem skromność. Więc i ja ustapię podobnie. Zagadzam się, abyś przyjął założenie, że militujący jest bardziej chory niż ten, kto nie miuje. Jeżeli zaś inne z pozostałych twierdzeń przedstawiś obszerniej i w sposób bardziej wartościowy niż Lizjasz, to w Olimpii ze złota wykrytu obok posągu Kypselidów¹⁴ stawaj!

¹³ Urzędniccy w Atenach, tak zwani archontowie, składali przy obejmowaniu urzędu przysięge, że ten z nich, który dopuści się nadużycia, wystawi w Delfach jako grzywnę własny posag ze złota.

¹⁴ Kypselos, tyran Korintu (VII w. przed Chr.); otrzymał — jak powiadano — imię od skrzyni (κοψέλη), w której matka ukryła Kypselosa, aby go uratować przed nastanymi na niego zbirami. Z wdzieczności dla bogów Kypselos, który później zdobył władzę w Koryncie, złożył w świą-

przykładem dziewięciu archontów¹³ obiecuję wystawić złoty posag tej samej wielkości w Delfach, nie tylko sobie lecz i tobie.

SOKRATES: Kochany jesteś i doprawdy złoty, Faidrosie, jeżeli przypuszczasz, że ja twierdzę, iż Lizjasz myli się we wszystkim i że ja teraz jestem władny we wszystkich szczegółach powiedzieć coś innego. Ja zaś nie sądzę, żeby się to mogło odnosić choćby do najliczszego pisarzyny. Tak na przykład to, czym się zajmuje ta mowa: jeżeli sądzisz, że gdy ktoś mówi, iż trzeba raczej świadczyć добро temu, kto nie miuje, niż temu, kto miuje, przyznając milcząco, że rozsądnego należy chwalić, nierozsądnego zaś ganić, bo to przecież oczywiste, to czym można twierdzić coś innego niż to? Lecz, jak sądzę, tego rodzaju wypowiedzi należy zostawić w spokoju i zgodzić się z tym, kto je wypowiada. Jednak tego rodzaju twierdzenia trzeba chwalić ze względu nie na nowość, lecz na ich układ, twierdzenia natomiast nieoczywiste i trudne do odkrycia trzeba chwalić i ze względu na układ, i ze względem na nowość.

FAIDROS: Przystaję na to, co powiadasz. W słowach twoich dostrzegam bowiem skromność. Więc i ja ustapię podobnie. Zagadzam się, abyś przyjął założenie, że militujący jest bardziej chory niż ten, kto nie miuje. Jeżeli zaś inne z pozostałych twierdzeń przedstawiś obszerniej i w sposób bardziej wartościowy niż Lizjasz, to w Olimpii ze złota wykrytu obok posągu Kypselidów¹⁴ stawaj!

¹² Safona z Mitylene (na wyspie Lesbos, VII wiek przed Chr.), poetka liryczna. Anakreont z Teos (Azja Mniejsza, VI w. przed Chr.), poeta.

SOKRATES: Przejales się, Faidrosie, dlatego, żem się dobrą do twojego ulubieńca żartując z ciebie. I czy ty napraw-
dę myślisz, że ja poważnie – na przekór jego mądrości – zamierzam wygłosić coś innego, bardziej błyskotliwego?

Fайдрос: Co do tego, drogi przyjacielu, wpadłeś w ten sam potrask. Przede wszystkim musisz mówić tak, jak możesz. Abyśmy zaś nie byli zmuszeni imać się chwytów właściwych prostackim blaznom przekomarzając się jeden z drugim, bądź rozważny i nie chcąc mnie zmuszać, żebym powiedział: „Jeżeli ja, Sokratesie, nie znam Sokratesa, to i samego siebie nie znam”, i: „Rwie się do tego, aby mówić, lecz się droży”. Bądź jednak przygotowany, że nie odejdziemy stąd, dopóki nie powiesz tego, co – jak powiadasz – zachowujesz w sercu. Jesteśmy sami na bez-
ludziu, ja zaś jestem silniejszy i młodszы. Wobec tego wszystkiego zechciej zgodzić się z tym, co ci radzę, i niech ci nie przyjdzie na myśl mówić raczej pod przymusem niż z własnej chęci.

SOKRATES: Ależ, mój drogi Faidrosie, ja się ośmieszę, gdy po wytrawnym pisarzu, ja, prostak, będę mówił bez przygotowania o tym samym.

Fайдрос: Wiesz, jak jest? Przestań się droczyć ze mną, bo mam na podorędzu coś, czym, gdy to powiem, zmuszę cię do wygłoszenia mowy.

Faidros: Wiesz, jak jest? Przestań się droczyć ze mną, bo mi nie wyglosisz nowy w obecności tego właśnie platana, to ci nigdy żadnej ale to żadnej innej mowy nie pokażę ani nie wyjawię.

SOKRATES: Ach! Ty hultaju, tyś wymyślił wyborny spo-
sób, jak człowieka rozmilowanego w mowach przymusić do tego, aby czynił to, co mu rozkażesz?

Fайдрос: O co ci więc idzie, że się wykręcasz?

SOKRATES: Już o nic, skoroś ty złożył taką przysięgę. Jak bowiem mógłbym wyrzec się udziału w takiej biesiadzie?

Fайдрос: No, to mów.

SOKRATES: A wiesz, jak to zrobić?

Fайдрос: O co idzie?

SOKRATES: Będę mówił okryty zasłoną, abym jak naj-
wcześniej nie zagubił wątku.

Fайдрос: Tylko mów, a co do reszty rób, jak ci się podoba.

Pierwsza mowa Sokratesa

SOKRATES:

Przybywajcie teraz, Muzy Donośnogłose¹⁵, obdarzone tym przy-
domkiem już to od osobiwości waszego pienia, już to od śpiewacze-

¹⁵ Za przykładem Homera Sokrates rozpoczyna mowę od inwokacji, to jest od wezwania, czy raczej modlitwy do Muz, dawcy natchnienia. Sokrates obdarza Muzy przydomkiem (*epitetum ornans*): Λίγεων. Wyraz λίγος znaczy „głośny,” natomiast (inaczej akcentowany) λύρος znaczy „Liryjczyk”. O plemieniu Liryjczyków, którzy zamieszkiwali wybrzeże między Pirenejami i Alpami, krajobrazem podane, że byli oni rozmilowani w śpiewie i że nawet w czasie bitwy jedna część ich wojska walcząła z nieprzyjacielem, druga zaś śpiewała.

SOKRATES: A więc nie mów tego wcale.

Fайдрос: O nie! Właśnie powiem. Otóż powiedzeniem moim będzie przysięga. Bo ci przysięgam – ale na kogo, na jakie bóstwo? Czy chcesz na ten tu płatan? – dopraw-
E dy, jeżeli mi nie wyglosisz nowy w obecności tego właśnie platana, to ci nigdy żadnej ale to żadnej innej mowy nie pokażę ani nie wyjawię.

SOKRATES: Ach! Ty hultaju, tyś wymyślił wyborny spo-
sób, jak człowieka rozmilowanego w mowach przymusić do tego, aby czynił to, co mu rozkażesz?

Fайдрос: O co ci więc idzie, że się wykręcasz?

SOKRATES: Już o nic, skoroś ty złożył taką przysięgę. Jak bowiem mógłbym wyrzec się udziału w takiej biesiadzie?

Fайдрос: No, to mów.

SOKRATES: A wiesz, jak to zrobić?

Fайдрос: O co idzie?

SOKRATES: Będę mówił okryty zasłoną, abym jak naj-
wcześniej nie zagubił wątku.

Fайдрос: Tylko mów, a co do reszty rób, jak ci się podoba.

SOKRATES:
Przybywajcie teraz, Muzy Donośnogłose¹⁵, obdarzone tym przy-
domkiem już to od osobiwości waszego pienia, już to od śpiewacze-

¹⁵ Za przykładem Homera Sokrates rozpoczyna mowę od inwokacji, to jest od wezwania, czy raczej modlitwy do Muz, dawcy natchnienia. Sokrates obdarza Muzy przydomkiem (*epitetum ornans*): Λίγεων. Wyraz λίγος znaczy „głośny,” natomiast (inaczej akcentowany) λύρος znaczy „Liryjczyk”. O plemieniu Liryjczyków, którzy zamieszkiwali wybrzeże między Pirenejami i Alpami, krajobrazem podane, że byli oni rozmilowani w śpiewie i że nawet w czasie bitwy jedna część ich wojska walcząła z nieprzyjacielem, druga zaś śpiewała.

plemienia grajków. Wspomóźcie mnie w tej opowieści, do której zmusza mnie ten oto mój drogi młodzian, aby jego przyjaciel, o którego mądrości miał i przedtem wysokie w tym względzie mniemanie, wydał mu się teraz jeszcze mądrzejzy.

Był taki sobie otw chłopiec, a raczej chłopczyna, bardzo piękny. A miał on bardzo wielu wielbicieli. Jeden zaś z nich był przemyślny. On, chociaż nie mniej od innych wielbili chłopaczka, przekonał go jednak, że go nie lubi. Aż pewnego razu zaczął mu się narzucać i przekonywał go o tym właśnie, że powinien by okazywać przychylność temu, który go nie miuje, a nie temu, który miuje. Mówił zaś tak oto:

C Jednak przed wszystkim, mój chłopeze, powinni mieć na względzie zasadę ci, którzy chcą rozprawiać pozańnie. Trzeba wiedzieć, o czym się zamierzają rozprawiać, jeżeli rozprawa nie ma być w ogóle bezpotłoda. Wieliu nie uświadadam sobie tego, że nie znają sedna danej sprawy. Więc, choć niby znający się, nie mogą dojść do porozumienia na początku sporu, a w dalszym postępowaniu odwołują się do widzimisie. Nie dochodzą bowiem do zgody ani sami ze sobą, ani z innymi. Abyśmy przeto, ja i ty, nie dopuścili się tego, co gaminy u innych, przeto — ponieważ rozprawa dotyczy ciebie i mnie, czy należy darzyć przyjaźnią tego, kto miuje, czy tego, kto nie miuje — gdy mowa o miłości, jaka D mianowicie jest i jaką ona ma moc, ustaliwszy zgodnie określenie, bacząc i powołując się na nie przystępamy do badania, czy ona niesie pozytek, czy szkodę.

Każdemu zaś wiadomo, że miłość jest pewnego rodzaju pozańiem. Wiemy również, że (odwrotnie) ci, którzy nie miują, poządają rzeczy pięknych. Co przeto odróżnia miającego od nie miującego?

Trzeba ponadto wiedzieć, że w każdym z nas są dwa czynniki, które rzadzą i prowadzą, i za którymi podążamy tam, dokąd nas wiodą, jeden jako wrodzone pozańie przymiotności, drugi zaś jako nabycie prze- E nanie skłaniające ku temu, co najlepsze¹⁶. One zaś niekiedy są w nas zgodne, niekiedy natomiast sprzeczne. A wiedzy już to druga zwycięża. Przekonanie zatem, które mocą umysłu wiedzie ku najlepszemu i zwyciężającemu siła, nażywa się opanowaniem, pozańiem natomiast, które bezrozumnie wyrywa się do rokoszy i obejmie nad nami władzę, zwie się namiętnością. Namiętność zaś ma właśnie wiele imion, albowiem ma wiele odgałęzień i odmian. A gdy ktorąś z tych odmian ma — być może — przewagę, wówczas nadaje temu, kto jej ulega, przymiotnik wyszczególniający, ani nieczyt piękny, ani nie przysparzający zasczytu. Gdy bowiem żąda jedzenia ma przewagę nad uznaniem wartości najwyższej i nad innymi pozańiami, wtedy obżarstwo i jego pod-

miot stąd właśnie otrzymują nazwę. Gdy zaś znów idzie o przemożną B żądze wina, to wiadomo, jakim przydomkiem obdarza się tego, któremu ona — owładnawszy nim — w ten sposób przewodzi. Przeto również gdy idzie o inne spowinowaczone żądze i nazwy spowinowaczych namiętności, zawsze tej, która owładnęła przemożnie, przystępuje obdarzać wziętym od siebie, ogólnie znanym przydomkiem. Teraz dość jasne, po co te wszystkie, poprzednie rozwrażania. Powiedziane zaś jest w ogóle jakoś jaśniej niż nie powiedziane. Albowiem namiętność, która przy braku rozumnego nastawienia przynaglającego do tego, co prawe, zdobywa przewagę obrzydzając sobie piękno dla rokoszy; a znów potemnie C wzmociona przez spowinowacone z nią namiętności ku pięknemu ciału nacięra zwycięsko. Przyjmując zaś imię od tej właśnie siły nazywa się miłością¹⁶.

Jednakże, drogi Faidrosie, czy ci się nie wydaje, że mnie coś jakby boskie natchnienie opanowało?

FADROS: Rzeczywiście, Sokratesie, jakiś niezwykły strumień wymowy cię porwał.

SOKRATES: A więc słuchaj mnie w milczeniu. Doprawdy? Dlatego bowiem, wydaje się, że to miejsce jest uświecone. Dlatego D więc nie dziw się, gdy w ciągu przemowy będę owładnięty przez natchnienie, bo dopiero co niedaleki byłem od tego, żeby mówić wierszem.

FADROS: Najszczerszą prawdę powiadasz.

SOKRATES: No, ale to ty jesteś przyczyną tego. Lecz słuchaj dalej, bo może nawet ominie mnie to nawiedzenie. To jednak zależy od Boga, nam zaś trzeba znów wrócić do mowy o chłopcu.

Ano tak, mój drogi. Powiedziało się i okresiło, czym jest to, o czym należy mówić. Przeto mając na względzie to właśnie, omawiamy sprawy pozostałe, a mianowicie, jaką korzyść lub szkoda może się przydarzyć obdarzanemu względami ze strony miłującego lub nie miłującego. Dla E tego, kim rządzi namiętność, i dla niewolnika rokoszy jest rzeczą komowy o chłopcu.

¹⁶ Gry słów: "Ἐρως („Eros”), φίλη („moc”), ἀρπάγμενος („mocny”, „potężny”), w naszym języku oddać nie można.

nieczna czerpać dla siebie z umiowanego jak najwięcej rozkoszy. Temu, kto jest chory, wszystko jest przyjemne, co nie stawia oporu, to natomiast, co jest silniejsze lub równie silne, jest nienawiistne. Ten, kto miuję, nie znosi chętnie umiowanego ani gdy ten jest silniejszy, ani gdy mu dorównuje, lecz ciągle usiłuje uczynić go lichszym i poślednieszym. Lichszym zaś jest nieuk w porównaniu z mędrcem, tchórzliwy w porównaniu z mężczyznem, nieudolny w mowie w porównaniu z mówca, tępym w porównaniu z bystrym. Tyle i więcej przywar, którymi – tak nabytym jak też wrodzonymi – miłośnik musi się radować lub też w umiowanym je obudzić, aby nie być pozbawionym przełotnej rozkoszy. Musi być zazdrosnys i odstęrcząc od wielu spotkań z innymi, nawet korzystnych, dzięki którym tamten mógłby stać się w pełni mężczyzna, i być przyczyną wielkiej szkody, największej zaś w tym, co by go mogło uczyńić miedrszym. Tym zaś jest właśnie boskie umiowanie mądrości, od której miłośnik musi trzymać umiowanego z dala, w obawie, że spotka się z lekceważeniem. Również na inne sposoby knuje, aby umiowany był mu całkowicie oddany i całkowicie uzależniony od niego, dlatego że taki byłby najmilszy dla niego, choć najbardziej zgubny dla siebie samego. Czólek przeto opętany miłością nie jest w żadnej mierze pozytycznym opiekunem i towarzyszem w sprawach umysłu.

Gdy idzie o ciało, o jego sprawność i o dbałość o nie, trzeba potem zobaczyć, o jaką i jak będzie zabiegał ten, który nim zawiadnają i którego przynagla gorątwa za rozkoszą, a nie za dobrem. Okaż się, że on poluje na jakiegoś niedorajdę, nie zaś na kogoś nieziomnego, i nie na takiego, co wyrósł w czystym blasku słońca, ale na takiego, co wyrastał w złożonym połcienniu; nie na takiego, co doświadczyci twardych mozołów i dolegliwego pottu, takiego natomiast, co przywykt do zniewięcia całego, niemęskiego sposobu życia, na człowieka, który – pozbawiony własnych – stroi się w cudze barwy i zalety, i w ogóle przyswaja sobie jakieś tam inne obyczaje, które się z tym łączą. To jest oczywiste i nie ma potrzeby jeszcze się w to zagłębiać, lecz poprzedzając na pobiieżnej wzmiance przejść do czego innego. W bitwie bowiem i w innych potrzebach ciało tego rodzaju napędnia nieprzyjaciół odwagą, przyjaciół zaś i samych wielbicieli lekiem. To więc – jako oczywiste – trzeba pozostawić.

Teraz natomiast trzeba mówić, jaką korzyść lub jaką szkodę na majątkości przynosi zażyłość z wielbicielem i jego opieką. To właśnie jest oczywiste dla każdego, osobiście zaś dla wielbiciela, który by pragnął, aby umiowany był zupełnie pozbawiony tego, co najdrozsze, najprzychylniejsze mu i najswiętsze, albowiem wolałby pozbawić go ojca i matki,

239 i krewnych, i przyjaciół, przekonany, że oni mu przeszkapdzą i ganią najrozkoszniejszą dla niego zażyłość. Lecz nawet gdy umiowany ma majętność w złocie lub jakimś innym bogactwie, wielbiciel będzie sądził, że tamten ani nie będzie łatwy do zdobycia, ani po zdobyciu go nie będzie uległy. Z tego wynika, że wielbiciel musi zazdrość umiowanemu, który mają bogactwa, radować się zaś, gdy je stracą. Wielbiciel przeto pragnaby jeszcze, aby umiowany był niezizonaty, bezdzienny, jak najdłużej bez własnego domu, gdyż chce jak najdłużej zgarniać dla siebie rozkoszę.

Są zaiste również inne niedole. Lecz do bardzo wielu jakieś bóstwo domieszało chwilową rozkoszę. Tak na przykład pochlebcy, okropnej poczwarze i groźnemu krzywdzicielowi natura dodała pewnej przyjemności, i to niepośredniej; ktoś też mógłby potepić ladacznicę i wiele innych tego rodzaju istot i zwyczajów, które chyba niekiedy posiadają coś przyjemnego. Dla ulubieńców wielbicieli – oprócz tego, że szkodliwy – jest też ze względu na jego ciągłe natręctwo ze wszystkich najbardziej obmierzły. Nawet bowiem dawne przysłowie powiada, że swój ciągnic do swego. Sądzę bowiem, że jednakowy wiek, który sprawdza jednakowe upodobania, umożliwia dzięki podobieństwu przyjaźń. Ale przecież nawet między takimi zażyłośćmi się uprzykrzy. Mówią się nawet, że to, co wy-muszone, jest dla każdego we wszystkim nieznośne. To właśnie – oprócz różnic lat – zdarza się najczęściej między wielbicielem a wybrańcem. Starszy bowiem, który nadskakuje młodzieńcowi, nie ma ochoty opuszczać go ani za dnia, ani w nocy, lecz ściga go przymus i oścień namiętności, która napawaając go ciągłą rozkoszą każe mu – wpatrzonemu, wskuchanemu, stykającemu się i odczuwającemu umiowanego wszystkimi zmysłami – aby z rozkosza usilnie mu się wysługiwał. Jakiej jednak pociechy lub jakich przyjemności dostarczając nie dopuści do tego, aby ulubieniec, przebywający z nim razem przez tak długi czas, nie doszedł do granic orzędzenia? Patrzec na twarz postarzałą i niemłodzieńczą, a dochodząc tu i inne rzeczy, o których po prostu nawet słuchać nieprystojnie, nie mówiąc o tym, że się musi mieć z tym ciągle do czynienia. A już ten nadzór podejrliwy nad pilnowanym przed wszystkimi i od wszystkiego, a słuchanie niewczesnych lub przesadnych pochelebstw, tak samo jak wyzrutzów, nieznośnych, gdy pochodzią od trzeźwego; nie tylko zaś nieznośnych, lecz wstretnych, gdy pochodzą od podpitego, który posługuje się słowami grubymi i wręcz chamskimi.

A dopóki mówiła, był wprawdzie szkodliwy i przykry, lecz gdy przestał mówić, w czasie późniejszym, na który wiarolomny tyle na- obiecywał wśród zakleć i błagań; ledwo podtrzymywał trudną wówczas do zniesienia zażyłość dzięki spodziewanym korzyściom. Gdy więc po-

winien wówczas okazać wdzięczność, on obierając w samym sobie innego władcę i wodza – rozsądek i ostrożność zamiaszczyła i szaleństwa – ukrywa przed chłopakiem to, że się stało kimś innym. *Ten domaga się od niego nagrody za tamto dawne, napomykając o postępowaniu i zapewnieniach, tak jak gdyby przemawiał do tego samego człowieka.* On zaś ze wstydu nie ma odwagi powiedzieć ani że się odmienił, ani jak ma dotrzymać danych poprzednio pod wpływem nierozważnej pobudki, ^B zaprzysiężonych wśród zapewnień, obietnic; już poszedł po rozum do głowy i otrzeźwiął, aby – zachowując się tak jak poprzednio – nie stać się podobnym do tamtego i być znów sobą samym. Uciekinierem się stało od tamtych spraw i z koniecznością, gdy skorupka¹⁷ się odwróciła, ¹⁸ rzuciła się do ucieczki. Tamten zaś zmuszony ścigać gniewiąc się i zaklinając, nie wiedząc wszystkiego od początku, że mianowicie nie trzeba było okazywać względów milującemu jako z konieczności wyzutemu z rozumu, lecz raczej nie milującemu jako rozumnemu. W przeciwnym razie musiałoby się wydać siebie w ręce przemiewiercy, zrzedy, zazdrośnika, obrzydliwca, zgubnego dla majestatu, zgubnego dla sprawności ciała, najbardziej zaś zgubnego dla doskonalenia duszy, ponad którą nie ma, doprawdy, ani nie będzie nic droższego ani w oczach ludzi, ani w oczach bogów.

Trzeba zatem, mój chłopče, zrozumieć to i poznać, że przychynność opanowanego mitością nie łączy się z życzliwością, lecz jest czymś D w rodzaju pozywienia, co ma na względzie nasycenie, bo:

jak wilcy lubią jagnie,
tak wielbicie miłość ulubieńca.¹⁸

Otocz tyle, Faidrosie. Już nic poza tym nie usłyszysz ode mnimie, oto teraz niech ci będzie dość mowy.

Faidros: Toż ja myślalem, że jesteś w jej połowie i że powiesz tyle samo o tym, kto nie miuje, jak to trzeba temu bardziej być przychynnym, rozprawiając o tym, jakie, prze-

ciwnie, on ma zalety. Dlaczego zaś właśnie teraz, Sokratesie, ustales?

SOKRATES: Czy nie zauważyleś, mój drogi, że mówię już E nie dytyrambami, lecz heksametrami, nawet gdym tamtego ganił? A co będę – twoim zdaniem – robił, gdy zacznę wychwalać tego drugiego? Czy nie sądzisz, że mnie nie-watpliwie natchną bogini, którym ty mnie z rozmysłem wydałeś na pastwę? Mówię zatem krótko, że za cokolwiek nawymyśliśmy jednemu z tych dwóch, przeciwnie temu zalety przystuguja drugiemu z nich. I na co potrzebna rozwlekła mowa? O obu bowiem powiedziało się dość. A więc taka oto mowa, a co się ma z nią zdarzyć, niechże 242 się zdarzy. Ja zaś przejdę przez ten strumień i odchodzę, zanim mnie nie zmusisz do czegoś trudniejszego.

Fайдрос: Na razie, Sokratesie, nie. Niechby najpierw skwar minął. Czy nie zauważasz, że już prawie południe nastaje [tak zwane samo południe]? Lecz gdy przeczekamy i razem porozmawiamy o tym, o czym była mowa, zaraz, skoro się ochłodzi, odchodzimy.

SOKRATES: Wspaniały jesteś, Faidrosie, i wręcz zdumiewający, przymajniej gdy idzie o mowy. Sądzę bowiem, że Z mów, które powstały za twojego życia, nikt się więcej nie przyczynił do ich wygłoszenia niż ty albo sam je czytając, B albo przymajniej innych w jakiś sposób zmuszając. Po-nijam Simmiasa z Teb¹⁹, innego natomiast wypredzasz znacznie. Nawet teraz wydaje mi się, że będziesz winnym wygłoszenia przeze mnie jakiejs mowy.

Fайдрос: Chyba nie wypowiadasz mi wojny. Lecz jakie doprawdy i o jaką tu idzie mowę?

SOKRATES: Kiedy, mój drogi, chciałem przejść przez 19 Simmias z Teb, uczeń pitagorejczyka Filolaosa i gorący zwolennik Sokratesa.

¹⁷ Sokrates ma na myśli zabawę, która polega na tym, że dzieci podzielone na dwie gromadki: „białych” i „czarnych”, rzucają skorupkę. Gdy skorupka padnie na korzyść białych, czarne uciekają, białe zaś ścigają, gdy zaś na korzyść czarnych, białe uciekają, czarne zaś ścigają.

¹⁸ Hermias upatruje w tym parodie dwóch wersów Iliady (XXII 261).

strumień, zaczął się odzywać pochodzący od bóstwa zwykły mnie znak²⁰ – zawsze zaś on powstrzymuje mnie, gdy zamierzam coś czynić – i zdawało mi się, że słyszę nagle głos, który mi nie pozwolił odejść, dopóki nie oczyść się z tego, że coś zawińalem przeciw bożyszczu. Doprawdy jestem więc wróżbitą, choć niezupublicznie biegłym, zaledwie – jak ci, którzy poduczyli się pisać – tylko tyle, ile wystarcza sobie samemu. Już przeto jasno poznaję moją winę. Otóż i dusza, przyjacielu, jest poniekąd wieszczką. Już nawet przedtem, gdym wypowiadał mowę, ogarniał mnie jakiś niepokój i jakby się lękalem, abym – jak powiada Ibjikos²¹ – dla względów ludzkich nie płacił znieważaniem bogów. Teraz zaś uświadadam sobie winę.

Fайдрос: O czymże więc mówisz?

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Okropna, Faidrosie, okropna mowa, i ta, której ty sam przyniosłeś, i ta, do której wypowiedzenia mnie zmusiles.

ΦΑΙΔΡΟΣ: Jakimże to sposobem?

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Bo niemajdra i pod pewnym względem bliźnica. Cóż może być okropniejsze od tego?

ΦΑΙΔΡΟΣ: Nic, w każdym razie jeżeli mówisz prawdę.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Cóż zatem? Czy uważaš Erosa za syna Afrodity i jednego z bogów?

ΦΑΙΔΡΟΣ: Przynajmniej tak właśnie się mówi.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: W każdym razie nie w mowie Lizjasza ani w tej twojej, która wygłosiłeś moimi ustami rzuciwszy na nie czary. Jeżeli zaś Eros jest – a tak rzeczywiście jest –

²⁰ W dialogach Platona Sokrates niejeden raz powołuje się na głos wewnętrzny, który go ostrzega.

²¹ Ibikos z Rhegion, poeta liryczny (około 550 r. przed Chr.). Krzyżała o nim legenda, że zginął z rąk opryszków i że żurawie pomściły jego śmierć. Ta legenda dostarczyła treści do ballady Schillera *Die Kraniche des Ibykus*.

bóstwem lub czymś boskim, to nie może być czymś złym. Obie zaś te mowy mówili o nim jako o czymś takim właściwie. Tak więc obie zawińły wobec Erosa, a do tego ich głupota tak bardzo czarująca: nie mając nic mądrego do powiedzenia ani prawdziwego są nastrojone tak uroczyście, jak by to było nie byle co, podczas gdy w ogóle zyskują tylko pokłask kilku otumanionych bałwanów. Ja przeto, 243 przyjacielu, muszę się oczyścić. Istnieje zaś dla tych, którzy zawińli wobec wierzeń, starodawny obrzęd oczyśczenia, o którym Homer nie wiedział, wiedział natomiast Stesichoros²². Pozbawiony bowiem wzroku za oszczeroство wobec Heleny nie zblądził jak Homer, lecz jako pieśniarz natchniony odkrył przycyne i natychmiast ułożył pieśń:

Nie jest prawdziwa ta opowieść.

Nie weslaś na okręt o mocnych lawach wioślarskich ani nie wstąpiłaś do twierdzy Troi.

A gdy ułożył całą tak zwaną przeblegalną, natychmiast znów przejrzal na oczy. Ja przeto będę mądrzejszy niż oni, przynajmniej w tym względzie. Zanim bowiem przyjdzie mi coś cierpieć za obrazę Erosa, podejmę próbę ofiarowania mu pieśni przeblegalnej, z odkrytą, a nie, jak przedtem, ze wstydu zasłoniętą głową.

ΦΑΙΔΡΟΣ: Ponad to nie ma, Sokratesie, nic milszego, co byś mógł mi powiedzieć.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: I zapewne, drogi Faidrosie, uważaš, że te dwie mowy, ta i tamta odczytana ze zwoju, były zuchwale. C

²² Stesichoros z Himery na Sycylii (VI w. przed Chr.). Sokrates przypomina legende o tym, że Stesichoros napisał poemat o Helenie, małżonce Menelaosa, bohatera *Iliady*, i został ukarany ślepotą za jej znieważenie przez opowieść o jej niewierności. Upomniany napisał inny poemat, w którym odwołał to, co napisał w poprzednim, i odzyskał wzrok.

Gdyby bowiem przypadkiem ktoś znakomity i wytworny w obejściu, wielbiciel kogoś innego o tych samych zale-

tach, a poprzednio kiedyś ulubieniec, słuchał nas mówią-

czych, jak z powodu drobnych rzeczy wielbiciele wszczynają

gwaltowne waśnie i zachowują się wobec ulubieńca za-

zdrośnie i obraźliwie, to jak był nie miał uznać, iż on by

sądził, że słucha ludzi wychowanych może wśród maryna-

rzy i że żaden z nich nie widział między ludźmi miłości

d szlachetnej? Czy powinien by zgodzić się zupełnie z nami,

gdy idzie o to, za co ganiliśmy Erosa?

Fайдрос: Na Zeusa, shusznie mówisz, Sokratesie.

Sokrates: Wobec niego więc odczuwając wstyd i lekając się samego Erosa, pragnę świeżą mową splotkać jakby słony smak tego, co powiedziałem. Radzę zas również Lizaszowi, aby jak najspieszniej napisał, że w jednakowych okolicznościach należy okazywać względы raczej temu, kto miluje,

niż temu, kto nie miluje.

Fайдрос: Ależ, bądź dobrej myśli, że to się tak stanie. Gdy bowiem powiesz mowę zalecającą wielbiciela, ja nie-

żem zadowodnie zmuszę Lizaszza, aby on z kolei napisał mowę

o tym samym.

Sokrates: Wierzę w to, skoro taki właśnie jesteś, jaki jesteś.

Fайдрос: Mów więc śmiało.

Sokrates: Gdzież teraz ten chłopak, do którego mówię? Niechże i tego wysłucha, aby nie wysłuchawszy nie pokwapił się zbytnio z okazywaniem przychylności temu, kto nie miluje.

Fайдрос: Ten jest obecny obok ciebie bardzo blisko, dopóki sobie żydzysz.

Sokrates: Tak więc, piękny chłopczy, wiedz, że pierwsza mowa była mową Fайдrosa syna Pytaklesa

z Myrrinous²³, ta zaś którą zamierzam wygłosić, jest mowa Stesichorosa²⁴ syna Eulemosa z Himery.

Druga mowa Sokratesa

Trzeba zaś przede wszystkim powiedzieć, że nieprawdziwe jest twierdzenie, iż gdy się nadarza wielbiciel, należy okazywać przychylność temu raczej, kto nie miluje, dlatego właśnie, że tamten jest niespełniającym, ten zaś jest przy zdrowych zmysłach. Gdyby to bowiem było oczywiste, że odchodzenie od zmysłów jest całkowicie złe, to by to było dobrze powiedziane. Ale właśnie największe z dóbr dostają się nam dzięki stanom odurzenia, jeżeli sa one jednak dane jako dar bogów. Oto bowiem i wieczczka w Delfach, i kapanki w Dodonie²⁵ właśnie w stanie odurzenia wyświadczyley wiele znakomitych dobrodziejstw Helladzie tak w sprawach jednostek, jak i państw, na trzeźwo natomiast mało albo nic. A gdybyśmy teraz mówili o Sybilli²⁶ i o innych, którzy poświęcając się wieszczbiarstwu i przepowiadając w natchnieniu wiele rzeczy wielu ludziom, aby ich naklonić ku lepszemu, musielibyśmy opowiadać rozwlekłe o tym, co jest znane każdemu.

²³ Dowiadujemy się, że Fайдрос był synem Pytaklesa i należał do demu Myrrinous. Attyka dzieliła się na fyle, te zaś dzielily się na demy.

²⁴ Sokrates nazywa siebie Stesichorosem, gdyż zamierza naśladować Stesichorosa.

²⁵ Dodona, miasto w Epirze, miało najstarszą wyrocznia, w której kapłani przepowiadali z szesnastu liści dębu, ze szmeru źródła i z lotu hodowanego przy świętym goębci. Z czasem wyrocnia w Dodonie straciła znaczenie, gdy ta w Delfach stała się wyrocnia dla wszystkich plemion greckich. Kapłanka delficka, zwana Pytia, udzielała odpowiedzi na pytania pielgrzymów, którzy szukali rady wyroczni. Pytia, odurzona wonią spalanych liści czy też wyziewami ze szczeliny ukrytej w świętyni, wygaszała mało zrozumiale zdania, z których kapłan układał odpowiedzi.

²⁶ Sybilli, pierwotnie zapewne imię własne jakiejś wieszczki greckiej, które później stało się nazwą wspólną kobiet zajmujących się w różnych czasach i miejscach wróżbiarstwem. Stąd powstała legenda o długowieczności Sybilli. Najskawniejszą była Sybilla Kumańska, od której król rzymski, Tarkwiniusz, zakupił swoje przechowywane w Rzymie pod opieką kolegium kapłanów jako tak zwane księgi sybillińskie.

Dlatego, doprawdy, godzi się przypomnieć, że i ci spośród starodawnych, którzy nadawali nazwy, sądzili, że szaleństwo nie jest ani czymś wstydliwym, ani hańbiącym, albowiem nie nadaliby najpiękniejszej umiętności, której rzeczą jest wyjaśniać przyszłość, nazwy *manike* urabiając ją od tamtej właśnie nazwy. Lecz gdy oni dając taką nazwę uważały ją za piękną, skoro szaleństwo pochodziło ze zrządzenia bożego, dzisiajsi pozbawieni poczucia piękna wstawili głoskę *tau* i nazwali *mantike*. Ponieważ również zdrowi na umyśle zajmują się dociekaniem przeszłości z ptaków i innych znaków, przeto zdobywając z rozmysłem myśli i wiedzę dla poznania ludzkiego nazwali tą umiejętnością *oionostike*, która teraz — D przedłużając Ω, aby dodać nazwie достојењства — nowoczesni nazywają *oionistike*²⁷. Otóż więc o ile bardziej miarodajne i czcigodne jest wieszczaństwo niż wroźbiarstwo, tak nazwa w porównaniu z nazwą, jak rzeczą w porównaniu z rzeczą, o tyle starodawni za piękniejszy uznawali szatę stan trzeźwości, jako pochodzące ten pierwszy od bogów, ten drugi zaś od ludzi. Lecz wobec chorób i największych udruków, które nekysie niektóre rody za jakieś starodawne przewininy, zdarzało się szalenstwo przejawiające tym, którym było trzeba, wyzwolenie, jeśli uciekna się do modylitw i wtajemniczeń boskich. Stąd to właśnie, sieganie do oczyszczonych twajenniczeń, czym tego, kto ich dostąpił, ozdrowieniem teraz i na przyszłość, znajdujące dla naprawde szalonego i nawiedzonego wyzwolenie od obecnych bied.

Trzecim rodzajem jest nawiedzenie przez Muzy i szatę ogarniający dusze wrażliwą i czystą, podniecający i porwujący w natchnienie bacznice, które wyraża się w pieśniach i innych rodzajach twórczości, wyszukujących niezliczone czyny starodawnych ku nauce potomnych. Ten zaś, kto by bez natchnienia bogów dobiął się do bram pieszmarstwa w przekonaniu mianowicie, że do tego, aby być pieszmarzem, wystarcza rzenność, przekona się, że sam on jest pozbawiony iskry bożej i że pieszmarstwo człowieka trzeźwego nie dorównuje pieszmarstwu człowieka natchnionego.

Tyle więc, a nawet jeszcze więcej mam do powiedzenia o pięknich dziełach natchnienia, które pochodzą od bogów. W takim razie tego

²⁷ Wyrowadzanie wyrazu μαντική („wroźbiarsztwo”, „wieszczbiarsztwo”) od μάντη („szata”, „szaleństwo”, „szaleństwo”, „natchnienie”, „namiętność”) jest bezpodstawne. Również wyraz διωνυμική („wróżenie z lotu ptaków”) pochodzi od olówów („ptak drapieżny”, „duży ptak”), nie zaś — jak Sokrates czy raczej Platon, może żartem, zapewnia — od owojostki.

właśnie się nie lękajmy i żadne rozumowanie nie powinno nas niepokoić przestroga, że za przyjaciela należy wybierać raczej zdrowego na umyśle niż niezrównoważonego. Owszem, niech dla wykazania tego przedstawi nam dowód, że bogowie nie dla dobra zsyhają wielbicelowi i umiowaneemu Erosa. Nam natomiast pozostaje udowodnić coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że bogowie obdarzają tego rodzaju namiętnością ku najwyższemu uszczęśliwiению.

Trzeba więc najpierw poznać prawdę o istocie duszy wpatrując się C w ludzkie i boskie doznania i działania. Podstawowe zaś założenie D wywołuje jest oto takie. Każda dusza jest nieśmiertelna. [To bowiem, co się zawsze porusza, jest nieśmiertelne.] To natomiast, co poruszając inne porusza się mocą innego, przestając się poruszać, przestaje też żyć. Jedynie więc poruszane samo przez sie — ponieważ nie porzuca same siebie. — nie ustaje w ruchu, lecz jest źródłem i początkiem ruchu również dla innych, które są w ruchu. D Początek zaś nie powstał. Z początku bowiem musiało powstać to, co powstało, on zaś nie powstaje z niczego. Gdyby bowiem powstał z po- czątku, toby nie był od początku. Skoro zaś jest niepowstawały, to musi również być niezniszczalny. Gdyby się bowiem początek zatracił, to aniby on z czegokolwiek, aniby z niego innego nie powstało, skoro wszystkie rze- Czy powinny powstać z początku. Przeto początkiem ruchu jest to, co porusza same siebie. Ono zaś nie może ani ulec unicestwieniu, ani E powstać, albowocale niebiosa i wszystko stworzenie zapadły się razem w bezruchu i nigdy by nie miały znaków możliwości powrócić znów w stan ruchu. Kto uznal za nieśmiertelne to, co się porusza samo przez sie, nie zasługuje na naganę, gdy on to właśnie uznaje za istotę i pojście duszy. Każde bowiem ciało, któremu został dany ruch od przyczyny zewnętrznej, jest bezdusne, to zaś, któremu dane jest poruszać się samemu przez sie, dzięki przyczynie zewnętrznej, jest oczywiście dusza, bo taka właśnie jest istota duszy. Skoro zaś tak się rzec ma, że tym, co się porusza samo przez sie, jest nie co innego niż dusza, to dusza musi być niezrodzona²⁸.

²⁸ Platon stara się udowodnić, że dusza jest nie tylko niemiercelna, lecz również odwieczna. Przesanka większą jest twierdzenie, że to, co jest źródłem ruchu — a więc i życia — nie może przestać nim być, ani nie mogło powstać. Dusza zaś jest z istoty swojej źródłem i początkiem ruchu, a więc nie mogła ani powstać, ani ustać. To rozumowanie przyjmowali w późniejszych wiekach różni myśliciele, również, przynajmniej częściowo, chrześcijańscy.

Blin. S. 105
M. J. M. A. B.

Tyle przeto o niesmiertelności duszy. Tu natomiast trzeba mówić o jej prymiotach. Jaka mianonowiec jest, o tym można się rozwodzić w boskiej i długiej rozmowie, do czego zaś jest podobna, o tym po ludzku i krócej. Tak właściwie mówmy. Niech oto będzie podobna do zaprężen uskrzydłonej pary koni i woźnicy. U bogów więc i konie, i woźnice, wszystko takie same, i piękne, i z pięknych, u innych zaś zróżnicowane. A najpierw w nas woźnica trzyma w lejach pare koni, z których ten ksobny piękny i pełen wdzięku i takiego samego pochodzenia, ten zaś od siebny²⁹ usposiony przeciwnie, przeto powodowanie nimi musi być trudne i uciążliwe. Oto więc trzeba spróbować wyjaśnić, skąd te nazwy „jestestwo i „smiertelne” i „jestestwo nieśmiertelne”. Każda dusza sprawuje rządy nad wszystkim, co jest nieożywione. Ona zaś okrąga całe niebo, zjawiając się raz w jednej, drugi raz – w innej – postaci. Gdy więc jest doskonała i uskrzydlona, przebiega przestworza i dogląda porządku we Wszelkiej swiecie. Gdy jednak pogubi piora, zatrzymuje dopytki nie natknie się na coś stałego, gdzie by mogła się osiedlić przyjmując ciało ziemskie, które dzięki jej sile zdaje się poruszać samo przez sie. Ta całość, która stanowi duszę i ciało, nazywa się stworzeniem, które ma też imię śmiertelnika. Jako niesmiertelnego zaś – bez żadnej rozumowej podstawy, lecz ani nie widząc ani nie pojmując dostatecznie – przedstawiamy sobie Boga jako pewne jestestwo niesmiertelne, mające wprawdzie i duszę, i ciało lecz te zespole ze sobą po wieczne czasy. Niechże się jednak te rzeczy mają tak i niech się o nich tak mówi, jak się Bogu podoba³⁰. Zajmijmy się natomiast przyczyną utraty skrzydeł, z powodu której one duszy odpadają. Rzeczn zaś ma się jakoś tak:

Istotna sila skrzydeł jest unosić rzeczy ciężkie ku górze, gdzie przebywa ród bogów. Wśród nich rzeczy, które należą do ciała, są jakoś najbardziej spowinowacone z tym, co boskie. Boskim zaś jest piękne, małe, dobre i wszystko, co jest w tym rodzaju. Tymi przeto się karmią i dzięki nim najbardziej rosną skrzydła duszy, od tego zaś, co przeciwne, haniebne i złe, usychają i zamkają. A więc potężny władek niebos, Zeus, jadący na skrzydlatym rydwanie, pedzi na przedzie, wprowadza ład wszystkim, dbając o wszystko. Jemu zaś towarzyszy następ bogów i duuchów, uszykowanych w jedenaście oddziałów. Jedynie bowiem Hestia

Małyka
Julian
Hesja
M. Wyszyński

pozostaje w domu bogów. Spośród zaś innych, zaliczanych do dwunastej naczelnego bóstw, każde dowodzi przydzielonym sobie hufcem. Mnogie i wspaniale sa widowiska i pochody na niebie, gdy kraży ród bogów szczęśliwych, czyniąc każdy z nich to, co do niego należy; zajmuje się zaś zawsze tym, czego chce i czym może, zawiść bowiem jest obca zgromadzeniu bogów. Gdy zaś idą na ucztę lub na posiek, wspinają się na szczyt sklepienia niebieskiego aż na sam wierzch. Ponieważ zaprzęgi bogów są jednakowo uległe, przeto te przechodzą spokojnie, inne natomiast z trudem. Kon bowiem o złych narowach rwały się ku ziemi i twarde w pysku ma przewaga, jeśli woźnica nie poskromi go należycie. Wtedy dusza staje przed największym trudem i bojem. Gdy bowiem te, które zowią się śmiertelnymi, osiągną szczyt, przekraczając zewnętrz i zjawiają się na zachodnim nieboskonne, gdy się zaś tam zjawia, pociąga je ze sobą ruch obrotowy, one zaś oglądają to, co jest poza niebiosami.

Przestrzeni zaś, która jest poza nieboskonne, zaden jeszcze pieśniarz ani nie opiewał, ani nigdy nie opisze w pieśni tak, jak należy. Rzeczn zaś ma się tak. Bo trzeba zaiste mieć odwagę powiedzieć prawdę, zwłaszcza gdy się rozprawia o prawdzie. Istnieje bowiem rzeczywistość Istota pozbawiona barw i kształtów nieuchwytna, dająca się oglądać, za przewodem umysłu, jedynie duszy³¹. Ona to jest przedmiotem prawdziwej wiedzy. Zatem, ponieważ boski umysł karmiony jest myślą i czystą wiedzą, przeto również umysł każdej duszy, która chciałaby osiągnąć to, co godziwe, gdy od długiego czasu wpatruje się w Byt, raduje się, a oglądając prawdę rozasta się i napełnia szczęściem, dopóki po obiegli kota ruch okreżny nie doprowadzi jej do Niego. W czasie zaś drogi okreżnej ogląda Sprawiedliwość Samą, ogląda Rozwagę, ogląda Wiedzę, i to nie tą, która zależy od powstawania i która jest u każdego jakoś inna, mająca za przedmiot te rzeczy, które my nazywamy bytami, lecz wiedzę obecną w tym, który jest Bytem – rzeczywistość. A napatrzywszy się w ten sposób innym botom rzeczywistym i nasyciwszy, wchodząc ponownie do wnętrza niebos, wraca do domu. A gdy ona wróciła tam, woźnica umieściwszy konie u żłobu dawał im ambrożje, a po niej połł nektarem.

Takie otó jest życie bogów. Co do innych dusz, to ta, która najbardziej zbliża się i staje się podobna do bogów, podnosi głowę woźnicy ku

²⁹ „Ksobny” – z lewej strony, „odsiebny” – z prawej.

³⁰ Sokrates (czy raczej Platon) nie chce się wdawać w zagadnienia teologiczne, w szczególności, czy bogowie mają ciało i dusze, tak jak ludzie.

³¹ Platon ukazuje tu Istotę, której nie nazywa Bogiem, choć stawia ją wyżej niż bogów religii greckiej. Bogowie bowiem cierpią swoją szczęśliwość z oglądania tej Istoty, której Platon nazywa Bytem i Prawdą, i której przydziela orszak doskonałości, jakimi są Sprawiedliwość, Rozwaga i Wiedza.

przestrzeni zewnętrznej i pedzi ruchem okrężnym, lecz niepokojona przez konie ledwie możliwe oglądając Byty. Inna zaś już to się podnosi, już to upada, gdy rumaki ponoszą; wówczas jedne widzi, innych nie widzi. Inne zaś dając wprawdzie ku górze dochaczącą się, lecz tracąc siły, pogażone w odmęcie unoszącego je ze sobą pędu, potrańają jedną drugą, wpadają na siebie, jedna usiłując wyprzedzić drugą. Powstaje przeto zgółk, i utarczki, i mordęga nieopisana, z czego – z winy woźniców – niejedna wychodzi okaleczona, niejedna zaś łamie skrzydła. Wszystkie natomiast pochłonięte mnogimi zmaganiami odchodzą nie dostępując oglądania Bytu, po odjeściu zaś karmią się pokarmem mniemaną. Tym, z powodu czego ów ogromny zapal, aby ujrzeć Równinę Prawdy, gdzie ona jest, jest właśnie nie pokarm z tamtej iąki, odpowiedni dla tego, co w duszy najsłachet- C niesze, a przyrodzona moc skrydeł, która umosi duszę ku górze, tym się karmi.

Te są też wtyroki Nieubłaganej³². Dusza, która by naśladując bogów zdolaka ujrzeć coś z rzeczywistości Prawdy, będzie bezpieczna od szkody aż do następczych okrażeń, i jeśli zawsze zdola tego dokonać, zawsze wyjdzie cało. Gdyby jednak nie mogąc nadążać nie ujrzała, a w następstwie jakiegoś wypadku dotknęta niepamięcią i napełniona niegodliwością, stała się ociężała, obciążona zaś utraciła skrzydła i spadła na ziemię, wówczas prawo zabraniały jej w pierwszych narodzinach wcielić się w jakiekolwiek jestestwo zwierzęce; ta, która ujrzała najwięcej, wciela się w zarodek człowieka, który ma się stać miłośnikiem mądrości, lub miłośnikiem piękna, lub wybranecem muz, lub sługa miłości, druga w króla przeszragającego praw, lub wojownika, lub wihadę, trzecia w męża stanu lub gospodarza, lub człowieka uzdolnionego do prowadzenia rokowań i układów, czwarta w zamilowanego do ćwiczeń cielesnych lub biegego w leczeniu ciał, piąta w żywot wieszczka lub mistrza wtajemniczeń, szósta zespoli się z twórcą lub jakimś innym z tych, którzy oddają się naśadowaniu, siódma z rzemieślnikiem lub rolnikiem, ósma z nauczycielem wymowy lub mówiącą wiecowym, dzie- E wiata z samowładczą.

W tych wszystkich oto wcieleniach ci, którzy by się dobrze prowadzili, otrzymują lepszy los, ci natomiast, którzy by niegodzicie, gorszy. Do tego samego stanu żadna dusza nie wróci przed upływem

dziejściu tysięcy lat³³, gdyż w ciągu tego czasu dusza nie zostanie uskrzydlona, chyba że się ktoś bez obħudy oddawał szukaniu mądrości 249 lub miłował młodych zgodnie z zasadami poszukiwania mądrości. Te zaś dusze po trzecim określe tysiaclecia, gdy przybrały takie życie jedno po drugim trzy razy, tak właśnie uskrzydłe w roku trzech tysięcznym odchodzą. Inne zaś, gdy ukończą bieg pierwszego żywota, stają przed sądem, i jedne osadzane odchodzą do podziemnego miejsca kary, aby zadośćuczynić sprawiedliwości, inne zaś uniesione po wyroku do-pewnego miejsca w niebie, zjaja zgodnie z tym, jak przeżyły życie w postaci B człowiecej: Po tytacie lat jedne i drugie przechodzą – po wylosowaniu czy też po wyborze – do powtórnego wcielementa; każda wybiera takie [wcielement], jakie chce. Wtedy dusza człowiecka wchodzi nawet w życie zwierzęce, a ze zwierzęcia, które kiedyś było człowiekiem, znów wraca w człowieka. Dusza bowiem, która nigdy nie ujrzała prawdy, nie wcieli się w ten otwórzek.

Trzeba bowiem, aby człowiek dochoǳił do wyrażenia pojęciowych, przechodząc od mnogości wrażeń zmysłowych do jednego ujęcia myślowego. Na tym zaś polega przypomnianie sobie tego, co kiedyś C widziała nasza dusza, gdy wedrowała w orszaku bogów i spoglądała z lekceważeniem na to, o czym teraz mówimy, że jest, i podnosiła głowę ku Bitym rzeczywistystemu. Dlatego wice stusznie jedynie umysł miłośnika mądrości otrzymuje skrydła. Pamięć bowiem w miarę możliwości zatapia się zawsze w tym, w czym nawet Bóg istota boska, się zatapia. Ale właśnie jedynie mąż, który w sposób właściwy odnawia te wspomnienia i wiąże doskonałych dostępuje wtajemniczeń, staje się naprawdę doskonalym. Kiedyż H memo

U. Skier do J. J. S. 1913

33 Z przekonaniem o nieśmiertelności duszy Platon łączy przekonanie pitagorejskich, że dusza, która opuszczca ciało, po pewnym czasie łączy się z innym. Z tym wiąże się również twierdzenie, że rozwój Wszechświatu zakreśla koło, tak iż w określonym przedziale czasu Wszechświat wraca do stanu, który można uważać za początek. Twierdzenie o nawrotach w rozwoju Wszechświatu opierano na przesadzie, który królował w astrologii, że wszystkie zdarzenia zależą od układu planet, i że chwila poczatkowa, od której zaczyna się każdy ciąg wydarzeń we Wszechświatie, jest chwilą, kiedy wszystkie siedem planet znajdują się w jednym punkcie nieba. Przedział czasu od jednego spotkania się planet do następnego takiego samego spotkania nazywa się Wielkim Rokiem.

Astronomia wprowadza pojęcie Roku Platońskiego, lecz wiąże to pojęcie ze zjawiskiem ruchu precessyjnego czyli ruchu, jaki wykonuje os Ziemi od j. dnia do j. n.

32 W tekście greckim Ἀδρίστειο (Nieuchronna), przydomek bogini Nemesis, strażniczki ładu i sprawiedliwości, która niezawodnie wymierza karę za naruszenie praw.

D Wyzwolony od ludzkiej krzątaniny, a oddany temu, co boskie, spotyka się z zarzutem ze strony wielu, że jest marzycielem, gdyż nie pojmują oni tego, że jest on napełniony duchem bóstwa.

Oto więc jest wszystko, co jest do powiedzenia o czwartym rodzaju natchnienia, pod którego wpływem, gdy ktoś ujrzałszy to piękno tutejsze przypominał sobie Piekło Prawdziwe, otrzymując skrzynią, a na nowo uskrzydłony rwie się, aby uciec, lecz nie może; zwyczajem ptaków patrzy w góry i obojętny na to, co na dole, daje powód, aby uchodzić za pomylenca. Ponieważ to jest ze wszystkich rodzajów natchnienia najpiękniejsze i pochodzi z najlepszych poczatków, temu, kto je ma lub w nim uczestniczy, zdarza się, że ogarnięty tym natchnieniem miłośnik piękna otrzymuje przydomek kochliwego. Jak się bowiem powiedział, każda dusza człowiecka ma to wrodzone, że wpatruje się w rzeczywistość, inaczej, nie weszaby w to oto jestesztwo; lecz nie każdej łatwo z rzeczywistości ziemskiej przypomnieć sobie tamta, a więc ani tym, które widziały tę tam rzeczywistość przez krótki czas, ani tym, które — spadle tu — doznaly kleśk, tak iż z powodu pewnych zachowań zwracają się ku niegodziwości spychając w niepamięć te świętości, które kiedyś oglądaly. Nieliczne ostały się te, u których przetrwała dostateczna pamięć. Te zaś, gdy ujrzą coś do tamtej rzeczywistości podobnego, wpadają w umieszczenie i już nie panują nad sobą; nie zdają sobie sprawy z tego, czego doznają, ponieważ nie doświetają w tym rozезнania.

B W podobieństwach tutejszej rzeczywistości nie ma więc blasku czy to sprawiedliwości, czy to umiaru, czy to jakichkolwiek innych zalet duszy, i tylko niewielu ludzi zwracając się ku tym odbiocom z trudem dostrzega przez nieudane narządy poznawcze prawzory nasciądowniców³⁴. Piekło natomiast można było widaćć wyraznie wtedy, gdy idąc w uszczęśliwiającym pochodzie, my postępując w orszaku Zesua, inni zaś w orszaku innego boga, widzieliśmy zachwycającą zjawę czy widowisko i dosiąśliśmy wtajemniczenia, które wroczała nazwą najszczęśliwszym i które świectliśmy w uroczystym pochodzie będąc sami niewinni i niedostępni dla żla, które nas oczekiwalo w czasie późniejszym; zachwyconci i czystym spojrzeniem wpatrzeni w objawienia nieskażone i proste, i nieporuszone i uszczęśliwiające, sami byliśmy czysti i nie zamknęci w tym, co — obecnie dźwigając na sobie na podobieństwo ślimaków uwiezionych w skorupie — nazywamy cięknem.

³⁴ Prawzory (w tekscie greckim ή ἔικών — obraz). Według Platona rzeczy dostrzegalne w doświadczeniu są jedynie odbiciami prawzorów (idei), które są rzeczywiste i wieczne.

D Chwala przeto temu wspomnieniu, które pozwoliło nam w tesknocie za tamtym ówczesnymi rzecznymi rozwodzić się teraz dłużej. Gdy zaś idzie o piękno, to — jakieś juz mówili — ono jasnało wśród tamtych jako Byt, my zaś przychodząc tu ujmujemy to, co Iśni najwyraźniej, najbardziej wyrazistym z naszych zmysłów. Albowiem ze wszystkich wrażeń, które za pośrednictwem ciała dochodzą do nas, najwywsze jest widzenie, którym nie można oglądać umysłu — niesłuchane bowiem wrażenie, powstające pożądania, gdyby się zjawiło jakieś takie nastręczające się wyczcie oczom podobieństwo Samego Umysłu — ani innych rzeczy godnych umiowania. Teraz jednakże tylko Piekło tu właśnie przypadło w udziale, że ono jest najokazalsze i najbardziej godne umiowania. Człowiek przeto, który nie jest świeżo wtajemniczony lub jest nieobyczajny, nie rwie się zbytnio stąd tam ku Piekłu Samemu w Sobie³⁵, zapatrzyw w to, co tu nosi jego imię. Tak więc oglądając nie odczuwa zbożnej czci, lecz zaprzedany rozwiązosci usiuję naśladować obyczaj czworonoga i czynić rozpustę, a skumany z butą nie leka się ani się nie wstydzii uganiać się za rokosszą wbrew naturze. Człowiek natomiast dopiero co wtajemniczony, który z tamtych ówczesnych bytów wiele ujrzał, gdy ujrzy oblice podobne do bogów, naśladowując dobrze Piękno czyli pewien prawzór ciała, poczatkowo doznaje dreszcu i odczuwa wtedy jakiś ogarniający go lęk, a potem oddaje obliczu czescь niemal boską i gdyby się nie przelekt tej szalercej myśli, gotów byłby przed umiłowanym jakby przed posagiem lub bóstwem złożyć żertwę. Gdy zaś patrzy na niego, jakaż po dreszcu przeniana i pot, i dziwnie gorąco nim owiąda! B Chlonąc bowiem przez wzrok strumień piękna rozgrzewa się, przez co zasila się zaczatek piór, gdy się zaś rozgrzeje, roztapiają się podnietyle wzrostu, które dawniej zwracały się pod wpływem stwardnienia i zamknęły się, aby przeszkodzić wzrostowi; gdy natomiast pokarm dopływał, trzony piór pęczniają i zaczynają rosnąć od nasady po całej postaci duszy. Niegdyś bowiem była cała upierzona.

C Gotuje się więc w niej całe i kielkuje, i tak jak przy wyrzynaniu się zębów powstaje wokół nich przykre doznanie, gdy właśnie wyrastażą.

³⁵ Wśród prawzorów, czyli idei, jest pewna hierarchia, w której najwyższe stopnie zajmują takie idee, jak Byt, Dobre, Piękno. Piękno Samo w Sobie różni się od przedmiotów pięknych tym, że przedmioty bywają piękne dzięki jakiejś cząstce piękna, Piękno Samo w Sobie jest piękne dzięki nieograniczonej pełni piękna, gdyż ono jest samymże Pięknem.

swędzeniem i podrażnieniem w dżaskach. Właśnie to samo odziewa dusza, gdy się zaczyna rozwój piór. Gotuje się, kipi i kotuje w niej, gdy pióra rosną. Gdy więc patrząc na piękno umiłowanego wchłania drobinki, które stamtąd promienią, i które dla tego właśnie nazywają się wdziękiem; wchłaniamy zaś drobinki wdzięku używając się i ogrzewa, i znajduje E ulge w smutku i radości. Gdy się zaś oddali i zeszchnie, i gdy ujścia pochewek, w których zaczynają się pióra, zaschną całkowicie, zamknawszy się zamknięta paczki piór; te zamknietę wewnętrz razem z drobinkami wdzięku miorzącą się gwaltownym drganiem, przy każdym ujściu drażniąc bok tegoż, tak iż cała dusza naokoło żgana cierpi ból. Natomiast gdy sobie znów przypomina Piękno, przezywa radość. Wobec pomieszania się obu wrażeń niepokoi się z powodu osobliwości doznań i popada w zapamiętanie, a nie panując nad sobą nie może ani w nocy usnąć, ani w dzień – gdziekolwiek by była – znaleźć spokoju; stęskniaona zaś goni tam, gdzie by – jak przypuszcza – mogła ujrzeć tego, w kim jest piękno. Gdy zaś ujzyj i wchłonie w siebie strumienie wdzięku, otwiera te ujścia kiedyś zamknietę, uśmierza ułknięcia i uderki, z obecności zaś piękna czepie znów tą ogromnie słodką radość. Od niego więc dobrowolnie nie odstępuje i nikogo nie stawia wyżej nad wybranego. A więc zapomina o matkach i braciach, i wszystkich przyjaciolah, a po zmarnotrawieniu zaniedbanej majątkości za nic ma wszystko, obyczaje i przywoitość, 252 którym się dotąd chlubili, lekceważąc wszystko ugania się, aby być na usługi i pozostawać jak można najbliższej przedmiotu tesknoty. Ponadto przez oddawanie czci temu, kto jest piękny, dusza znalażka jedynu lek B na najgorętszą udrękę. Te zaś dolegliwości, miły chłopeze, którego właśnie dotyczy moja rozprawa, ludzie nazwują Erosem, bogowie natomiast nazwują to..., rozesmijesz się zapewne przez młodziczczą płochość, gdy usłyszysz. Niektórzy przytaczają dwa wiersze na Erosa – jak sądzą – z zaginionych pieśni Homerydów³⁶, jeden z nich bardzo swawolny i coś nie bardzo przestraszega miary. Śpiewają zaś tak:

C Erosa przecież śmiertelni Latawicem zwą,
Niemierteln zaś Uskrzydlonym³⁷, iż przeznaczono mu skrzydlatym powsinoga być.

Móżna, doprawdy, w to wierzyć, można i nie. Jednakże tamto właśnie jest przyczyna i doświadczaniem owładniętych miłością.

Otoż ten z orszaku Zeusa, który został wybrany jako najgodniejszy, podola udźwignąć jarzmo tego, którego zwa Uskrzydlonym. Ci natomiast, którzy służą Aresowi i którzy w jego orszaku krażą, gdy nimi Eros owałdnie i gdy podejrzewają, że zostali skrywdzeni przez umiowanego, gotowi i skorzy do zabójstwa składają jako żertwę siebie samych i umiowanego. Podobnie też ma się rzec, gdy idzie o każdego z bogów³⁸. D W czym orszaku ktoś się znalazł, tego otacza czcią i w miarę możliwości naśladuje go w życiu, dopóki jest bez winy i przezywa wtedy pierwsze wcieelenie, a w tenże sam sposób postępuje z tymi, których miuje, i z innymi, i tak się do nich odnosi. Każdy więc wybiera sobie umiowanego spośród pięknych zgodnie z usposobieniem i mając go za jakby samo bóstwo pracuje nad nim jakby nad posagiem i przyozdabia go, czcząc go i świętując. Następnie ci, którzy należeli do orszaku Zeusa, E chcą aby dusza umiowanego przez nich miała w sobie coś z Zeusa, patrzą więc, czy ma zadatki, aby być miłośnikiem mądrości i człowiekiem władczym, a gdy się o tym właśnie przekonują, umiują go i uczynią wszystko, aby takim właśnie się stał. Jeśli więc poprzednio nie zetknęli się z zajęciami w tej dziedzinie, wówczas przykładają się i uczą się od kogo tylko mogą, i sami usiłują szukać; śledząc zaś dochodzą do odkrywania wokół siebie przyjmuто swego bóstwa, ponieważ zmusili się, 253 by spojrzeć uważnie na bóstwo, a siegając ku niemu pamięcią zachwycań otrzymując od niego usposobienie i zamknięcie do pewnych zajęć o tyle, o ile dane jest człowiekowi mieć udział w bóstwie. A przypisując umiowanemu te przyimki jeszcze bardziej go miują. Jeśli nawet biorą przykład z Zeusa, jak bachantki³⁹ napehniając duszę umiowanego, usiłują w miarę możliwości upodobnić ją do własnego bóstwa. Ci znów, którzy idą w orszaku Herdy, szukają takich, którzy mają usposobienie B władze, a natkniawszy się na takiego kształtu w nim wszystkie takie właśnie cechy. Ci z orszaku Apollina czy któregokolwiek z bogów idąc za przykładem swoego boga dążą do tego, aby mieć swojego ulubieńca, a gdy go pozykają, nasiadując sami bóstwo nakłaniają ulubieńca i wychowując prowadzą – w miarę możliwości każdego – do zajmowania się sprawami

³⁶ Homerydami nazywano śpiewaków i recytatorów, którzy wytwarzali utwory Homera lub własne. Jednemu z takich recytatorów, Ionowi, Platon poświęcił dialog *Ion*.

³⁷ W tekście greckim gra słów "Eros" i "Irēpōta („Eros") i Irēpōta („Uskrzydlony", „Upierzony").

³⁸ Tego mianowicie boga, w którego orszaku się niegdyś znajdował.

³⁹ Bachantki, kobiety, które bogi wina, Dionizos, wprowadzał w stan zachwytu czy szatu. O zachwycie bachantek wspomina Sokrates w dialogu *Ion* 534 A.

bóstwa i do pierwotzoru. Nie odnoszą się do młodzieńca z zazdrością czy nikczemną niechęcią, lecz postępują tak, izby przez jak najbardziej C usilne zabiegi doprowadzić go do pełnego upodobnienia się do nich i do bóstwa, które czczą.

Jeżeli przypatrzysz się tych, którzy naprawdę miują, i wrażemniczenie, o którym mówią, dokonują rzeczywiście tego, czego goraco pragną, wówczas pod wpływem wielbiciela opanowanego przez Erosa to, co piękne i uszczęśliwiające, staje się udziałem umiowanego, jeśli jest wybrany. Wybrany zas ulega w taki otw sposób.

Jakiem na poczatku tej oto mowy wyróżnił w duszy trzy części, a minowicie dwie w postaci niejako koni, trzecią zaś w postaci woźnicy, tak D i teraz jeszcze przy tym pozostanmy. Otóż z tych koni jeden – powiadamy – jest dobry, drugi zaś nie. Nie określismy jednak, na czym polegają crony dobrego lub nowego ziego [rumaka], teraz jednak trzeba to wyjaśniać. A więc ten z nich, który się znajduje po lepszej stronie, ma postać prosta, uksztaltniona, podniesiony kark, chrapy zaokrąglone, biła masę, czarne oko, dbały o dobre imię w połączeniu z panowaniem nad sobą i poczciem godności, zwolenikiem słuszej stawy, nie wymagający E bata, prowadzony jedynie rozkazem i słowem. Ten drugi zaś przeciwnie: jest sekaty, duży, byle jako sklecony, twardego karku, krępy, chrapy zadarte, czarna sierść, błyskające, nabiegłe krewią oczy, skłonny do buty i chełpiwości, wokół uszu kudłaty, tepy, uderzeniu bata wraz z oszcieniem ledwo ulega.

Gdy więc woźnica na widok przedmiotu miłości, rozpalającego całą duszę uczuciem, napełnia się żądaniem taskotania i ćesknoty, wówczas ten 254 z koni, który ulega woźnicy, zawsze, i wtedy również, pod wpływem czci poskrania siebie, aby nie rzucić się na umiowanego. Drugi zaś nie robi sobie już nic ani z ościenia, ani z bięza woźnicy, lecz krambny pędzi gwałtem, i robiąc wszystko na przekór drugiemu z zaprzęgu i woźnicy zmusza, by iść ku umiowanemu i przypomnieć o rozkazach Afrodity. Ci dwaj wprawdzie z początku oburzeni sprzeciwiają się, że się ich zmusza do okropnego bezprawia. W końcu jednak, gdy zło nie ma końca, dając się prowadzić idą za nim, ustępują i zgadzają się uczyćnić to, czego się domagano. I zbliżają się do niego i widzą jasniejące oblicze umiowanego.

Gdy go woźnica ujrzał, wówczas pamięć przywodzi go ku Istocie Piekną i znów ją widzi zasiadającą obok Mądrości na świętej stolicy⁴⁰. Gdy wyżej, przypisy 34, 35.

Widząc zaś dorzaje lęku i przejęty bojaźnią przegina się wstecz a jedno- C cześnie czuje się zmuszony szarpać lejami wstecz tak mocno, że oba konie przyśiadają na zadach, ku zadowoleniu jednego, gdyż ten nie ciągnie w przeciwna stronę, buntowi zaś drugiego, który jest bardzo nierad. Gdy [zaprzęg] zatrzymał się z dala, jednemu z powodu wstydu i lęku oblewa się cała dusza potem, drugi zaś, pozbawiony się bólu, którego doznał od wędzidła i od zawodu, ledwo ochionawszym wymysła w gniewie, D rzucając mnóstwo obelg na woźnicę i wspólnika w zaprzęgu, że są na siąknięci tehorzostwem i bojaźliwością co do postanowienia i umowy. A gdy znów nie chce pojść za jego wola, on pod przymusem ledwo ustępuje na ich prośbę o ponowną zwolę. Z nadziejsem umówionej chwili ci dwaj udają, że nie pamiętają, ten przypominają, wymuszając, rządząc zmuszą, aby znów zbliżyć się do umiowanego w tym samym zamiarze, a kiedy się znajdzie blisko, z pochylonym łbem i zadartym ogonem, biorąc wędzidło na kieł ciągnie bezczelnie. Woźnica jednak E jeszcze bardziej trwając w tym samym usposobieniu, przechylając się w tył jeszcze bardziej niż przy linie na koncu bieżni i wyrwyając przemoć wędzidło z zębów rozujszonego konia rani jego obelizwy ozór i pisk, a przyginając aż do ziemi jego uda i pośląki zadaje mu ból. Gdy zaś po kilkakrotnym takim dosiłwadzeniu odechce mu się rozwązych wybróków, spokorniły ulega już woli woźnicy, i gdy widzi pięknego człowieka, truchleje ze strachu. Dlatego zdarza się miliującym, że idą za duszą umiowanego właśnie wtedy, gdy ona budzi w nich uczucie czci i lęku.

Ponieważ zaś wszelka czolobitość nie polega na zewnętrznej postawie tego, kto miłość, lecz na prawdziwym odczuwaniu, jakby przedmiot czolobitości był równy bogom, przeto i on jest przyjaźnie usposobiony do wielbiciela, chyba że poprzednio rowieśnicy lubjacys inni napomniali, mówiąc, że brzydko jest zbliżać się do wielbiciela, to też odstarczał go od siebie. Lecz teraz, w mierę upływu czasu i dorastania, nadarza się potrzeba dopuszczenia go do towarzystwa. Zaiste bowiem nie było nigdy zarządzenia, że zy ma być przyjacielem ziego, dobry zaś przyjacielem dobrego nie. Gdy zaś zgodził się na rozmowy z nim i na spotkania, wówczas rodziąc się z bliska przywiązanie wielbiciela zdumiewa uwielbianego, który doszreżga, że nikt inny z przyjaciółczy domowników nie okazuje nawet jakiej czesci zyczliwości w porównaniu z natchnionym przez bóstwo przyjacielem. Gdy wypełnia czas tak postępując i zbliża się stylując się czy to w czasie ćwiczeń, czy to w innych spotkaniach, wtedy własnie ku wielbicielowi wytryska szczodre źródło tego strumienia, które C

⁴⁰ Por. wyżej, przypisy 34, 35.

Zeus miłośnik Ganimedesa⁴¹ nazwał czarem piękna, który ogarnia wielbiciela i który, gdy go przepelni, odpływa na zewnątrz. A jak podmuch lub echo jakieś odbite od cęgosia gładkiego i twardego znów biegną tam, skąd wzięły początek, tak strumieni piękna wchodzi w człowieka pięknego przez oczy, przez które przychodząc wchodzi zwykłe do duszy, i pobudzając pochełki piór zwilża je i przynagla pióra do wzrostu, i znów napełnia miłością również duszę uwielbianego. Ten więc miłuje, lecz nie wie, kogo. Lecz ani nie wie, co się z nim dzieje, ani nie umie tego wyjaśnić, ale jak ten, kto się nabawił od innego jaglicy, nie umie wyjaśnić przyzny, tak ten, kto jak w lustrze widzi siebie samego w wielbicielu, nie wie o tym.

A gdy tamten jest obecny, tym samym ustaje jego udręka. Gdy natomiast jest nieobecny, tym samym teskni i jest przedmiotem tesknoty, biorąc podobnie miłości za wzajemna miłość. Nie nazwya jej jednak i nie uważa, że jest miłością, lecz przyjaźnią. Pragnie zaś podobnie jak tamten, choć słabiej, patrzeć, dotknąć, ugosić, wspólnie stadaować, i właśnie, o ile się to godzi, wnet potem tak postępuje. W chwilach wspólnego spoczynku koń nieujarzmiony może się odezwać do woźnicy i domagać się, aby sobie w zamian za mnogie trudy trochę pobrykał. Natomiast koń ulubieńców nie może nawet nic powiedzieć; pełen żadzy, lecz również bezradny ściska wielbiciera i całuje na dowód, że jest tak bardzo życzliwie usposobiony.

A gdy spoczywają razem, gotów jest nie odmówić wielbicelowi ze swojej strony przysługi, gdyby ten się przypadkiem jej domagał. Lecz jego współnik w zaprzęgu znów razem z woźnicą opierają się temu ze wzgledu na przyzwoitość i dobre imię. Gdy więc lepsza strona duszy weźmie góre i sprawdzi na prawą drogę życia i ku umiłowaniu mądrości, wtedy oni B wiodą życie szczęśliwe i godne, panując nad sobą i obliczeni pięknością niewolaą to, z czego rodzi się zło duszy, wyzwalają natomiast to, co rodzi cnotę. Dochodząc zaś już do końca, uskrzydleni i wolni od trosk, odnośią zwycięstwo w jednym z trójbojów naprawdę olimpijskich, ponad które większego dobra nie może człowiekowi zgotować ani zapobiegliwość ludzka, ani natchnienie boskie. Jeżeli się więc żyje życiem jatowym, C obcym umiłowaniu mądrości, goni zas za sława, to łatwo może się tak stać, iż w pijatykach lub jakiejś innej swawoli oba narowiste zwierzęta ich zaprzegów zaskoczą niestrożne dusze i doprowadzą je do tego właśnie, że dokonają wybór, który w oczach wielu uchodzi za godny pozardosz-

czenia, i tak czynią. Gdy się to stanie, odtąd już wprawdzie tak postępują, lecz rzadko, ponieważ czynią to, co nie całym umysłem uznają za godzive. Zatem wprawdzie również oni pozostały przyjaciółmi, lecz mniej niż poprzednio, zarówno wtedy gdy przyjaźń trwa, jak i wtedy, gdy przeminie, przekonani, że powinni dochowywać sobie wzajemnie i oczekiwac największej wierności, i że nie godzi się, aby ona po rozpadnięciu się miała D przejść we wrogosć.

W końcu zaś, gdy porzucają ciasto, wprawdzie nieuskrydlemi, lecz mający zaczątki skrzydeł, otrzymują niepośrednią nagrodę⁴² za to, że nawiedzili ich miłość. Godzi się bowiem, aby ci, którzy wędrowali już po ścieżkach podniebnych, nie szli jeszcze w ciemność i podróz podziemną, lecz aby żyjąc życiem w jasności przechodzić się obaj razem w szczęściu, E i aby – gdy skrzydła ich odrosną – byli ze względem na miłość jednakowo uskrzydleni.

Takie, tak mnogie i boskie, drogi chłopce, są dobra, jakimi cię w ten sposób obdarza przyjaźń wielbiciela. To zaś bliższe, które pochodzą od tego, kto nie miłuje, zaprawione zimnym wyrachowaniem, wydzieli dobra znikome i skape. On zaszepci w przyjaznej duszy usposobienie shrzelce, które pospolstwo zachwala jako zalete. Krażąc wokół samej ziemi przez dziesięć tysięcy lat znajdzie się też – bezrozumny – pod ziemia.

Tobie, Przychylny nam Erosie, oddajemy tę otio pieśń przebłagana i pochwalna, o ile to było w naszej mocy, najpiękniejszą i najlepszą, zresztą zmuszoną też postugiwać się pewnymi słowami gómolotnymi ze wzgledu na Faidrosa. Lecz niepomny poprzedniej mowy i przychylny dla tej oto, łagodny i łaskawy, ani nie pozbawiaj mnie, ani nie umniejszaj mnie w gniewie tej, która dajesz, umiejętności milowania, spraw zaś, iżbym się cieszył wśród pięknich ludzi jeszcze większym niż obecnie uznaniem. Jeśli zaś w poprzedniej mowie powiedzieliśmy – Faidros i ja – coś tobie niemilego, to zróz odpowiedzialność za to na Lizjasza, który był ojcem tej mowy, i spraw, aby zaprzestał tego rodzaju mów, lecz – jak to uczynil jego brat Polemarchos – tak i on zwrócił się ku umiłowaniu mądrości, iżby również jego wielbiciel już dłużej nie chwiał się na obie strony jak teraz, lecz aby całkowicie oddał się w życiu Miłosci zgodnie z zasadami filozofii.

Fайдрос: Przyłączam się, Sokratesie, do twojej modlitwy, skoro jest to lepsze dla nas, żeby się tak stało. Twoją c

⁴¹ Zeus zachwycony pięknem małego chłopczyka Ganimedesa wystał orla, aby go porwać i przynieść na Olimp, gdzie Ganimedes usługował przy biesiadach bogów jako podczasy.

⁴² Por. wyżej, przypis 33.

zaś mówę podziwiłem już od pewnego czasu. O ileż pier-

niej ja ułożyleś niż poprzednią. Dlatego obawiam się, że Lizjasz okaże się gorszym, gdy mianowicie zamysli tej mowie przeciwwstawić inną. Nawet bowiem, meżu wspania-

ły, ktoś z mężów stanu zgranił go niedawno za to wresz-
obelzywie i w ciągu całej zjadliwej mowy przezywał go gryzpiórkiem. Może więc duma powstrzyma go niebawem od pisania.

SOKRATES: Śmieszne jest, doprawdy, młodzienče, twoje przypuszczenie i mylissz się wielce co do przyjaciela, jeżeli sądzisz, że on się tak bardzo przejmuję jakąś gadanią.

A może ty myślisz, że i ten, kto mu naurażał, mówi z przekonania to, co mówi?

FAIDROS: Bo na to wygląda, Sokratesie. Tobie samemu może wiadomo, że ci, którzy w zakresie spraw państwo-
wowych są najmnożniejsi i najdostojniejsi, wstydzą się pisania mów i pozostawiania po sobie swoich zapisków, obawiając się, aby ich w czasach późniejszych nie ob-
darzono mianem mędrków.

SOKRATES: Czysty wybieg, Faidrosie. A oprócz wybiegu zapominasz⁴³, że mężowie stanu najbardziej żądní do-
stojeniów najbardziej lubią pisanie rozpraw i pozostawianie zapisów, a niektórzy, owszem, gdy piszą jakąś mowę, tak się cieszą swoimi pochlebcami, że na wstępie wypisują tych, którzy im wszędzie przychwalali.

FAIDROS: Co też to powiadasz? Bo nie pojmuję tego.

SOKRATES: Czy nie wiesz, że na poczatku ustawy wniesio-
nej przez urzędnika państwowego bywa wymieniony naj-
pierw ten, kto ją uchwali?

⁴³ W tekście greckim następuje tu: ὅτι δέ τοι μαρποῦ ἀγράνως τοῦ καὶ Νεύλον ἐκλήθη, co jest wrtem, który był pierwotnie głosą. Taki jest domysł Heindorfa i Schleiermachersa (V. Cousin, *Oeuvres de Platon*, t. VI, s. 362-363).

D sądzisz, że on się tak bardzo przejmuję jakąś gadanią.
E A może ty myślisz, że i ten, kto mu naurażał, mówi z przekonania to, co mówi.

FAIDROS: Bo na to wygląda, Sokratesie. Tobie samemu może wiadomo, że ci, którzy w zakresie spraw państwo-
wowych są najmnożniejsi i najdostojniejsi, wstydzą się pisania mów i pozostawiania po sobie swoich zapisków, obawiając się, aby ich w czasach późniejszych nie ob-
darzono mianem mędrków.

SOKRATES: Czysty wybieg, Faidrosie. A oprócz wybiegu zapominasz⁴³, że mężowie stanu najbardziej żądní do-
stojeniów najbardziej lubią pisanie rozpraw i pozostawianie zapisów, a niektórzy, owszem, gdy piszą jakąś mowę, tak się cieszą swoimi pochlebcami, że na wstępie wypisują tych, którzy im wszędzie przychwalali.

FAIDROS: Co też to powiadasz? Bo nie pojmuję tego.

SOKRATES: Czy nie wiesz, że na poczatku ustawy wniesio-
nej przez urzędnika państwowego bywa wymieniony naj-
pierw ten, kto ją uchwali?

⁴⁴ „Wydało się Radzie”, „Wydało się Zgromadzeniu” – tak ro-
zoczynają się uchwały Rady lub Zgromadzenia Ludoowego. Przed głoso-
waniem nad projektem ustawy wnioskodawca przemawiał, aby uzasadnić projekt i zjednać dla niego głosujących.

⁴⁵ Sokrates wymienia sławnych prawodawców: Likurg, król Sparty; (IX w. przed Chr.), który uchodził za budowniczego ustroju Sparty; Solon, maż stanu, który przeprowadził w Atenach wiele pozytywnych reform i utrwała ustroj demokratyczny; Dariusz, syn Wiszasty (grecki: Histaspes), trzeci król Persji i organizator tego państwa (522-486 r. przed Chr.), pamiętny dla Greków jako ten, który – sprowokowany przez powstanie Greków jońskich – zapoczątkował wyprawy wojenne przeciw Grecji.

gom jeszcze za życia i czym potomni nie będą tak właśnie o nim sądzili, gdy będą badali jego pisma?

Fайдрос: Na pewno.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Czy przypuszczasz więc, że ktoś z mężów tego pokroju, choćby nawet ktoś w pewnej mierze wrogo nastawiony do Lizjasza, mógłby ganić go za to, że pisuje?

Файдрос: Jest to nieprawdopodobne, przyznajmniej w świetle tego, co mówisz, albowiem taki muśiały chyba zganić również własne zapady.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: To właśnie jest dla każdego oczywiste, że nie samo pisane mów jest brzydkie.

Файдрос: Więc co?

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Lecz to zaiste uważałam za brzydkie: mówić i pisać nie pięknie, lecz brzydko i licho.

Файдрос: No, to oczywiste.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Co więc stanowi o tym, że utwór jest piękny lub nie? Czy mamy, Fайдросie, rozpatrywać pod tym względem twórczość Lizjasza lub innego, kto kiedykolwiek coś napisał lub napisze, czy to utwór o sprawach państwa, czy to osobistych, w mowie wiązanej jak pieśniarz, czy mową zwykłą jak prostak?

Файдрос: I ty pytasz, czy mamy się tym zająć? Po cóż by się więc — krótko mówiąc — żyło, jeśli nie dla tego rodzaju przyjemności? Bo chyba nie dla tych, które trzeba z góry odcięcieć albo ich wcale nie doznać, jak się ma rzeczą właśnie niemal ze wszystkimi przyjemnościami związany z ciałem. Dlatego też słusznie nazwano je niewolniczymi.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Czasu mamy teraz, jak się zdaje, dość. A również wydaje mi się, że wśród upału nad naszymi głowami przyglądażą się nam z góry świerszcze śpiewające i ze sobą się wykłoczące. Gdyby więc widziały również, że my obaj — podobnie jak wielu — nie prowadzimy w po-

łudnie rozmowy, lecz drzemieniemy ozarowanei przez nie z powodu gnuśności umysłu, słusznie by się powinny natrząsać z nas, podejrzewając, że to jakieś parobki, które przyszły do nich, do ich siedliska, aby spać u źródła, jak barany, które odpoczywają o południowej godzinie. Jeśliby zaś ujrzały nas, że rozmawiamy i przepływanym koło nich niby koło Syren niewrażliwi na uroki, to one ozarowane dąby nam przedko dar, który mają od bogów, aby rozdawać ludziom.

Φαΐδρος: Cóż takiego, doprawdy, one mają do rozdawania? Bo, jak się zdaje, nie zdarzyło mi się słyszeć o tym.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Nie uchodzi zaiste, żeby mając-czciel Muz nie słyszał o tym. Opowiadają zatem, że niegdyś, kiedy jeszcze nie było Muz, świerszcze były ludźmi, gdy zaś narodziły się Muzy i zjawili się pieśni, niektórych z nich w owym czasie oświadczał zachwyt, tak iż wśród śpiewu zapomniali o pokarmie i napoju, i nie zauważyli, że sami umierają. Od nich pochodzi ród świerszczy, który otrzymał od Muz ten dar, że nie potrzebuje przyjmować żadnego pożywienia, lecz bez pokarmu i napoju zaraz śpiewa, dopóki nie umrze, a potem idąc do Muz oznajmują im, kto ze śmiertelnych i czym oddaje im cześć. Terpsychorze więc przyynosząc wieś o jej czcielach w płaszcach zjednują im jej większą żywiołość. Muzę Erato powiadamiają o zaprzatnietych sprawami miłości, a inne tak samo, zgodnie z rodzajem czci należnej poszczególnym. Najstarszej Kaliope i młodszej od niej Uranii⁴⁶ opowiadają o tych, którzy zajmują się szukaniem mądrości, i o tych, którzy są rozmiłowani w ich dziedzi-

⁴⁶ Sokrates wymienia imiona niektórych Muz: Terpsychora — Muza tańca, Erato — Muza poezji miłosnej, Kaliope — Muza poezji epickiej, Urania — Muza astronomii i geometrii.

nach nauki, a one właśnie jako najbardziej ze wszystkich Muz bliskie nieba i praw boskich i ludzkich przemawiają najpiękniejszym głosem. Z wielu przeto względów trzeba właśnie rozmawiać o czymś, a nie przesywać godziny południowej.

Fайдрос: A więc trzeba rozmawiać.

Sokrates: Dobrze zatem. Jakośmy właśnie postanowili rozpatrzyć trzeba, co stanowi o tym, że mowa – czy to jako żywe słowo, czy to w piśmie – jest piękna, co zaś o tym, że nie.

Fайдрос: Oczywiście.

Sokrates: Czy więc mowom, które mają być dobrze i pięknie wypowiadane, nie powinno przystępować to, iżby umysł mówiącego miał rozeznanie prawdy o tym, o czym zamierza mówić?

Fайдрос: Co do tego słyszałem, drogi Sokratesie, że ten, kto chce być mówiąc, nie potrzebuje się uczyć, co jest naprawdę sprawiedliwe, lecz co się takim wydaje powszechnemu, które właśnie wyrokuję, ani też uczyć się, co jest naprawdę dobre lub piękne, lecz co się takim wydaje. Od tego bowiem zależy przekonanie, nie zaś od prawdy.

Sokrates: Twierzęń, Faidrosie, które wypowiadają mędracy, nie należy, zaiste, odrzucać, lecz zbadać, czy one nie zawierają żdżbia prawdy. A więc i obecnego twierdzenia nie należy pominać.

Fайдрос: Shusznie powiadasz.

Sokrates: Tak więc zbadajmy to.

Fайдрос: Jak?

Sokrates: Gdybym cię namawiał, abyś dla obrony przed wrogami nabył konia, my zaś obaj nic byśmy się nie znali na koniach, ja bym jednakże tyle tylko przypadkiem wiedział o tobie, że Faidros uważa za konia to spośród zwierząt domowych, które mają największe uszy.

Fайдрос: W każdym razie, Sokratesie, to by było ucieczne.

Sokrates: Wcale nie, bo – przeciwnie – gdybym cię chciał przekonywać, układając mowę pochwaloną o osłe, którego bym nazywał koniem i zapewniał, że to bydle pod każdym względem zasługuje, aby je nabyć dla domu i do bitwy, jest przydatne przy odpieraniu nieprzyjaciela, zdolne niesć zbroję i pomocne w wielu innych okolicznościach. c
 Fайдрос: To by już było chyba najbardziej śmieszne.

Sokrates: Czy więc nie lepiej, gdy przyjaciel jest śmieszny niż niebezpieczny i wrogi?

Fайдрос: Tak się zdaje.

Sokrates: Gdyby więc mówca, który nic nie wie o dobrym i złym, usiłował przekonywać miasto, które też tego nie wie, nie o tym, że cień⁴⁷ osła jest koniem, lecz o tym, że zło jest dobrem, i nalegałby usilnie na pospółstwo, iżby postępowano niegodziwie zamiast zacnie, to jakie – mniamasz – żniwo zgarnie potem z posiewu słowa, które rozsypał? D

Fайдрос: Całkiem chyba nieosobliwe.

Sokrates: Czy więc, wyborny chłopче, umiejętność układania mów nie była przez nas ganiona bardziej prostaków niż przystoi? Ona zaś mogłyby nam powiedzieć: „Co wy, znakomici mężowie, zaiste za brednie prawicie? Ja bowiem wcale nikogo, kto nie zna prawdy, nie popycham do tego, aby się uczył wymowy, przeciwnie, jeśli ktoś szuka

⁴⁷ Sokrates ma zapewne na myśli anegdotę o cieniu osły. Opowiadanie jest takie: Pewien Atenicyk, który wybierał się do Delf, wynajął osłę. Gdy w czasie podróży słońce zaczęło zbyt dogrzewać, Atenicyk zatrzymał się na odpoczynek. Zdjął z bydlecia juk i ułożył się w cieniu osły. Wówczas poganiacz osły wszczęł z Atenicykiem kłótnię, że ten nie ma prawa korzystać z cienia osły, bo wynajął tylko osła, nie zaś jego cień. Gdy jednak Atenicyk nie chciał się dać przekonać, poganiacz wniosł skargę do sądu.

u mnie rady, to ten może się brać do mnie dopiero, gdy już poznal prawdę. To jednakże odważam się twierdzić, że bez mnie temu, kto zna prawdę, nie będzie wcale łatwiej przekonywać umiejętności”.

E FAIDROS: Czyż nie mówi słusznie, gdy tak mówi?

SOKRATES: Tak, przynajmniej jeśli przesłanki, które zanią przemawiają, świadczą, że ona istnieje jako umiejętność. Jak mi się bowiem zdaje, słyszałem pewne naprawdive i przeciwnie jej wypowiedzi, że jest zawodna, że nie jest umiejętnością, lecz pozbawionym pomysłówści vdrowieniem w nawiąk. Powiada Lakonczyk, że prawdziwej umiejętności przemawiania, która by nie miała nic wspólnego z prawdą, ani nie ma, ani też nigdy w przeszłości nie będzie⁴⁸.

FAIDROS Na to, Sokratesie, trzeba dowodów. W każdym razie przedstawię je tutaj i zbadaj, czego i jak dowodzą.

SOKRATES: Przybywajcie więc, istory znaniemite⁴⁹, aby przekonać uroczego młodziana Faidrosa, że jeśli nie umiuję w sposób dostateczny mądrości, to również nie będzie miał dostatecznej umiejętności przemawiania o czymkolwiek. Niechże więc Faidros odpowiąda.

FAIDROS: No, to pytaj.

SOKRATES: Czy więc wymowa jest w ogóle pewną umiejętnością oddziaływanego na dusze przez słowo, nie jedynie w urzędach i – ilekroć bywają – innych zgromadzeniach ludowych, lecz również w zebraniach towarzyskich, ta sama w odniesieniu do spraw drobnych, czy też waż-

nych, i wcale nie bardziej godna czci, gdy idzie o prawdę w sprawach wielkiej wagi, niż w błahostkach? Jak ty to słyszales?

FAIDROS: Nie, na Zesusu. Nie całkiem tak, lecz przed wszystkim jest to, z jednej strony, umiejętność przemawiania i pisania w sprawach sądowych, z drugiej zaś umiejętność przemawiania na Zgromadzeniach Ludowych. O innych zaś nie słyszakem.

SOKRATES: Czy jednak słyszales tylko o umiejętności układania mów Nestora i Odysseusza, które mitrując pod Ilionem spisywali, o umiejętności zaś Palamedesa nie słyszales?⁵⁰

FAIDROS: A tak, na Zeusa, słyszałem mowę Nestora, chyba żeś ty jakiegoś Gorgiasza ustroił na Nestora, albo jakiegoś Trazymacha lub Teodora na Odysseusza⁵¹.

SOKRATES: Możliwe. Ale to pamiętaj. Ty zaś odpowiedź, co robią w sądach przeciwnicy? Czyż nie spierają się, czy też jak to nazwiemy?

FAIDROS: Tak właśnie.

⁴⁸ Imiona bohaterów spod Troi. Nestor, król Pylos, najstarszy z wódzów greckich, cieszył się powagą wśród Greków jako wódz doświadczony i znakomity mówca. Odysseusz, król Italii, stynał z przebiegłości i wymowy, bohater Odysseus. Palamedes, syn Naupliosa, króla Eubei, w kry podstęp Odysseusza, który udawał szaleńca, aby nie brać udziału w wojnie pod Troja, za co Odysseusz zemścił się później na Palamedesie oskarżając go fałszywie o zdradę.

⁵⁰ Faidros znał zwyczaj Sokratesa obdarzania znanych sobie osobistości imionami bohaterów Homera.

Gorgiasz z Leontinou (na Sykulii), sofista, mówca, nauczyciel wymowy. W 427 r. przybył w poselstwie do Aten. Z dwóch zachowanych mów Gorgiasza jedna nosi tytuł: *Obrona Palamedesa*. Trzynasta z Chalkedonu, współczesny Sokratesowi, sofista i mówca. Teodor z Bizancjum, autor podręcznika wymowy (por. Aristoteles, *Retoryka*, 1412 a 25; W. Madyda, *Trzy stylistyczki*, s. 44). — Por. wyżej, *Vstęp*, s. XII.

⁴⁸ To ostatnie zdanie od słów: „Powiada Lakonczyk” do: „w przeszłości nie będzie”, uchodzi za wręc, gdyż następująca po nim odpowiedź Faidrosa nie wiąże się z tym zdaniem, lecz raczej z poprzedzającym je.

⁴⁹ Żartobliwa inwokacja Sokratesa, który chce powiedzieć, że tylko z pomocą Muz zdola przekonać Faidrosa.

SOKRATES: Czy o to, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe?

FAIDROS: Tak.

SOKRATES: Czy ten, kto robi to umiejettnie, sprawia, że to samo wydaje się tym samym słuchaczom niekiedy sprawiedliwe, niekiedy zaś, jeśli tak chce, niesprawiedliwe.⁵²

FAIDROS: Oczywiście.

SOKRATES: Czy również na Zgromadzeniu Ludowym⁵³ wydaja się miasto te same sprawy niekiedy dobre, niekiedy zaś znów przeciwnie?

FAIDROS: Tak jest.

SOKRATES: Czy więc – na przykład – Palamedes Eleata⁵⁴ nie twierdzi, że nie znamy sposobu, iżby wykazać słuchaczom, że te same rzeczy są podobne i niepodobne, że są jednością i mnogością, że trwają w spocynku i że jednocześnie się poruszają?

FAIDROS: Tak jest.

SOKRATES: A więc ścieranie się sprzecznych twierzeń nie zdarza się jedynie w sprawach sądowych czy wobec Zgromadzeń Ludowych, lecz – jak się zdaje – w każdym rodzaju przemówień jest pewna jedna umiejętności, która – jeśli istnieje – jest właściwie ta, która czyni sposobnym do wykazywania podobieństwa każdej rzeczy do każdej z tych,

⁵² Sofistom zarzucano, że nie uznają prawdy obiektywnej, i że uczą, jak ze zdania prawdziwego zrobić fałszywe, a ze zdania fałszywego prawdziwe. Ten zarzut krył się nawet w oskarżeniu przeciw Sokratesowi, że mianowicie „że słabszego zdania robi mocniejsze” (Platon, *Obrona Sokratesa* 19 B).

⁵³ O niektórych sprawach państwa rozstrzygało przez głosowanie Zgromadzenie Ludowe.

⁵⁴ Sokrates nazywa Palamedesem Zenona z Elei, gdyż Zenon miał tak rozległą wiedzę, jaką pocci przypisywali Palamedesowi (por. przypis 50). Zenon budował dowody, w których chciał wykazać, że nie ma mnogości ani zmiany, gdyż istnieje tylko byt, byt zaś jest tylko jeden i niezmenny.

które mogą i do których może coś być podobne, i do wydobycia na jaw, gdy ktoś krętactwami dowodzi podobieństw.

FAIDROS: Co ty, doprawdy, masz na myśli?

SOKRATES: Spodziewam się, że badając w ten sposób znajdziemy wyjaśnienie. W czym łatwiej o błąd: czy w rzecach, które się różnią pod wielu względami, czy też pod niewielu?

FAIDROS: Pod niewielu.

SOKRATES: A w każdym razie łatwiej przeoczyssz, gdy będziesz przechodził do przeciwnego drobnymi krokami niż dużymi.

FAIDROS: Jakżeż inaczej?

SOKRATES: Ten przeto, kto chce zwieść drugiego, same mu zaś nie dać się zwieść, powinien dokładnie dostrzegać podobieństwa i brak podobieństwa jestestw.

FAIDROS: Koniecznie przecież.

SOKRATES: Czy więc ten, kto nie zna prawdy o danej rzeczy, może wyróżnić w innych rzeczach małe lub też duże B podobieństwo do tej, której nie zna?

FAIDROS: Nie może.

SOKRATES: Jest przeto oczywiste, że do umysłu tych, którzy żywią mniemanie niezgodne z prawdą i ulegają złudzeniu, przedostało się to nastawienie z powodu pewnych podobieństw.

FAIDROS: Z pewnością tak bywa.

SOKRATES: Czy to więc możliwe, by ktoś przemyślny mógł przez podobieństwa przeprowadzić nieznacznymi krokami w każdym wypadku wiodąc od prawdy do jej przeciwnieństwa a sam się od tego ustrzegł, gdyby nie znał wszystkiego, co przysługuje jestestwom?

FAIDROS: Przenigdy.

SOKRATES: Umiejętność przeto mównicza, przyjacielu, c

Która się nie liczy z prawdą, lecz ugania się za mniemaniem, okaże się — jak się wydaje — czymś wartym śmiechu, nie zaś umiejętnością.

Fайдрос: Tak się wydaje.

Сократыς: Czy zechcesz więc zobaczyć w mowie Lijasza, która masz przy sobie, i w tych, któreśmy wypowiadali, co z tych wypowiedzi było nieudolne, a co umiejętnie wyrażone?

Fайдрос: To chyba rzeczywiście najlepsze ze wszystkiego, bo teraz mówimy jakby właśnie na wiatr, skoro nie mamy odpowiednich przykładów.

Сократыς: A właśnie jakimś przypadkiem — jak się zdaje — obie wypowiadane mowy zawierają pewien przykład, jak ktoś znający prawdę żartując sobie w mowie wodzi słuchaczy za nos. A ja, Fайдросie, obwiniam tutejsze bóstwa. Może zresztą te zwiastuny Muz, pieśniarze nad naszymi głowami⁵⁵ natchnęły nas tym zaszczynnym darem. Ja bowiem chyba jestem pozbawiony jakiejś umiejętności wymowy.

Файдрос: Niech tak będzie, jak mówisz. Wyjaśnij tylko, co masz do powiedzenia.

Сократыς: Przeczytaj mi teraz, proszę, początek mowy Lijasza.

Файдрос: „Gdy idzie o moje zamierzenia, ty o nich wiesz, i — jak sądzę — styszkałeś, że ich urzeczywistnienie będzie dla nas korzystne. Sądzę zaś, że to, o co zabiegam, nie będzie mi odmówione dlatego, że właśnie nie jestem twoim wielbicielem. Bo... tamci wówczas pożałują...”

Сократыς: Dość. Trzeba więc teraz powiedzieć, jaki on popełnia błąd i niezręczność. Czyż nie?

Файдрос: Tak.
Сократыς: Czy przeto nie jest jasne dla každego przymajmniej to, że co do jednych tego rodzaju spraw bywamy zgodni, co do innych natomiast niezgodni?

Файдрос: Wydaje mi się, że pojmuję to, co mówisz, jednakże powiedz to jeszcze jaśniej.

Сократыς: Jeżeli ktoś wymawia nazwę „żelazo” lub „srebro”, to czy my nie wszyscy mamy na myśli to samo?
Файдрос: Oczywiście, wszyscy.
Сократыς: A co, gdy ktoś wypowiada nazwę „sprawiedliwe” lub „dobre”? Czy każdy nie ciągnie ku czemu innemu i czy nie spieramy się jedni z drugimi, a nawet sami ze sobą?

Файдрос: Z całą pewnością.
Сократыς: W jednych przeto sprawach zgadzamy się, w innych natomiast nie.

Файдрос: Tak jest.
Сократыς: W jakich więc sprawach jesteśmy bardziej narażeni na podstęp i w jakich sprawach umiejętność mównicza ma więcej możliwości?

Файдрос: Oczywiście w tych, w których się mylimy.
Сократыς: A wiec mają, który chce poświecić się umiejętności mówniczej, powinien przede wszystkim rozróżnić te pojęcia zgodnie z prawidłami badań naukowych i wybrać pewne znamiona związane z każdym pojęciem, zarówno i tym, co do którego pospółstwo musi się mylić, jak i tym, co do którego nie.

Файдрос: W każdym razie, Sokratesie, piękne pojęcie c pojalby ten, kto by je zdobył.

Сократыς: Przeto sądzę, że ten, kto się zajmuje poszczególnym przedmiotem, nie powinien tego przeoczyć, lecz dostrzegać wyraźnie, do którego z dwóch rodzajów należy właśnie to, o czym zamierza mówić.

⁵⁵ Sokrates ma na myśli śpiewające na drzewach świerszcze, o których wczesniej opowiedział legendę (por. wyżej, 259 BC).

Fайдрос: Чему не?

Сократ: Чóз więc powiemy? Do którego z dwóch rodzajów należy Eros, czy do pojęć niewyraźnych, czy też wyróżnych?

Файдрос: Чыба до нiewyraźnych. Czy myślisz, że inaczej wolno by ci było mówić to, co dopiero co mówisz o nim, że jest nieszcześciem dla ulubieńca i wielbiciela, d a znów, że bywa największym 'dobrem'?

Сократ: Świetnie powiadasz. Powiedz jednak i to – bo ja sobie tego dobrze nie przypominam z powodu stanu natchnienia – czy na początku mowy określiłem, co to jest miłość.

Файдрос: На Зеуса, знатомicie, i to bardzo.

Сократ: Ach! Twoim zdaniem Nimfy, córki Achelooса, i Pan, syn Hermesa⁵⁶, są bardziej umiejętni w układaniu mów niż Lizjasz, syn Kefalosa. Czy się myle i może to właśnie Lizjasz na początku mowy o Erosie wmówił w nas przekonanie, które sam żywił, że Eros jest jakimś jednym z jestestw, i naganiając już do tego całość wysunął wniosek końcowy? Czy chcesz, żebyśmy znów przeczytali jej początek?

Файдрос: Jeśli tak uważaš, ale tego, czego tam szukasz, nie ma.

Сократ: Czytaj, abyś słyszał jego samego.

Файдрос: „Gdy idzie o moje zamierzenia, ty o nich wiesz, i – jak sądzę – słyszysz, że ich urzeczywistnienie będzie

⁵⁶ Nimią nazywano bóstwa, które przedstawiano sobie w postaci dziewcząt; uważano je za śmiertelne, lecz długowieczne i zawsze młode. Jedne z nich, córki Okeanosa, miały być mieszkańców oceanu, inne, córki Nereusa, mieszkańców mórz, inne, Najady, mieszkańców rzek i rzek, i wiele innych. Te, o których wspomina tu Sokrates miały być córkami bożka rzek, Acheloosa (por. przypis 10).

Pan, syn boga Hermesa, miał być bożkiem leśnym.

dla nas korzystne. Sądzę zaś, że to, o co zabiegam, nie będzie mi odmówione dlatego, że właśnie nie jestem twoim wielbicielem. Bo gdy w tamtych wypali się namiętość, wówczas pożądają tego dobra, które wyświadczyl”.

Сократ: Zaiste, wydaje się, że dużo czasu trzeba na to, czego szukamy, bo on wcale nie od początku, lecz od końca, na opak z powrotem usiłuje przepchnąć mowę, a zaczyna od tego, co by wiedźmicki powiedział do ulubieńca już po wygaśnięciu uczucia. Czy się myle, Faidrosie mój drogi?

Файдрос: Chyba, Sokratesie, właśnie koniec jest tym, o co w tej mowie idzie.

Сократ: A co, gdy idzie o inne? Czy nie wydaje się, że w mowie myśli się rzucane bez ładu i składu? Czy jest oczywiste, że na drugim miejscu powinno z jakiejś konieczności znaleźć się to twierdzenie, które jest na drugim miejscu, czy jakieś inne twierdzenie? Mnie się bowiem wydawało – jako nie znającemu się na niczym – że to beztroskie wypowiedzi, które przychodzą do głowy pisarzowi. Ty jednak upatrujesz pewną konieczność krasomówca, która mu kazala w taki sposób uporządkować kolejność tych wypowiedzi jedynym względem drugich?

Файдрос: Laskawy jesteś, że uważaš, iż ja jestem zdolny tak wnioskliwie rozpatrywać jego pisma.

Сократ: Ale w każdym razie sądzę, że dla ciebie jest oczywiste, iż każda mowa powinna – podobnie jak jestestwo żyjące – być zespołem, któremu przysługuje pewne ciało jemu właściwe, izby nie było ani bezglove, ani beznogie, lecz miało i tułów, i kończyny odpowiednio dobrane jedne do drugich i do całości.

Файдрос: Jakżeż nie!

Сократ: A więc zechcę przyrzec się mowie twojego przyjaciela, czy jest taka, czy też inna, a przekonasz się, że

się niczym nie różni od napisu, który – jak niektórzy opowiadają – jest wypisany na grobie Midasa Frygijczyka⁵⁷.
Fайдрос: Jakiż to napis i jaka jest jego historia?
Сократы: Tam jest to oto:

Dziewica jestem spiózwa. Leżę zaś na grobie Midasa.
 Jak długą wodą płynie i wielkie drzewa okrywają się listowiem,
 Trwając tu na oblanym łzami jego grobowcu
 Zwiastra przechodniom, że tutaj Midas uczczony pogrzebem.

E Ja zaś sądę, i ty chyba zauważasz, że nie ma różnic, co
 się tu wypowie najpierw, a co później.

Файдрос: Stoisz sobie żarty z naszej mowy, Sokratesie.
Сократы: Na razie zostawmy ja na boku, aby cię nie
 urazić. A przecież wydaje mi się, że zawiera dużo przy-
 kładów, które by warto zbadać, bynajmniej nie jako coś do
 naśladowania. Przejźdźmy natomiast do pozostałych mów.
 W nich bowiem – jak mi się wydaje – było coś, co jest
 265 godne uwagi tych, którzy chcą badać mowy.

Файдрос: Co więc masz na myśli?

Сократы: Są pewne dwa przeciwne twierdzenia: jedno,
 że należy okazywać względy miążącemu, drugie, że nie
 miążącemu.

Файдрос: I to bardzo śmieje.

Сократы: Zdawało mi się, że się w rzeczywistości po-

⁵⁷ Midas – imię kilku królów frygijskich. O jednym z nich, Midasie synu Gordiasa, panującym ok. 738 r., wspomina Herodot (I 14), że ofiarował jako dar wotywny dla Delf swoje krzesło królewskie.
 Bardziej sławny był legendarny Midas, o którym opowiadano, że otrzymał od Dionizosa moc zamieniania w złoto wszystkiego, czego się dotknie, a od Apollina – na znak, że się nie zna na muzyce – osle uszy.

Diogenes Laertios przytacza ten wiersz nagrobkowy i zaznacza, że poeta Simonides przypisywał ten wiersz poecie Kleobulosowi (Diog. Laert. I 89–90).

wiedział „w szale”⁵⁸. To jest właśnie to, czego mianowicie szukałem. Powiedzieliśmy bowiem, że miłoś jest pewnego rodzaju szalem. Czyż nie tak?

Файдрос: Tak.

Сократы: Twierdzę zaś, że są dwa rodzaje szaleństwa, jedno, które pochodzi z choroby ludzkiej, drugie zaś, które pochodzi z udzielonego przez bogów przekroczenia miary możliwości ludzkich.

Файдрос: Oczywiście.

Сократы: Szal zaś pochodzący od bogów dzieli się na cztery części zgodnie z czwórką bogów: natchnienie wieszczce przypisuje się Apollinowi, natchnienie związane z wojenictwem Dionizosowi, natchnienie twórcze Muzom, czwarty natomiast szal miłośny od Afrodity i Erosa uznałismy za najznakomitszy. I nie wiem, jak w przedstawianiu obrazowym namiętnej miłości dotkneliśmy może tu i ów-
 dzie prawdy, łatwo jednak odbiegając również do niepraw-
 dy zmieszanej z nie całkiem niewiarygodnymi wypowie-
 dziami, w sposób oględniczy i przyjaźnie żartobliwy uczci-
 lismy mojego i twojego, Fайдросie, pana, Erosa, opiekuna c
 pięknych chłopców, baśniową pieśnią.

Файдрос: A ja z ogromną przyjemnością tego słuchałem.

Сократы: A więc weźmy stąd pod uwagę to, jak rozprawa mogła przejść od naganego do pochwawy.

Файдрос: Co więc, doprawdy, o tym sądzisz?

Сократы: Moim zdaniem te inne wypowiedzi były

⁵⁸ Sokrates udaje, że się przeszyszał, biorąc słowo Faidrosa ἀνθρακός za μαύρος, bo właśnie zamierzał omówić pojęcie szalu (μαύρα) i jego podział, a w związku z tym pojęcie Erosa i jego rodzaje.

⁵⁹ Z kultem niektórych bóstw kąpały się dżenie do głębzych przełyków religijnych, czemu miały służyć wtajemniczenia (misteria). Tajemnic, do których dopuszczano wtajemniczonych, nie wolno było zdradzać profanom, czyli tym, którzy nie dostąpiły wtajemniczeń.

w rzeczy samej wesoła igraszką. Gdyby jednak ktoś umieiał wydobyć zręcznie z tych niektórych przypadkowych wypowiedzi istotę dwóch umiejętności, byłoby to wspaniałe.

Fайдрос: Jakichże to?

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Ten, kto się oddaje badaniu, powinien skłonni w różny sposób rozproszone sprowadzić do jednego pojęcia, tak iżby określając każdy uczynął jasnym, o czym za każdym razem zamierza uczyć. Tak jak właśnie teraz o Erosie określiśmy, czym on jest – czy to dobrze, czy źle było powiedziane – w każdym razie mowa miała przezeń jasność i wewnętrzna spójność samej z sobą.

Φαῖδρος: Co zaś, Sokratesie, uważaš za drugą umiejętność?

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: To, przeciwnie, że się umie podzielić zgodnie z istotą rzeczy, zgodnie z właściwym rozczłonkowaniem, nie usiłując pokawałkować żadnej części, naśladując sposob nieudolnego kucharza, lecz – jak właśnie w obu mówach – z jednej strony ujęto się zaburzenia umysłu pod wspólnie pojęcie; z drugiej zaś – jak, gdy idzie o ciało, jedno ma dwojakie członki o wspólnych nazwach, wyróżniane jako lewe i prawe – tak również w naszych mówach – przy założeniu, że mamy na myśli jedno pojęcie zaburzenia świadomości – jedna mowa oddzielniejszy częścipo lewicy i dzieląc ją dalej nie zaprzestała, aż – odnajdując wśród nich pewną miłość nazwaną ukośną – bardzo słusznie zganiła ją; druga natomiast mowa prowadząc nas do tych rodzajów, które należą do prawicy zaburzeń świadomości, odnalazła też pewną miłość, która nam b wprawdzie wspólne z tamtą imię, lecz jest czymś boskim⁶⁰,

i przedstawiając ją nam wychwalała jako źródło największych dóbr dla nas.

Φαῖδρος: Mówisz najczystszą prawdę.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Ja właśnie, Faidrosie, sam jestem żadny tych podziałów i uogólnień, tak iżbym był biegły w mówieniu i myśleniu o nich. Jeśli też sądzę, że ktoś inny jest sprawny, aby w jednym i w mnogości dostrzegać istotę rzeczy, to w ślad za takim ja uganiam się jakby za bożyszczem. A doprawdy nawet tych, którzy są zdolni tego dokonać, ja – słusznie czy nie, takim imieniem ich darzę, Bóg to wie – w każdym razie dotąd nazywam ich dialektykami⁶¹. Po- c wiedz zaś, jak mamy nazwać to, czego się teraz uczą przy tobie i Lizjaszu. Czy tamto nie jest właśnie krasomówstwem, którym posługując się Trazymachos i inni miedrcy sami stali się mówcami i kształcą innych, którzy by gotowi byli przynosić im dary jakby królom?

Φαῖδρος: Wprawdzie królewscy to mężczyźni, nie znający się jednak na tym, o co właśnie pytasz. Wydaje mi się przecież, że temu pojęciu dajesz właściwą nazwę, nazywając dialektyką, ale wydaje mi się, że pojęcie krasomówstwa wciaż nam umyka.

Erosa jest miłośc wzniósła, która jest miłością ku Pieknemu Samemu w Sobię i ku temu, w czym widzimy odbricę tego Piekna. Pierwszy rodzaj miłości jest miłością „od lewicy”, czyli miłością ziemską, drugi zaś – miłością „od prawicy”, czyli miłością boską (niebiańską). To rozróżnienie wyjaśnia, jak możliwe było w jednej mowie zganić Erosa, w drugiej zaś wychwalać go jako dawce szczęścia najwyższego.

⁶¹ Według Sokratesa, istote krasomówstwa stanowi dialektyka, czyli ci, którzy umieją podziały, a prawdziwymi mówcami są dialektycy, czyli ci, którzy umieją definiować i przeprowadzać w zakresach pojęć właściwe podziały. Słowo dialektykuć pojawiało się w języku greckim dopiero u Ksenofonta jako przymiotnik, a dopiero – jak się zdaje – u Platona jako rzeczownik (V. Cousin, op. cit., s. 365, 366).

⁶⁰ Sokrates rozróżnia dwojakiego rodzaju Erosa, czyli miłość. Jednym rodzajem Erosa jest miłość pospolita, jaką ludzie i za czasów Sokratesa, i dzisiaj mają zwykłe na myśli, gdy mówią o miłości, drugim rodzajem

SOKRATES: Cóż ty powiadasz? Czy mogłoby być piękne coś, co zostało przez nich pominięte, a przecież przyjalone przez wymowę? Skoro zaś tobie i mnie nie wolno go całkiem zlekceważyć, to trzeba jednakże powiedzieć, czym jest reszta krasomówstwa.

Fайдрос: I to chyba bardzo pokazna, Sokratesie, ta w każdym razie, którą omawiają podręczniki krasomówstwa.

SOKRATES: A w każdym razie dobrze, żeś przypomniał. Pewnie najpierw, sądzę, to, że wstęp powinno się wygłaszać na poczatku mowy⁶². O takich mówisz, nieprawdaż, głupstwach dotyczących rzemiosła mówniczego.

E Fайдрос: Tak.

SOKRATES: Że na drugim zaś miejscu przedstawienie danej sprawy, po nim świadczenia, na trzecim miejscu dowody rzeczowe, na czwartym prawdopodobieństwa. A, jak sądzę, najznaczniejszy układacz mów, ów obywateł Bizancjum, radzi uwierzytelnienie i dodatkowe uwierzytelnienie.

E Fайдрос: Mówisz o poczyniwym Teodorze?

SOKRATES: No przecież. I jak przeprowadzać podważanie dowodów i dodatkowe podważanie dowodów w skardze i w obronie. Czy zaś nie przywołamy do nas zmienionego Euenosa z Paros⁶³, który pierwszy wynalazł przytyk i pochlebstwa. Niektórzy zaś utrzymują, że on dla utrwalenia w pamięci wypowiadał wierszem przygany. Bo to mądry

człowiek. Damy natomiast spokój Teijaszowi⁶⁴ i Gorgiasowi⁶⁵, którym wydawało się, że mniemania należy uważać za bardziej cenne niż prawdy, i którzy znów mocą wymowy sprawiali, że małe wydawały się wielkimi, a wielkie małymi, że nowe wyglądały stary, a przeciwne — nowo,^B wynaleźli też zwieńczoną rozwłekłość w mowach o wszystkim⁶⁶. Gdy Prodikos⁶⁷ raz usłyszał o tym ode mnie, roześmiał się i powiedział, że on sam wynalazł, jaką powinna być miara mów. Nie potrzeba zaś ani długich, ani krótkich, lecz w sam raz.

Fайдрос: Rzeczywiście bardzo mądrze, Prodikosie.

SOKRATES: O Hippiaszu⁶⁸ zaś nic nie powiemy? Sądzę bowiem, że gość z Elidy byłby z nim zgodny.

Fайдрос: Czemuż nie?

SOKRATES: Co zaś powiemy o wytwornym zestawianiu słów u Polosa⁶⁹, o powtarzaniu słów, przystwiach, wypowiedziach obrazowych, i o słowniku Likimmosa⁷⁰, który wiedziach dotyczących rzemiosła mówniczego.

⁶⁴ Teijasz (Τεισας) z Syrakuz, sofista i retor, uchodzik za autora pierwszego podręcznika wymowy. Por. wyżej, Wstęp, s. XXII.

⁶⁵ Por. wyżej, przypis 52.

⁶⁶ W dialogu *Gorgias* (450 BC) Gorgias zapewnia, że jest mistrzem w rozwiązkowości i zwieńczości, w *Protagorasi* (329 B) Sokrates wnawia to samo w Protagorasa.

⁶⁷ Prodikos z Keos, sofista i mówca, uczeń Protagorasa, przybył do Aten jako poseł rodzinnego miasta. Przedmiotem badań Prodikosa były szczególnie pokrewieństwa znaczeniowe słów, z czego Sokrates często zartował.

⁶⁸ Hippiasz z Elidy, sofista i mówca, którego badania dotyczyły szerokiego zakresu nauk. Temu sofistie Platon poświęcił dwa dialogi: *Hippiasz Mniejszy i Hippiasz Większy*.

⁶⁹ Polos, uczeń Gorgiasza (por. *Gorgias* 448 C, 462 B).

⁷⁰ Likymnios z Chios, uczeń Gorgiasza i Polosa, opracował jakiś zestawienie słów, dzieląc je na główne (κύρια), złożone (επίκτητα), pokrewne (εθελοφά), przymiotniki (επίσητα) i pewne inne (I. Bekker, *In Platonem scholia*, t. II, Berlin 1823, s. 318).

⁶² Por. wyżej, przypis 51. — Sokrates wyśmiewa pouczenia, jakie w podręczniku retoryki dawał Teodor, takie, na przykład, że wstęp należy wygłaszać na początku.

⁶³ Euenos z Paros, sofista, piszący również elegie. Z pisarstwa Euenosa zachowały się niewielkie fragmenty (T. Sinko, *Literatura grecka*, t. I, cz. 2, wyd. cyt., s. 369).

on podarował Polosowi, aby się przyczynić do wytwarzania mowy?

FADROS: A czy u Protagorasa⁷¹ nie było jednak czegoś podobnego, Sokratesie?

SOKRATES: W każdym razie jakaś poprawność wymowy, kresie mów użalających się rozwlekle na starość i nędzę pisarstwo mocarza z Chalkedonu⁷² odniósło zwycięstwo. Zręczny mąż był wtedy jednocośnie podjudzić pospolitości i wzburzone znów czarem pieśni, jak mówił, uśmiechnąć. Niezrównany w rzucaniu i odpieraniu — zależnie od okoliczności — potwarzy. Wydaje się zaś, że właśnie na zakończenie mów wszyscy razem zapatrują się zgodnie, chociaż jedni określają je nazwą „streszczenie”, inni zaś inną.

FADROS: Czy mówisz, że w streszczeniu całości przypomina się przy końcu słuchaczom o tym, co było powiedziane?

SOKRATES: To właśnie mówię, a jeśli ty masz coś innego do powiedzenia o układaniu mów...

FADROS: W każdym razie drobnostki nie warte nawet wzmianki.

SOKRATES: Pomińmy więc te drobnostki. Przyjrzymy się

⁷¹ Protagoras z Abdery (ok. 484 — ok. 404 przed Chr.), jeden z najwybitniejszych sofistów. Jego pisma filozoficzne i z zakresu nauk społecznych, etyki i języka nie dochoływały się. Zachowane fragmenty są niewielkie. Po przybyciu do Aten przyjaźnił się z Periclesem, był nauczycielem Eurypidesa. W dialogu Platona *Protagoras* dosztrzega się, że nawet Sokrates, który do innych sofistów odnosił się z szacupliwością. Protagorasowi okazywał względy i dbał o to, aby go nie urazić. To samo dosztrzegamy również w odpowiedzi Sokratesa na to pytanie Fadrosa.

⁷² Mowa o Trazymachu (por. przypis 51). Trazymach napisał rozprawę *O środkach wczyszczania* (Aristoteles, *Retoryka* 1404 a 14–15).

raczej w pełnym świetle, jakie czymniki i w jakich okolicznościach mają wpływ na ukształtowanie mowy.

FADROS: Nawet bardzo potężny, Sokratesie, przynajmniej właśnie na Zgromadzeniach Ludowych.

SOKRATES: Bo mają. Lecz, o wspaniały chłopce, zobaczą i ty, czy i tobie tak jak mnie wydaje się, że ich tkamina ma rozdarcia.

FADROS: Bylebyś to udowodnił.

SOKRATES: Powiedz mi więc: Gdyby ktoś przystąpił do twojego przyjaciela Eryksimacha lub jego ojca Akumeno-sa⁷³ i powiedział: „Ja się znam na takich zabiegach, które są pomocne dla ciaka, jak na przykład wywoływanie gorączki, jeśli się chce, i oziębianie; a jeśli liby zaś inaczej, biegunki i innego wodowania wymiotów, jeśli liby zaś inaczej, biegunki i inne bardzo liczne zabiegi tego rodzaju. Znając się zaś na tym mniemam, że jestem lekarzem i że innego mógłbym nim uczyć, komu bym przekazał wiedzę o tym”. Co by —

B twoim zdaniem — oni słysząc to powiedzieli?

FADROS: O czóż właśnie innego by się zapytał, jeśli nie o to, czy oprócz tego zna się i na tym, komu i kiedy należy każdy z tych zabiegów dokonać, i w jakiej ilości?

SOKRATES: Gdyby więc odpowiedział, że wcale nie, lecz sądzi, że ten, kto się od niego wynuczy tego, to będzie również zdolny radzić sobie i w tych sprawach, o które się go pytają. FADROS: Powiedzieliby, sądzą, że ten człowiek jest niespełna rozumu, i że poszyszawszy skadeś z książki lub natknawszy się na leki sądzi, iż został lekarzem, a nie ma pojęcia o wiedzy lekarskiej.

SOKRATES: Co zaś, gdyby z kolei ktoś przystąpiwszy do Sofoklesa lub Eurypidesa powiedział, że umie snuć długie opowieści o nieważnych wydarzeniach, o ważnych zaś zupełnie krótkie, to znów, gdy chce, żałosne, gdy zaś przepisze.

⁷³ Eryksimachos, Akumenos, por. wyżej, przypis 2.

ciwnie, przerażające i groźne, i wszelkie inne tego rodzaju, D i że ucząc tego sądzi, iż uczy pisania tragedii?

Fайдрос: A oni, Sokratesie, przypuszczam, wyśnieliby takiego, kto by sądził, że tragedia jest czymś innym niż odpowiednim układem wątków, przyporządkowanych jedne drugim i całości.

Sokrates: Lecz sądzę, że oni by nie zganili go po prostaku, lecz tak, jak muzyk, który natknął się na człowieka przekonanego, że jest znaną muzyką, ponieważ udało mu się rozpoznać, jak można wydobyć ze struny głos najwyższy i najniższy, nie powiedziałby do niego opryskliwie: „Biedaku, ty brodzisz”, lecz jako człowiek z ogadą, powiedziałby: „Mężu nierzównany, ten, kto chce układać pieśni, musi znać się wprawdzie i na tym, nic wszakże nie przeszkadza temu, żeby ktoś, kto posiadał swoją umiejętności, poczynił niewielkie postępy w muzyce. Ty bowiem zapoznałeś się z przedmiotem nauczania koniecznym dla nauki muzyki, lecz nie z nauką muzyki”.

Fайдрос: W rzeczy samej bardzo słusznie.

Sokrates: Również więc Sofokles powiedziałby mu, że przechwałą się wiedzą o tym, co stuży tragedii, lecz nie jest tragedią, i Akumenos, że tym, co stuży lecznictwu, lecz nie jest lecznictwem.

Fайдрос: Bez wątpienia tak.

Sokrates: No a co — sadziliśmy — gdyby miodobłynny Adrastos⁷⁴ czy nawet Perykles⁷⁵ chcieli przystu-

⁷⁴ Adrasto, mityczny król Argos, który — według mitu — zwrócił się do Tezeusza ze wzruszającym błaganiem. — Możliwe jednak, że Sokrates obdarzył tym imieniem któregoś ze współczesnych sobie mówców. Znawca Platona Ast przypuszcza, że Sokrates miał na myśl Antyfonta z Rammus (demu attyckiego, ok. 480–411), który oddziałał na historyka Tukidydesa (V. Cousin, *op. cit.*, s. 106, przypis).

⁷⁵ Sokrates uważał Peryklesa za najznakomitszego mówcę, a przy-

chać się temu, cośmy teraz właśnie mówili o zręcznych chwytach, o zwiezości, o mowie obrazowej i innych, które wyprowadzając na światło uznaliśmy za godne zbadania; czyby im było trudno powiedzieć po prostacku, tak jak ja i ty, jakieś słowo nieuprzejme przeciw tym, którzy napisali lub nauczali tych rzeczy, tak jakby one były umiejętnością mówniczą, czy jako mądrzejsi niż my zająliby nas obu mówiąc: „Fайдрос i Sokratesie, nie należy potępiać, lecz mieć zrozumienie, jeśli niektórzy nie umieją rozróżnić się w ogóle zdolni określić, czym jest mównictwo. Przy tym stanie ich wiedzy oni są przekonani, że skoro są biegli w tym, co w mównictwie jest potrzebne, to poznali c umięjętność mówniczą i tego właśnie nauczając innych mniemają, że ich wynuzili wyczerpująco krasomówstwa. Nic zaś trudnego posłużyć się jakimkolwiek z tych chwytów w sposób przekonujący i ułożyć porządną całość, uczniowie więc powinni o własnych siłach sami obmyślać je w mowach”.

Fайдрос: Lecz mimo to, Sokratesie, obawiam się, że tego rodzaju chwytu są czymś, co należy do tej umiejętności, której nauczają i którą opisują ci mężowie jako krasomówstwo. I wydaje mi się, że ty masz słuszność, lecz właśnie jak i skąd może ktoś osiągnąć umiejętność godną prawdziwego mówcy i mającej moc przekonywania?

Sokrates: Chyba, Fайдросie, tak jak ktoś może zostać doskonałym zawodnikiem, prawdopodobnie zas, a może nawet koniecznie tak właśnie, jak może cokolwiek innego. Jeśli mianowicie ty masz zadatki⁷⁶, aby zostać mówca,

czynę jego biegłości krasomówcej upatrywał w wykształceniu filozoficznym, jakie Perykles zawiązał przyjaźń z Anaksagorasem.

⁷⁶ Sokrates uznaje jednak, że oprócz wykształcenia dobry mówca musi mieć też pewne zadatki wrodzone.

będziesz mówiąc znamienitym, bylebyś dodał do tego wie-
dzę i wytwarzać. Jeśliby zaś tych ci niedostawało, to bę-
dziesz w tym partaczem. Co się zaś tyczy tej umiejętności,
wydaje mi się jasne, że to nie ta droga, którą idą Lizjasz
i Trazymachos.

Fайдрос: Ale jaka w takim razie?

Ε ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Być może, iż nie bez kożery Perykles jest na
polu wymowy ze wszystkich najznakomitszy.

Φайдрос: Dlaczego?

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Wszystkie, jakie istnieją, wielkie umiejętności
wymagają na dodatek wnioskowych rozważań i badania
zjawisk nadziemskich w przyrodzie. Wydaje się bowiem, że
jakoś z tego się bierze owa wzniósłość dążen i dbałości
o uwięcenie ich w całej pełni. I to przy wrodzonych
uzdolnieniach osiągnął Perykles. Natknawszy się bowiem,
sądzę, na Anaksagorasa, który tak właśnie był nastawiony,
oddając się badaniu rzeczy nadziemskich i osiągając zro-
zumienie istoty rozumu i bezrozumu, którym właśnie
Anaksagoras poświecił wiele wykładów, przyswoił stąd dla
umiejętności wymowy to, co w niej przydatne.

Φайдрос: Jak to pojmujesz?

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Tak samo jakoś ma się rzecz z lecznictwem,
co i z krasomówstwem.

Φайдрос: Jakże więc?

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: W jednym i drugim należy wyodrębniac
składniki istoty: w jednym mianowicie składniki ciała,
w drugim natomiast składniki duszy, jeśli chcesz, nie tyl-
ko przez naukę i doświadczenie, lecz zgodnie z nakazami
umiejętności zalecając czy to leki i pokarm, sprawiać
zdrowie i siłę, czy to poglądy i obyczaje, sprawiać prze-
konanie i cnotę, którą byś chciał przekazać.

Φайдрос: To jest, Sokratesie, prawniej prawdo-
podobne.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Czy sądzisz, że można pojąć należycie umys-
łem istotę duszy bez poznania istoty całego jestestwa?
Φайдрос: Jeśli mamy wiąsnie trochę wierzyć Hippo-
krateowi⁷⁷ z rodu Asklepiadów, to nawet nie można
w inny sposób, gdy idzie o istotę ciała.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Pięknie mówisz, przyjacielu. Jednak oprócz
Hippokratesa trzeba przepytać rozum, czy się z tym
zgadza.

Φайдрос: Przyznaję.

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Zobacz więc, co zresztą Hippokrates mówi
o istocie i jakie jest prawdziwe jej pojęcie. Czy nie należy,
gdы mowa o istocie czegokolwiek, rozumować następu-
jąco: Najpierw trzeba otw zbadac, czy to, z czym i sami D
zechcemy być obezmani, i innych z tym zaznajomić, jest
czym prostym, czy wielokąm; następnie zaś, gdyby ono
było proste, zbadac jego možność, co względem czego jest
sposobne do oddziaływania lub co względem czego jest
sposobne do ulegania temu⁷⁸; gdyby natomiast było wielo-
rakie, policzyć składniki i zbadac każdy poszczególny tak,
jak w wypadku pojedynczego, co mianowicie ono jest
sposobne sprawić lub czego doznawać od tamtego?

ΣΟΚΡΑΤΕΣ: Prawdopodobnie tak, Sokratesie.

Φайдрос: Otóż bez tego dociekanie musiałoby się wy-
- - -

⁷⁷ Hippokrates z Kos (ok. 460-377), najznakomitszy lekarz grecki.
Zbiór pism lekarskich, które pochodzą z różnych szkół lekar-
skich, nosi nazwę *Corpus Hippocrateum*. Jeszcze w czasach obecnych
absolwenci wyższych szkół lekarskich składają przysięge Hippokratesa.

Patronem medycyny był u starożytnych Greków bóg Asklepios, który
miał świątynie w Pergamonie i w Epidauros. Lekarzy nazywano Askle-
piadami, to znaczy niejako potomkami Asklepiosa.

⁷⁸ Każda istota jest wyposażona w pewne možności, dzięki którym
może działać na inne rzeczy, a więc na przykład ogrzewać je, lub dozna-
wać działań, które pochodzą od innych rzeczy, a więc na przykład ogrze-
wać się pod ich wpływem.

^E dawać jakby wędrowką ślepcą. A przecież nie powinno się porównywać tego, kto się poświęca nauce, do jakiegoś ślepcą lub głuchego. Lecz oczywista, że gdy ktoś ma przekazywać umiejętnościmysł, powinien określić scisłe istotę tego jestestwa, do którego w mowie się zwraca. Tym zaś będzie chyba dusza.

²⁷¹ FAIDROS: Z pewnością.

SOKRATES: W mowie przeto cały wysiłek zmierza ku temu: usiłuje bowiem sprawić w duszy przekonanie. Czyż nie?

FAIDROS: Tak.

SOKRATES: Oczywista więc, że Trazymachos czy ktoś inny, kto by w sposób odpowiedzialny nauczał umiejętności wymowy, musi najpierw określić i wykazać, czy dusza jest jedna i w istocie jednolita, czy też zgodnie z kształtem ciała wielopostaciowa, albowiem powiedzieliśmy, że na tym polega określenie istoty.

FAIDROS: Rzeczywiście tak.

SOKRATES: Po wtóre zaś, chyba, wskazać, na co ona może działać i czego działaniu ulegać.

FAIDROS: Z pewnością.

SOKRATES: Po trzecie zaś, właśnie zestawiając rodzaje mów i duszy i ich podatność, powinien omówić przyczyny przymierzając każdą do każdej i poczając, jakie dusze pod wpływem jakich słów i dla jakich побudek muszą jedne dać się przekonać, inne natomiast oprzeć się przekonywaniu.

FAIDROS: To by w każdym razie było, jak się zdaje, wspaniałe.

SOKRATES: Nigdy więc, przyjacielu, rozprawa wyłożona lub wypowiedziana w inny sposób nie będzie w końcu wyowiedziana czy napisana naukowo, czy to będzie o czym innym, czy o tym. Ci jednak, których słuchasz, pisujący teraz rozprawy o umiejętności wymowy, są cwniąkami

i znając doskonale duszę kryją się z tym. Dopóki więc nie będą przemawiali i pisali w takim duchu, nie uwierzymy im, że piszą naukowo.

FAIDROS: W jakimże to?

SOKRATES: Przytoczyć przemówienia nie jest łatwo. Chcę natomiast powiedzieć, jak należy pisać, jeśli się chce – w miarę możliwości – pisać naukowo.

FAIDROS: Mów więc.

SOKRATES: Ponieważ moc mowy służy właściwie oddziaływanu na dusze, przeto ten, kto chce być mówca, musi d wiedzieć, jakie są rodzaje dusz⁷⁹. Jest ich wiele tyle a tyle i są takie a takie. Stąd jeden bywają tacy, inni zaś tacy. Po tych różniceniach z kolei trzeba stwierdzić, że jest tyle a tyle rodzajów mów, każda określonej jakości. Jedni przeto tacy otu przez takie otu mowy dla tej otu przyczynnych dają się łatwo przekonać do takich otu rzeczy, inni natomiast tacy otu są dla tych otu przyczyn nieulegli. Należy przeto, gdy się te rzeczy wystarczająco poznają, przypatrując się potem, jak one się mają w działańach i w przeciwnym razie niewiele takiemu pozostanie z tego, co kiedyś posłyszał, gdy uczestniczył w wykładach. Gdybyś zaś był w stanie umiejsciwicie rozeznać, jaki człowiek jakim chwytem daje się przekonać, bybyś zdolny przyglądał się komuś napotkanemu dojść do przekonania, że to jest tego własnej pokroju człowiek i teraz naocznie stwierdzono to samo usposobienie, o jakim była uprzednio

⁷⁹ Sokrates ma zapewne na myśli to, że dusze nie są wszystkie jednakowe, lecz jedne są takie, inne zaś inakie, że przeto między duszami są różnice. Mówca winien być psychologiem, aby przeniknąć dusze słuchaczy, zrozumieć ich nastawienie i dobrać takie słowa i chwypy, które by ich przekonały (por. Arystofanes, *Chmury*, przet. A. Sandauer, Warszawa 1964, s. 47).

nowa, do którego należy dostroić takie a takie słowa, aby naklonić do takiego a takiego postępowania. Kto zaś już opanował te wszystkie chwypy, a w dodatku pojął, kiedy czas sposobny mówienia, kiedy zaś wstrzymania się od mowy, kiedy zwięzłości, kiedy biadolenia, kiedy rzucania gromów, i tych wszystkich chwytów, jakichkolwiek wyciął się od nauczycieli, rozcznajac je „w porę” i „nie w porę”, ten zdobył znakomicie i doskonale umiejętność wymowy, wcześniej zaś nie. Jeżeli jednak ktoś coś z tych rzeczy zaniedbał w mowie lub w nauczaniu, lub w piśmie, twierdzil zaś, że wykłada naukowo, to by wygrał ten, kto mu nie wierzy.

Może nasz pisarz zapyta: „Cóż więc, Faidrosie i Sokratesie? Czy wydaje się, że tak, czy też jakoś inaczej trzeba pojmować naukę umiejętności wymowy?”

FADROS: Chyba nie można, Sokratesie, inaczej. Jednakże bądź co bądź zadanie nie wydaje się łatwe.

SOKRATES: Masz słuszność. Ze względu na to przecież trzeba przetrząsając wszystkie rozprawy od poczatku do końca zbadać, czy gdzieś nie znajdzie się łatwiejsza i krótsza droga do umiejętności wymowy, aby nie podejmować długiej i uciążliwej, skoro można dojść krótką i łatwą. Lecz jeśli jako słuchacz Lijasza lub kogoś innego masz jakaś gdzieś odsiecz, to usiluj sobie przypomnieć i wyłożyć.

FADROS: Na usiłowanie móglbym się zdobyć, lecz nic takiego nie mam teraz na podoredziu.

SOKRATES: Czy więc chcesz, abym ci powtórzył pewną wypowiedź, którą o tych to sprawach usłyszałem od kilku ludzi?

FADROS: Owszem.

SOKRATES: Otóż jest przysłowie, Faidrosie, że godzi się powołać nawet na słowa wilka.⁸⁰

⁸⁰ Sokrates nawiązuje zapewne do bajki o wilku i pasteurz, w której wilk skarzy się, że biorą mu za zie to, co bezkarne robi pasteurz, bo ten

FADROS: Owszem, zrób tak i ty.

SOKRATES: Otóż powiadają, że nie należy brać tych rzeczy zbyt uroczyste, ani nie przypisywać im większego znaczenia zapuszczając się daleko na okólne drogi. W każdym razie bowiem, jakésmy to na poczatku tej rozmowy stwierdzili, ten, kto chce zostać wytrawnym mówcą, nie musiaby wcale znać prawdy o tym, co w postępowaniu jest godzive i dobre, czy takie pojęcie jest ludziom wrodone, czy wpojone przez wychowanie. Nikt bowiem w sądach nie dba zgoda o prawdę w tych sprawach, lecz o urabianie przekonań. Tym zaś, co człowiek, który chce przemawiać umiętnie, powinien mieć na względzie, jest prawdopodobieństwo. Niekiedy bowiem, czu to w oskarżeniu, czu to w obronie, nie powinien mówić o zdarzeniach, jeżeli nie jest prawdopodobne, że one zaszły, lecz o prawdopodobieństwach. A w ogóle niech mówca goni właśnie za prawdopodobieństwem, często mówiąc prawdzi: „żegnaj”. To bowiem, rzadząc całym przemówieniem, stanowi o całej bielności krasomówczej.

FADROS: To samo chyba, Sokratesie, powiedziałeś, co mówią ci, którzy robią z siebie znawców krasomówstwa. Przypomnialem sobie bowiem, żeśmy przedtem dotknęli przelotnie poglądów tego rodzaju, wydaje się zaś, że to jest czymś ogromnie ważnym dla tych, którzy się tymi rzecząmi zajmują.

SOKRATES: Ale przecież w każdym razie przebrmałeś uważnie przez pisma Teizjasza. Niech więc i to właśnie powie nam Teizjasz, czu nie inaczej on pojmuję prawdopodobieństwo niż się to zdaje pospolistwu.

zajada mięso z jagnięcia, a gani wilka, gdy ten robi to samo. Puente tej bajki stanowi właściwe obrona sprawy wilka. Sokrates, który gani chwyty takich retorów jak Trazymachos, chce być bezstronny i znaleźć u przeciwników coś, co ich przynajmniej w pewnym stopniu usprawiedliwi.

Faidros: Jakież inaczej?

SOKRATES: To właśnie on, jak się wydaje, odnalaż i zapisał ten mądry i przemyślny wypadek, gdy to pewien shabeusz, ale odważny pobił osikę, ale lękiwego, zrabował mu płaszcz lub coś innego i został pozwany przed sądem. Żaden z nich nie mógł mówić prawdy; lękiwy, aby nie wyszedł na jaw, że został pobity tylko przez jednego człowieka, tego odważnego; ten natomiast powoływał się na okoliczność, że byli sami i, wykorzystując to, rzekł: „jakżebym ja, takie chuchro, miał się poryczać na takiego osika”? Tamten zaś nie przyznaje się teraz do swojej hanby, lecz chwyając się innego lgarstwa usiłuje jakoś przysporzyć przeciwnikowi trudności. Także gdy idzie o inne wypadki zaleca się właśnie tego rodzaju chwaty mównicze. Czy nie tak, Faidrosie?

Faidros: Jakże inaczej?

SOKRATES: Ach, rzeczywiście straszne się wydaje, że Teizasz lub ktoś inny, kimkolwiek by on był i jakimkolwiek by się cieszył imieniem, wynalaż ten podstępny chwyt.

D Wszakże; przyjacielu, czy my mu powiemy, czy nie...?

Faidros: Co takiego?

SOKRATES: „Teizasz, nam dawno, przed twoim przybiciem, zdarzyło się mówić, że właśnie zgodnie z odzuciem ogólnego pojęcia prawdopodobieństwa powstało ze względu na podobieństwo do prawdy. Mówiliśmy właśnie, że wszes ten, kto zna prawdę, umie najlepiej odnajdywać podobieństwa. Dlatego, jeśli coś innego twierdzisz o umiejętności mówniczej, to chętnie byśmy posłuchali. Jeśli zaś nie, to będziemy się trzymali tego, cośmy dopiero co powiedzieli, że jeśli ktoś nie będzie się liczył z nastawieniem przyszłych słuchaczy i nie będzie zdolny podzielić jestestw na rodzaje i objąć każde poszczególne jednym pojęciem, to nigdy nie będzie mistrzem wymowy w stopniu dostępnym

dla człowieka. To zaś nie jest nigdy osiągalne bez usilnej pracy, która człowiek rozsądny nie powinien się trudzić poto, aby przemawiać lub działać na rzecz człowieka, lecz poto, aby umieć wypowidać mowy małe bogom i ze wszystkich się postępować zgodnie z ich upodobaniem. Albowiem, Teizasz, oto mądrzejsi od nas powiadają, że człowiek rozumny nie powinien przymilać się okazywaniem troskiliwości współniewolnikom, chyba dorywczo, lecz panom domu dobrymi i ze znakomitych rodów. Nie dziw się przeto, jeśli droga okólna jest daleka, gdyż ku temu, co wielkie, trzeba iść drogą okólną, nie tak, jak się tobie wydaje. Ale urzeczywistni się to, co rozum nakazuje, jeśli się chce, nawet te najlepsze zamierzenia, które z tamtych wynikają”.

Faidros: Wydaje mi się, że wspaniale powiedziane, Sokratesie, byle tylko ktoś zdolał tego dokonać.

SOKRATES: Lecz, doprawdy, również jeśli się podejmuję tego, co piękne, to pięknie jest nawet pocierpieć, gdyby się przy tym zdarzyło.

B Faidros: Nawet bardzo.

SOKRATES: Niechże zatem dość będzie o naukowym i dyletańskim uprawianiu wymowy.

Faidros: Czemuż by nie?

SOKRATES: Pozostała zaś teraz sprawa należytego i nie należytego sposobu pisania, kiedy, mianowicie, byłoby pięknie, a kiedy po partacku. Czyż nie?

Faidros: Tak.

SOKRATES: Czy wiesz, jak najlepiej przypodobać się Bogu mowami w postępowaniu i słowach?

Faidros: Nie. A ty?

SOKRATES: Mogę opowiedzieć powiatkę przekazaną przez starodawnych, czy zaś prawdziwą, oni sami to wiedzą. Jeslibyśmy zaś sami zdolali znaleźć prawdę, to czystybyśmy miedzi dbać o ludzkie domysły?

FAIDROS: Śmiesznie pytasz. Opowiedz jednak, co – jak mówisz – słyszałeś.

SOKRATES: Otóż słyszałem, że kogo Naukratis w Egipcie⁸¹ był jeden z tamtejszych dawnych bogów, któremu był nawet poświęcony ptak, zwany ibisem⁸². Samo zaś bóstwo miało imię Teut. On zaś pierwszy wynalazł liczby i arytmetykę, i geometrię, i astronomię, do tego zaś gry w warcaby i kostki, i właśnie też abecadło. Ponieważ zaś wtedy królem całego Egiptu był z kolei Tamuz w wielkim mieście Górnego Kraju, które Hellenowie nazywają Tebami Egipskimi⁸³, w pobliżu boga Ammona, Teut przyszedłszy do niego pokazał mu swoje wynalazki i powiedział, że trzeba je przekazać innym Egipcjanom. Król zaś zapytał, jaką korzyćś każdy z nich przymusi; gdy Teut opowiedział, Tamuz, któremu jedno wyciądo się piękne, inne zaś nie, to zganili, tamto zaś pochwalił. Powiadano, że Tamuz wiele wyjaśnił Teutowi w odniesieniu do każdego pomystu, o czym by można było długo mówić. Potem zaś była mowa o abecadle. Teut powiedział: „Ta nauka, król, obdarzy Egipcjan większą mądrością i znakomitszą pamięcią. To zostało wymyślone jako środek zapewniający mądrość i pamięć”. Ten zaś odpowiedział: „O najprzemyslniejszy Teucie, jeden umie rodzić pomysty, inny osądzić, w jakiej mierze one przynoszą szkodę tym, którzy się nimi posługują, w jakiej zaś mierze korzystać. A teraz ty, który jesteś

⁸¹ Naukratis, miasto w delta Nilu, założone w VII w. przed Chr., było ośrodkiem wymiany handlowej i kulturalnej między Egiptem a światem greckim. O Naukratis wzmiankuje Herodot (II 97).

⁸² Ibis, ptak błotny z rzędu bocianokształtnych (Ciconiformes), uchodził w Egipcie za ptaka poświęconego bogom.

⁸³ Teby Egipskie, miasto w Górnym Egipcie nad Nilu, założone w III tysiącleciu przed Chr. W Tebach była świątynia boga Ammona, którego Grecy utożsamiali z Zeusem (Herodot, II 42).

ojcem abecadła, z przychylności obiecujesz coś przeciw-
nego, niż ono może przynieść. Ono bowiem sprawdzi na umysły tych, którzy się go nauczą, zapomnienie, gdyż zaniechają ćwiczenia pamięci, ponieważ zdając się na zapis będą przypominały sobie od zewnątrz pod wpływem obcych znaków, nie zaś od wewnętrz siebie samych pod wpływem własnych. Znalazłeś więc środek nie na pamięć, lecz na przypomnianie. Uczniom zaś zapewnisz namiastkę mądrości, nie zaś mądrość prawdziwą. Stając się bowiem zbieraczami wielu wiadomości bez nauki, wydądzą ci się ludźmi o wielkiej wiedzy, choć na ogół staną się nieukami B i trudnymi w obcowaniu. Zamiast mądrymi staną się maledikami”.

FAIDROS: Z łatwością, Sokratesie, układasz opowieści o Egipcjanach i jakichkolwiek chcesz ludach.

SOKRATES: Podobno ci, drogi przyjacielu, którzy są w świątyni Zeusa Dodonańskiego, twierdzili, że mowy debu były pierwszymi przepowiedniami. Ludziom więc owych czasów – ponieważ nie byli tak mądrzy, jak wy młodzi – wystarczało, gdyż byli skromni – słuchać debów i skał, byle tylko mówili prawdę. Dla ciebie zaś pewnie god- C ne uwagi jest to, kim jest ten, kto mówi, i skąd pochodzi, bo nie zważasz na to jedynie, czy sprawa ma się tak, czy inaczej⁸⁴.

FAIDROS: Skusznie mnie zganili. Mnie się też wydaje, że z abecadem ma się sprawa tak, jak to przedstawia Tebańczyk.

SOKRATES: Ten więc, kto zamierza przekazać wiedzę w pismie, jak i ten, kto ją przyjmuje w przekonaniu, że dzięki pismu coś będzie bardziej jasne i pewne, byłby czwókiem

⁸⁴ Sokrates zarzuca Faidrosowi, że ten zwraca większą uwagę na szczegóły uboczne, nie zaś na prawdę, którą zawiera zmyślona opowieść.

ogromnie ograniczonym i w rzeczywistości nie pojmowałaby d przepowiedni Amnona, sądząc, że w słowach napisanych zawiera się coś więcej niż to, co przypomina obeznanemu ze sprawami, o których mowa w zapisach.

Fайдрос: Jak najszuszniej.

Сократес: W pewnym stopniu bowiem, Fайдросie, pisząc o coś osobiowego i doprawdy podobnego do malarstwa. Albowiem jego plody przedstawiają się jakby żywe, jeżeli jednak zapytać je o coś, one bardzo dostojnie milczą. Podobnie też i mowy. Myślalibyś, że one niby mówią coś mądrego, jeślibyś jednak – chcąc się nauczyć – zapытаł o coś z tego, co zostało powiedziane, one zawsze wyrażają jedno i to samo. Gdy się ją zaś raz napisalo, cała mowa zwraca się wszędzie, zarówno do tych, którzy są z tym obeznani, jak – tak samo – do tych, którym nic nie poleży, i ona nie wie, do kogo warto przemawiać, do kogo zaś nie. Pojmowana błędnie i narażona na niesłusne zarzuty potrzebuje ciągle opieki tego, kto ją napisał. On sam jednak nie może ani być na podorędzu, ani wspomagać jej.

Fайдрос: To ci się nawet znakomicie powiedziało.

Сократес: Cóż jednak? Czy mamy zająć się inną mową, rodzoną siostryczą tamtej, w jaki sposób powstaje i jak dalece odznacza się większą przydatnością i mocą niż tamta?

Fайдрос: Co to za mowa i jak ona, twoim zdaniem, powstaje?

Сократес: Ta, która wraz z wiedzą zapisuje się w umyśle uczącego się, zdolna go wspomagać, świadoma tego, do kogo nalezy przemawiać, a wobec kogo milczęc.

Fайдрос: Mówisz, że myśl poznającego jest mową żywą i ożywianą, a mowę piszącą można by słusznie uważać za rodzaj widma tamtej.

Сократес: Z całą pewnością. Powiedz mi więc: Czy

rolnik rozsądny, który troszczy się o nasiona w nadziei, że mu przyniosą plon, zasadziwszy je staramie latem w ogródkach Adonisa⁸⁵ cieszyliby się widząc, że mu pięknie wrosły w ciągu ośmiu dni, czy też – gdyby nawet to robił – robiłby to właśnie dla rozrywki lub od święta? Dla tych natomiast upraw, o które dba, on wykorzystując wiedzę rolniczą i zasiewając w odpowiednią ziemię radowałby się, gdyby w ciągu ośmiu miesięcy jego zasiew osiągnął dojrzałość?

Файдрос: Запewne tak, Sokratesie: jedno czyniły z zapobiegliwością, drugie zaś dla tego, o czym mówisz, dla czegoś innego.

Сократес: Czybyśmy powiedzieli, że ten, kto ma wiedzę o tym, co godziwe, piękne i dobre, ma mniejszą wiedzę o swoich zasiewach niż rolnik?

Файдрос: Wcale nie.

Сократес: Nie będzie przeto rozmyślnie pisał o tych sprawach na wodzie, rozsiewając je czernidłem za pomocą trzcin pisarskiej w mowach, które nie są zdolne przyjaźń z pomocą słowem, nie są zdolne też nauczać wystarczająco prawdy.

Файдрос: Zapewne jest to przymajmiej prawdopodobne.

Сократес: Przeciwnie. Jak się zdaje, on sadzi dla przyjemności ogrody z abecadła i będzie zapisywać, gdyby kiedy pisał, gromadząc wspomnienia aż do dotkniętej zanikiem pamięci starości, jeśli ją kiedyś osiągnie, dla siebie samego

⁸⁵ Adonis, piękny młodzieńiec, w którym rozmilowała się Afrodyta. Gdy Adonis rozszarpany przez dzika zszedł do kraju umarłych, Afrodyta uprosiła Zeusa, aby przez wiosnę i lato Adonis mógł przebywać na ziemi. Ku jego czci obchodziło święta powrotu wiosny. W dniach tych świat ustawiano w domach doniczki z szybką rosnącymi roślinami, czyle tak zwane ogrodki Adonisa. Rostiny te przedko przekwitawały.

i dla każdego, kto pojedzie tym samym śladem, a oglądając te wytwarzane plony dozna rozkoszy. Gdy inni oddają się innym igraśkom, szukając odpreżenia w biesiadach i innym tym podobnych, wówczas tamten, jak się zdaje, spędza życie bez rozywek, o jakich mówi.

^E FAIDROS: Wspaniała, Sokratesie, i nie prostacką opisujesz rozrywkę tego, kto umie się zabawiać rozwazaniami o sprawiedliwości i innych sprawach, o których mówisz w przypowieściach.

SOKRATES: Tak bowiem jest, mity Faidrosie. Sądzę jednak, że piękniejsze jest zamiliwanie do tych rzeczy, gdy ktoś obeznaný z umiejętnością dialektyki, spostrzegając odpowiednią duszę, zasadzi i rozszerzy umiejętnie słowa, które są zdolne pomóc same sobie i siewcy, a nie są jalowe, lecz przynoszą plon. Stąd inne, zasadzone w innych językach, zdolne są zapewnić mu wieczną niemierlichkeitność; tego zaś, kto je otrzymał, czynią szczęśliwym w stopniu najwyższym, jaki jest dostępny dla człowieka.

FAIDROS: Doprawdy, mówisz to o wiele jeszcze piękniej. SOKRATES: Teraz więc już, Faidrosie, skorośmy się zgodziли co do tego, możemy rozstrzygnąć właśnie tamte sprawy.

FAIDROS: Jakie to?

SOKRATES: Te właśnie, którym chcąc się przyjrzeć, dochodzimy do tego, jak mamy osadzić zjadliwą napaść na Lizjasza za to, że pisze mowy, i zbadać jego mowy, które są pisane zgodnie z zasadami krasomówstwa, które zaś nie. Wydaje mi się, żeśmy wystarczająco wyjaśnili, co jest zgodne z zasadami krasomówstwa, co zaś nie.

FAIDROS: Wydaje się w każdym razie, że tak. Jednak przypomnij mi to jakoś ponownie.

SOKRATES: Zanimby ktoś poznal prawdę o każdej rzeczy, o której mówi lub pisze, musi jendocześnie umieć określić

calość, po określeniu zaś umieć ponownie podzielić ją według rodzajów aż do tego, co jest niepodzielne; a co do postaw duszy, gdy rozróżni je zgodnie z tymi właściwie rodzajami i znajdzie rodzaj odpowiadający danej postawie, c musi w ten sposób umieć ułożyć i upiększyć mowę, by dać umysłom duchowo bogatym mowy kwieciście i grajace na wszystkich strunach duszy, umysłom zaś prostym mowy proste. Jak cała nasza poprzednia rozmowa wykazała, nie wcześniej będzie on zdolny zabrać się do tego rodzaju mów, czy to w nauczaniu, czy to w przekonywaniu.

FAIDROS: Z całą pewnością tak się jakoś rzeczywiście wydawało.

SOKRATES: A co teraz, gdy idzie o to, czy mówić lub piśać mowy jest czymś pięknym, czy brzydkim, i na jakiej podstawie wysunięty zarzut można by uznać za słuszny D lub nie; czy to, co było powiedziane nieco wcześniejszej, nie było jasne...?

FAIDROS: Co?

SOKRATES: Że gdyby Lizjasz, lub ktoś inny napisał lub napisze w sprawie zwykłego obywatela lub w sprawie państwa, stanowiąc nowe prawo i pisząc rozprawę o sprawach państwowych w przekonaniu, że w tym jest wielka pewnością i oczywistość, to byłoby to ujma dla pisanego, bez względu na to, czy ktoś mu przytakuje, czy nie. Ten, kto nie wie, co jest prawda, co zaś urojeniem w odniesieniu do sprawiedliwości i niesprawiedliwości i w odniesieniu do zła i dobra, nie umknie stusznnej naganie, choćby mu nawet E cały motioch uchwałił.

FAIDROS: Bez wątpienia.

SOKRATES: Ten zaś, kto sądzi, że w utworze pisany o czymkolwiek musi być niemożliwo dowcipu; że żaden w ogóle utwór, czy to pisany mowa wiązana, czy to nie-wiązana, nie zasługuje na to, aby pisać go lub wygłaszać

z powagą, jak rapsodowie wygłaszały pieśni bez podawania w wątpliwość i bez objaśnienia, a jedynie dla przekonywania i że, przeciwnie, w samej rzeczy najlepsze z nich powstały dla przypominania tym, którzy wiedzą; natomiast jedynie w rozprawach o tym, co jest sprawiedliwe, piękne i dobre, wygłaszały dla nauceania i nauki, a w rzeczywistości zapisanych w umyśle, jest jasność i doskonałość, i one zasługują na zajmowanie się nimi poważnie; jego zdaniem należy uważać tego rodzaju mowy jakby za własne dzieci, ^b najpierw te, którą nosi w sobie samym, jeśliby się taka znalazła, następnie zaś jakieś jej potomstwo a zarazem jej siostry, jeśli oprócz tego rozwinięty się należycie w umysłach innych. On stroni od innych mów, a jest – wydaje się, Faidrosie – takim człowiekiem, jakimi – mówidmy się o to, ja i ty – obyczymy się stali, ja i ty.

Faidros: Z całą pewnością ja też tego pragnę i modlę się o to, o czym mówisz.

SOKRATES: Już więc dosyć pogawędziliśmy sobie o wymowie. A ty idź i powiedz Lizjaszowi, że gdy nam obu przyszło na myśl zejść do Źródła Nymf i do ich świątyni, c wysłuchaliśmy słów, które rozkazały powtórzyć Lizjaszowi czy komuś innemu, kto układa mowy, i Homerowi czy komuś innemu, kto układa wiersze bez śpiewu lub ze śpiewem, po trzecie zaś Solonowi czy komukolwiek, kto w wypowiedziach o sprawach państwowych układa pisma zwyczajne prawami. Jeśli ktoś wiedząc, gdzie prawda, umie ułożyć takie pisma, i będąc w stanie przyjrzeć z pomocą, gdy jest władny wskazać pisanię nieudolną, to tego rodzaju d człowiek zasługuje na przydomek nie od tych lichcych pism, lecz od tych, którymi się zajmował poważnie.

Faidros: Jakie więc przydomki mu przyznajesz?

SOKRATES: Wydaje mi się, Faidrosie, że imię „mędrzec”

jest przesadne i przysługuje tylko Bogu. Natomiast imię „milośnik mądrości” lub jakieś temu podobne bardziej by mu odpowiadało i jest bardziej ogólnie.

Faidros: A w każdym razie nie wbrew zwyczajowi.

SOKRATES: A więc, przeciwnie, tego, kto nie ma nic godnego do powiedzenia poza tym, co poskładał lub napisał obracając długą na wszystkie strony, łącząc i rozdzielając jedno od drugiego, shusznie chybba możesz nazwać c poeta, czy pisarzem mów, czy układaczem praw.

Faidros: No, przecież.

SOKRATES: A zatem opowiedz to przyjacielowi.

Faidros: A ty co? Co zrobisz? Nie godzi się bowiem pominać twojego przyjaciela.

SOKRATES: Któregoż to?

Faidros: Pięknego Izokratesa⁸⁶. Co mu powiesz, Sokratesie? Kim on jest, co powiemy?

SOKRATES: Izokrates, Faidrosie, jest jeszcze młody. Chcę jednak rzec, co mu przepowiadam.

Faidros: Co mianowicie.

SOKRATES: Wydaje mi się, że jest zbyt ubogacony we wrodzone zalety, by miał coś wspólnego z mowami Lijjasza, a do tego przewyższa go szlachetniejszym usposobieniem. Dlatego wecale by mnie nie zdziwiło, gdyby z upływem lat w zakresie samych mów, którym się teraz oddaje, bardziej niż do młodzieńczych zwrócił się do mów, którymi się dawniej zajmował, a jeśli te mu nie wystarczą,

⁸⁶ Izokrates (436-338), syn Teodorosa z demu Erchia, nauczyciel wynowy. Nauki pobierał u sofistów: Prodigosa, Protogorasa, Teiziasza, Gorgiasza i polityka Teramenesa, przyjaźnił się z Sokratosem i uczniał Sokratesa. Zachował się 21 mów Izokratesa. W szkole Izokratesa kształciło się wielu późniejszych mówców: Demostenes, Aischines, Hypereides i inni. Izokratesa zalicza się do najznakomitszych mówców greckich; Tadeusz Sisko stawia go na równi z Demostenesem.

^b to boski zapal zwrócił go ku czemuś wyższemu. W umyśle bowiem tego człowieka jest pewne wrodzone umiłowanie mądrości. Teraz więc ja zaniosę posłanie od tutejszych bóstw — jako dla moich przyjaciół — Izokratesowi, ty zaś zanies je — jako dla dwóch — Lizjaszowi.

Fайдрос: Niechże tak będzie. Lecz chodźmy, skoro i upał zelżał.

Sokrates: Czy nie przystoi przed odjeściem pomolić się do tych tutaj bóstw?

Fайдрос: Oczywiście.

Sokrates: Przyjaźni Panie i inni bogowie, którzy tu przebywacie. Sprawcie, abym się stał pięknym wewnętrznie. Cokolwiek zaś mam na zewnątrz, niechaj sprzyja temu, co jest u mnie wewnętrz. Za bogacza zaś niech uważam mędrcę⁸⁷. Złota zaś niech nam tyle, ile nie może ani udźwignąć, ani zachować nikt inny oprócz mędrcy. Czy jeszcze nam potrzeba czegoś innego, Faidrosie? Bo moim zdaniem tego, o com proszę, wystarczy.

Fайдрос: Proś o to samo i dla mnie zarazem. Wspólne bowiem są sprawy przyjaciół.

Sokrates: Chodźmy.

⁸⁷ Wśród paradoksów stoickich znajdująemy to twierdzenie: „Tylko mędrcz jest człowiekiem bogatym” (Cycero, *Paradoksy stoicków, paradoski VI*, w: Cyceron, *Pisma filozoficzne*, przekł. W. Kornatański, J. Śmigaj, Warszawa 1961, s. 469).

SKOROWIDZ IMION I POEC*

abecadło	274 D	Chalkedon, mocarz z Chalkedonu (Trzymach) 267 C
Acheloos	230 B, 263 D	Chimera 229 D
Adonis, ogródki	A, 276 B	chwyt mózgów 269 A C, 273 C;
Adrastos	269 A	rodzaje ch. 271 E; wypowiedzi obrazowe 267 C; pochlebstwa 267 A; powtórzenie słów 267 C, przygany 267 A; przysłowia 267 C; przytki 267 A
Afrodyta	242 E, 254 A	Dariusz 258 C
Agra	229 C	delfickie zwartoanie 229 E (poznać samego siebie).
Akumenos	268 A, 269 A	Delfy 235 D, 244 A
Anakreont	235 C	dialektyka 266 C
Anaksagoras	270 A	doznawanie i działanie 271 A
Apollo	253 B	dusza; istota d. 245 C, 270 C; d.
archont	235 D	jest niemierlina, niezniszczal-
Ares	251 C	na, niezrodzona (bez początku);
astronomia	274 D	d. sprawia życie, ruch 245 C D;
Attyka	230 E	rodzaje d. 271 B D
bachantki	253 A	Dydramb 241 E
bezruch	245 E	
Bizancjum	266 E	
bogactwo	240 A	
Boreasz	229 B C	
boskie, b. = piękne, madre,		
dobre		
246 D; rozprawa boska i dluha		
246 A		
Byt	247 D E, 248 B; byt rzeczywi-	
ty	249 C	
Centaur	229 D	

* Odwołania do marginaliów